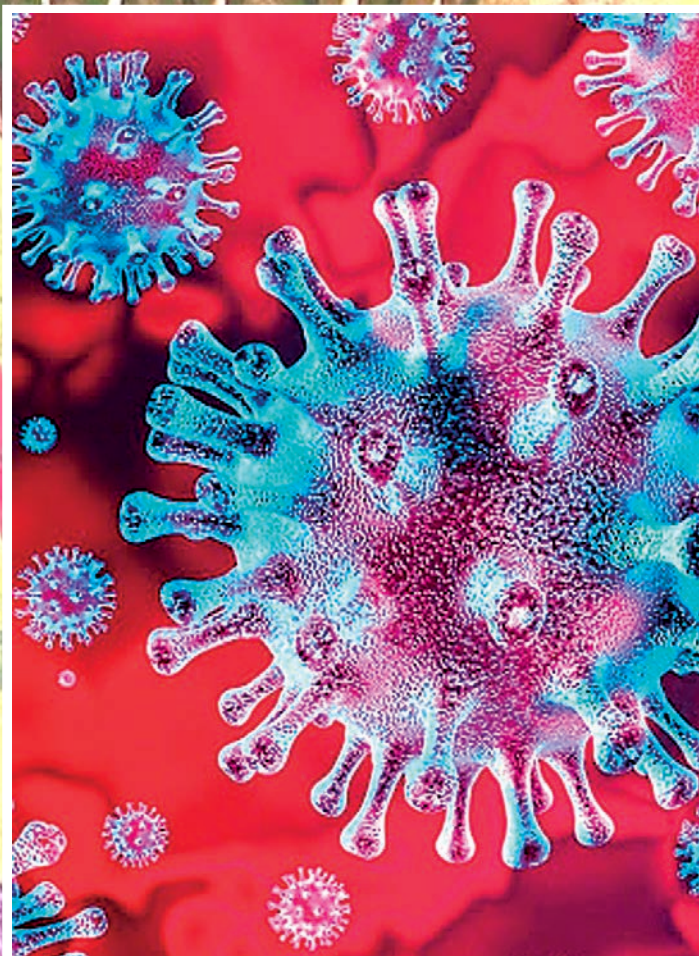


FORUM 84

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



Koronawirus – portret we wnętrzu

W numerze m.in.:

- **Tadeusz Żeleński-Boy**, *Na marginesie „Freudyzmu”*
- **Alicja Górowska**, *Greta potrzebna od zaraz...*
- **Józef Kabaj**, *Oczywistość a rzeczywistość*
- **Marchoń**, *Rozum w czasach zarazy*



1 OD REDAKCJI

Józef Kabaj, *Obraza boska!*

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Piotr Augustynek, *Wstęp*
Tadeusz Żeleński-Boy, *Na marginesie „Freudyzmu”*

MYŚLĄC BELFREM

- 7 Piotr Augustynek, *Nasi i wasi wyklęci*

ETYKA DLA MŁODZIEŻY

- 9 Piotr Szydłowski, *Moralność i etyka islamu*

RELIGIOZNAWSTWO

- 14 Jan Czajkowski, *Anglikanizm i odłamy pochodne*

W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

- 24 Kazimierz Pasenkiewicz, *Zielone podwórka*

Z BADAŃ NAUKOWYCH

- 29 H. Kowalska-Stus, *Różnice kulturowe
jako źródło niezrozumienia między Polską i Rosją*

FELIETONY

- 35 Alicja Górowska, *Greta potrzebna od zaraz...*

OKIEM FILOZOFA

- 38 J. Kabaj, *Oczywistość a rzeczywistość*
38 J. Kabaj, *Miłość i jej przeciwieństwo*

LITERATURA

- 39 Tak drzewiej bywało
W. Niemierzyc, *List z tamtego świata*

SPACER PRZEZ HISTORIĘ

- 41 Danuta Stolarek, *Kobiety Rosji – Katarzyna Daszkowa*
51 M. Toporek, *Odrodzenie życia kulturalnego w Krakowie
w 1945 r.*

REFLEKSJE I KOMENTARZE

- 59 J. Kabaj, *Dress code w szkole*
60 Marchoń, *Rozum w czasach zarazy*

62 Z PORTALI INTERNETOWYCH

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab.
Krzysztof Woźniakowski
– przewodniczący Rady,
dr Adam Bańdo – sekretarz Rady.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Stanisław Ignacy Fiut,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kornaś,
prof. dr hab. Józef Lipiec
dr Paweł Sękowski,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16; 501 567 547
e-mail: j.kabaj@wp.pl
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny
im. Lidii i Leona Świeżawskich

Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
www.novum.krakow.pl

ISSN 1507-4781, Index 325813

OD REDAKCJI

Przedstawiamy się na okładce jako *krakowski magazyn racjonalistów*. Nasi Czytelnicy – zarówno ci, którzy podzielają nasze stanowisko względem systemów wartości, jak i ci, którzy wyprowadzają swoje „z innych źródeł” (patrz: Preambuła Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej) – rozumieją przez tę autoprezentację, że jesteśmy tym samym antyklerykałami. I co się okazuje? Ten koronny zarzut i jednocześnie powód odrazy, którą żywiło dotąd wielu polskich katolików wobec naszego ruchu – Towarzystwa Kultury Świeckiej (dawniej: Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej) – traci oparcie w najwyższej instancji Kościoła Rzymskokatolickiego! Bowiem sam obecny papież – Franciszek – przedstawia siebie jako antyklerykała. Czyli że po wielu latach „prześladowań” (prymas Wyszyński życzył nam blisko 50 lat temu „kamienia młyńskiego u szyi”, czyli utopienia; a jego „protegowany” abp Wojtyła przez kilkadziesiąt lat swego panowania w Kościele Krakowskim i w Kościele Powszechnym niewiele lepiej) okazujemy się sojusznikami papieżstwa (albo tylko samego papieża...) w walce z... klerykalizmem w życiu publicznym! Tego nie sposób było się spodziewać, lecz nie da się ukryć, że do tego dążyliśmy przez ostatnie półwiecze.

Aż tu nagle grom z jasnego nieba! Mieliśmy rację! Przynajmniej jedna osoba po tamtej stronie przyznaje nam rację. Czas pokaże, jak długo będziemy się cieszyć tym poparciem najwyższego (formalnie) zwierzchnika KK.

Red.



Świat uparcie zastawia sam na siebie przeróżne pułapki. Każda z dziedzin życia społecznego jest nimi przepelniona – czasem ze śmiesznym, czasem z tragicznym skutkiem. Tak też zapewne jest ze sferą nowości, nowych idei, odkryć, niespodziewanych zjawisk mających często przełomowy wpływ na późniejsze czasy. Ileż to razy pomysł, projekt, nowinka naukowa czy techniczna były wykpiwane, traktowane z pobłażliwym przymrużeniem oka...

Wystarczy przypomnieć zagadnienie lotnictwa w siłach zbrojnych, początkowo uznawanego najwyżej jako ciekawostka techniczna. Podobnie świat zareagował na pojawienie się kina. Uważano je za jarmarczną sztuczkę, która „na poważnie” nie może się przyjąć.

Jakże wielu myślicieli, twórców, wynalazców musiało żyć z piętnem nieszkodliwych wariatów lub co najwyżej uroczych fantastów. Czasem w chórze prześmiewców najgłośniej śpiewali całkiem poważni znawcy nauki, kultury, techniki. Po latach, gdy okazało się, że niegdysiejsza „nowinka” czy wręcz herezja miały sens, chór zacnych prześmiewców tracił głos, rozpraszał się, a biednego twórcy idei czy wynalazku nie bardzo miał kto przeprosić. Ot – zjawisko ponadczasowe...

W pismach Tadeusza Boya-Żeleńskiego trafiłem na bardzo interesujący tekst poświęcony zarówno dorobkowi Zygmunta Freuda (w zasadzie mimochodem), jak i ciekawemu przypadkowi niejakiego dra Stanisława Kurkiewicza, o którym nie tylko zacny Boy nie wiedział co sądzić.

Autor „dziewic konsystorskich” był zbyt mądry, by wyśmiewać czy poniżać kogoś, kto go choćby śmieszył. Zastrzega się wręcz, że nie rości sobie prawa do dywagacji na temat teorii psychoanalizy i samego Freuda. Owszem, pokpiwa sobie z niewątpliwym wdziękiem z „polskiego Freuda”, ale jak zobaczymy, kpina nie dotyczy naukowej istoty zagadnienia.

Boy wskazał, jak często mamy do czynienia z „szaleńcami bożymi”, którzy w poczuciu misji zatracają zasady zdrowego rozsądku.

Niestety od roku 1924, gdy powstał tekst Boya, nic się w świecie nie zmieniło. Tylko jak odróżnić niegroźnego fanatyka nauki od kogoś, kto ogarnięty poczuciem misji i jedynej racji może zrobić krzywdę – nie tylko sobie?

Wybór, opracowanie i wstęp:
Piotr Augustynek

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY

Na marginesie „Freudyizmu”

Z okazji świeżo granej w Paryżu sztuki Lenormanda *L'homme et ses fantômes* (Człowiek i jego widma) krytyki literackie potracają o teorię Freuda. W ogóle nauka i metoda leczenia wiedeńskiego lekarza były w ostatnich latach przedmiotem żywego zainteresowania we Francji. „Freudyzm” stał się

niemal potocznym terminem. Ale trzeba rozróżnić. Nauka francuska, w ścisłym znaczeniu słowa, odnosi się do f r e u d y z m u nader krytycznie, natomiast oddziałwał on poniekąd zapładniająco na literaturę, stał się ulubionym tematem dyletantów, intelektualizujących psychiatrów etc. W literaturze

francuskiej najwybitniejszym eksploatatorem freudyzmu jest właśnie ów Lenormand, autor granego w Warszawie *Samumu*; już jedna z pierwszych jego sztuk *Zjadacz snów (Le Mangeur de rêves)* była udratyzowanym problemem psychoanalizy.

W ostatnim numerze „Mercure de France” poświęca Freudowi i jego wyznawcom obszerny artykuł Marceli Boll (*Le Systeme du docteur Freud*); artykuł pisany w duchu bezwzględnie potępiającym. Autor podejmuje tam „psychoanalizę” psychoanalityków, a diagnoza jego brzmi: *paranoia, debilitas mentalis*, paralogizm, megalomania, erotomania... z domieszką spekulacji i szarlatanerii. Straszny wyrok!

Ale nie o samym freudyzmie mam zamiar mówić, wspomnę jedynie dla informacji tych, którzy nie zetknęli się z tym pojęciem, na czym w zarysie polega teoria dra Freuda. Zdaniem Freuda, większość zaburzeń w życiu duchowym ma źródło w procesie psychicznym sięgającym dzieciństwa; mianowicie pewne „kompleksy pojęć” zostały wtłoczone drogą cenzury moralnej w strefę podświadomą, gdzie przebywają, przybierając rozmaite maski i zakłócając życie wewnętrzne osobnika. Kompleksy te są wszystkie natury seksualnej; intensywne życie seksualne istnieje, wedle Freuda, od niemowlęctwa, a nawet może przed przyjściem na świat. Wyzwolenie tych „kompleksów” przez odpowiednie przetrząśnięcie najbardziej wstydliwych zakamarków duszy, wyosobnienie ich i uświadomienie choremu stanowi metodę leczniczą, którą lekarze freudyści aplikują

odpowiednio zamożnym pacjentom. Przeciwnicy freudyzmu widzą natomiast w takim lekarzu i pacjencie parę, w której każdy na swój sposób zadowala swoje skłonności erotyczne. Któryś z francuskich uczonych nazwał freudyzm „scho-lastyką pornografii”.

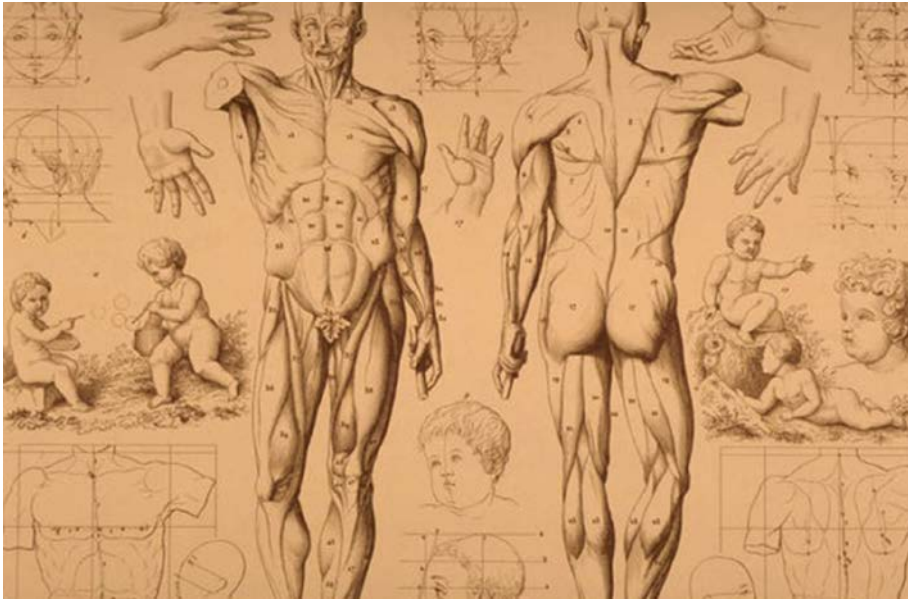
Nie mam pretensji do zabierania głosu w tej naukowej kwestii. Sądząc ze wszystkiego razem, są we freudyzmie nowe perspektywy, genialne blaski nawet, zbyt pochopnie generalizowane i istotnie wcale obficie zaprawne szarlatanerią; tym bardziej zaś staje się freudyzm wątpliwy, kiedy ze sfery poznania chce przejść w sferę działalności praktycznej.

Dość zabawny wypadek z dziedziny praktycznego freudyzmu opowiadała mi pewna bardzo inteligentna lekarka. Miała mianowicie pacjentkę, osobę obdarzoną bujnym temperamentem, a posiadającą starego męża, poza tym cnotliwą i szukającą wyłącznie w medycynie środków na swoje niedole, które objawiały się w formie zaburzeń układu nerwowego, krążenia krwi etc. Nie widząc w swoim arsenale recept skutecznego lekarstwa, nie chcąc zaś udzielać rad sprzecznych z moralnością, lekarka wysłała pacjentkę do Wiednia, do wielkich magów „psychoanalizy”. Trzymała tam „chorą” przez parę miesięcy, notowano jej sny, najdrobniejsze zdarzenia z dzieciństwa, asocjacje, kompleksy. Sporządzono niezliczone protokoły, wreszcie poradzono jej, aby sobie wzięła kochanka...

Ale wciąż nie o tym wszystkim chciałem mówić. Pragnąłem zwrócić uwagę na pewnego osobliwego człowieka,



Zygmunt Freud - karykatura



którym o ile wiem, nikt nie zajmował się w czasie jego działalności, a który umarł przed rokiem, zostawiwszy kila książek, będących poniekąd rzadkością bibliograficzną, gdyż nigdy nie znajdowały się w obiegu księgarskim. Był to doktor medycyny Stanisław Kurkiewicz, „płciownik”, jak sam się mienił, który całe swoje życie poświęcił zgłębianiu i opisywaniu tajemnic płci. Działalność jego przypada na tę samą epokę, co działalność Freuda, którego zresztą prac i teorii, jak się zdaje, Kurkiewicz nie znał. Główną jego pracą jest dzieło pt. *Z docieków nad życiem płciowym*, wydane jako „druk prywatny” w r. 1906 w Krakowie i prywatnie sprzedawane przez autora. Ten sposób wydawania swoich prac, forma ich jakby współdyletancka, odbijająca od przyjętej „etykiety” naukowej, pewne wreszcie osobiste dziwactwa samego autora postawiły go poza nawiasem naszego świata naukowego, który też miewa swoje pruderie! Dziś jednak byłby czas, aby ktoś z psychiatrów zajął się naukowym oszacowaniem tych pism, które mogą być podwójnie interesujące:

raz, jako suma doświadczeń i obserwacji człowieka, który poświęcił temu studium całe życie, po wtóre, z punktu widzenia samego autora jako z j a w i s k a, lekarza jako „pacjenta”; kombinacja, która, w tym zwłaszcza okresie, zdarza się wcale często.

Ale książki Kurkiewicza mogłyby zainteresować kogoś więcej, mianowicie naszych językoznawców. Ten zapamiętały „płciownik” był zarazem niemiernie zaciekłym purystą językowym, kowalem nowego słownictwa. Nie tylko rugował wszystkie obce nazwy, których w medycynie jest tyle, i zastępował je polskimi, ale, co ważniejsze, rozciągając swoją obserwację na dziewicze, nie opisane wprzód w polskim języku tereny życia płciowego, zmuszony był co chwilę stwarzać nową terminologię. Terminologia ta bywa czasem szczęśliwa, czasem nazbyt robiona i dziwaczna; na ogół neologizmy Kurkiewicza, w związku z drastycznymi tematami opisywanymi z jakąś naiwną skrupulatnością, dają wrażenie tak nieprzeparcie humorystyczne, że czytając nie podobna raz po raz

wstrzymać się od śmiechu; ale to są słabostki i wrażenia laika, którym nie ulegnie z pewnością poważny uczonek. Niepodobna tu wymienić nawet cząstki neologizmów Kurkiewicza, z których wiele nosi piętno banalnej fabrykacji, np.: „kibitnik”- sznurówka, „liczarz” – matematyk, „nieumiec” – laik, „nieczytak – alfabet”, „oświactwo – kultura, „cierpik” – pacjent, „strojectwo” – mody, „napopędak” – aphrodisiacum, „zaprzeczak” – oponent etc.

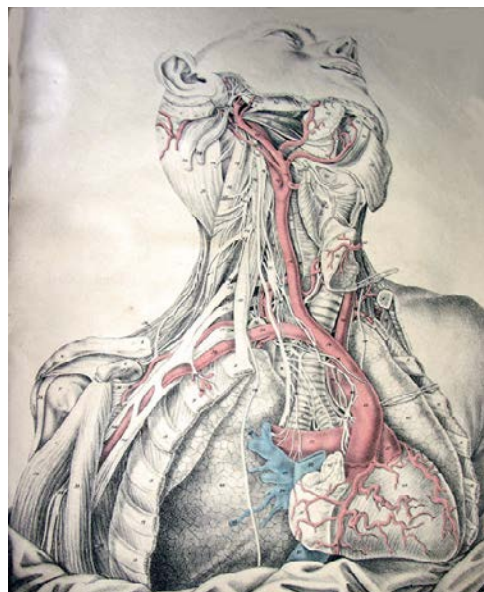
Ciekawsze niewątpliwie są inwencje Kurkiewicza na jego ściślejszym terenie: „płcić”, „płciowo”, „samieństwo” (onania), które dzieli na „sobieństwo” i „tobieństwo”; dalej „obszary błogosne”, v. „zachwytowanie”; osoba „wnetszczytliwa”, czyli „rychlicowa” w przeciwieństwie do „późnicowej”; oraz czulcowa”, „pierwopłcenie”, „pierwospy”, „razemspy”, „wypał”, „odwieńczyny”, „rówieśnictwo (homoseksualizm), „myśłosamińny”, zadoścczynka”, „wdzięczarz” (fetyzysta), „krzątanie przedpłenne”, jako to: „wycaluś”, „wysiady oboczne” lub „naprzeciwne”, „merdanka”, „omacki”, „ustnica”, „obrażalstwo” etc. „Tobczyński płeniowa” oznacza... altruistkę seksualną.

Pewne czynności płciowe nazywał Kurkiewicz od swojego nazwiska „kurkiewy”, rozróżniając w nich kurkiewy wielkie i małe. To tylko maleńka cząstka tego oryginalnego słownictwa.

Z samym Kurkiewiczem zetknąłem się przed laty, kolegowaliśmy przez kilka miesięcy w szpitalu w Krakowie na oddziale chorób wewnętrznych, gdzie Kurkiewicz był zresztą jedynie tolerowany jako tzw. hospitant. Była to osobliwa, nader charakterystyczna postać. Mógłby służyć na potwierdzenie teorii, że większość psychiatrów ma „fiola”, badanie zaś życia płciowego jest

utajoną „zadoścczynką” (mówiąc terminem Kurkiewicza) erotyzmu czy erotomanii. (Osobiste moje obserwacje przekonały mnie, iż podobnie ma się najczęściej rzecz z apostołami etyki płciowej, czystości, z większością „elsów” itp.) Ale czyż inaczej bez tej „anormalności” badacze owi byliby zdolni się wdrzeć w owe subtelne i tajemnicze zakamarki, w których rozgrywa się podziemne życie duszy?

Sławne w szpitalach były „statusy” (protokoły badania chorych) Kurkiewicza. Przywieziono, dajmy na to, kobietę chorą na zapalenie płuc, z gorączką wyżej 40 stopni; protokół pierwszego badania sporządził Kurkiewicz. Granice płuc były zwykle dość lichy oznaczone, natomiast już zdążył wydobyc z tej na wpół przytomnej istoty zeznanie, że się za młodu „samila”, oraz szczegóły tego zajmującego skądinąd, ale dla przebiegu zapalenia płuc dość obojętnego faktu. Nieodmiennie też w rubryce zewnętrznych oględzin szpitalnych pacjentów figurowała starannie notowana rubryka: „Stopy brudne”. Ten specjalny



typ badań stosowany przez Kurkiewicza, te jego „psychoanalityczne” spowiedzi budziły taką nienawiść u władających w szpitalu zakonnicy (zwłaszcza u sędziwej siostry Domiceli), iż używszy całych swoich wpływów wyświęciły go z oddziału kobiet, tak iż później wstęp miał tylko na oddział mężczyzn. I znowuż u chorego na tyfus czy wątrobę protokółował starannie, że się „samil”, ile razy etc. Kurkiewicz był biedakiem, będąc niejako prekursorem specjalności, która dziś dla freudystów stała się kopalnią złota. Z trudem usiłował wyrobić sobie klientelę, ogłaszał się jako „płciownik”, który „udziela porad narzeczonym” etc. W tym zakresie okazał znaczną (zwłaszcza jak na krakowskie stosunki) inicjatywę: on to był założycielem pisma „Fortuna”, które obok ogłoszeń matrymonialnych i „towarzyskich” zawierało artykuły wstępne jego pióra. Pismo to obecnie wychodzi w Warszawie, ale stało się prostym zbiorem specjalnych anonsov. Tym bardziej godna uwagi jest wytrwałość, z jaką Kurkiewicz wydał własnym kosztem swoje „docieki nad życiem płciowym”, których sama jedna część II liczy 700 stron bitemo druku. Książkę tę sprzedawał prywatnie u siebie w domu; przez częstą w takich razach ironię losu dzieła te, pisane w intencjach moralizatora i higienisty, kupowano po trosze i czytano wyłącznie jako pornografię i humorystykę. Z punktu widzenia „freudyzmu” i jego „kompleksu Edypa” zajmującą może być dedykacja tych *Docieków* płciowych: „Pamięci i ceniom



matki ukochanej, śp. Franciszki z Tyrkalskich, te trudy i znoje poświęcam...”

Posiadam w bibliotece jeszcze jeden rzadki druk, mianowicie wydane przez dra Kurkiewicza *Płody mojego dowcipu* (zeszyt I, Kraków 1909).

„Od 1890 roku (pisze w Przedmowie) poczęłem od czasu do czasu – a zawsze tylko wtedy, gdy się dowcip taki lub owaki sam do myśli cisnął – tenże obmyślać i układać i tak gotowy do odpowiedniej książki zapisać. Dla całego zwyczaju swego każdy taki (z bardzo małymi wyjątkami z powodu zapomnienia) ustęp zaopatrywałem właściwym czasem, czyli datą...”

Chcecie na próbkę poznać który z tych „płodów dowcipu”? Oto jeden opatrzony datą 1908 r.

„Czas terazniejszy

Służący do kupca:

- Proszę o 2 śledzie, ale same mleczaki, bo mój pan jest homoseksualny”.

Zbieranie i publikowanie w oddzielnych zeszytach tego rodzaju „płodów dowcipu” to też dość obciążający dokument do „psychoanalizy” Kurkiewicza, gdyby z lekarza zrobić go pacjentem. Można by orzec tak: *paranoia, debilitas mentalis*, megalomania (owe „kurkiewy”), erotomania. Ależ... ależ to słowo w słowo diagnoza, jaką p. Marcelli Boll postawił freudyzmowi! Czyliżbyśmy mogli być dumni, że mamy swojego Freuda? W każdym razie godziłby się go poznać bliżej. □

1924

Ze zbioru opracowanego przez Henryka Markiewicza „Boy o Krakowie”, Wydawnictwo Literackie, Wyd. II, Kraków 1973

PIOTR AUGUSTYNEK

Nasi i wasi wyklęci

Pierwszy marca zabrzmiał łopotem flag, dźwiękami orkiestr dętych, rozkołysał się zbiorowym okrzykiem „Cześć i chwała bohaterom!”. Pojawiły się dumne twarze jedynie słusznych, bogoojczyńnianych polityków, twarze jakże mocno naznaczone troską o naszą Najjaśniejszą. Troską przeplataną dziarskim: TKM!

I popłynęły ponad ludu mrowiem SŁOWA. Tak to właśnie trzeba zapisać. SŁOWA ciężkie od jedynie słusznej racji. SŁOWA, co to mogą wszystko. Zbudować, ale i zburzyć. Okadzić miłością i podziwem, a jednocześnie naznaczyć pogardą, wtrącić w niebyt, unieważnić.

Tak wiele zaszczytnej pracy mieli kapelani, dumne i potrzebne czuły się grupy rekonstrukcyjne, duma rozpierała „terytorialsów” i wszystkie formacje mundurowe. Działo się, oj działo...

Przyglądałem się tym rytuałom jako syn pokolenia Kolumbów. Tych, których rówieśnikiem był Karol Wojtyła, Kazimierz Moczarski, gen. Fieldorf-Nil, rotmistrz T. Pilecki i wielu, wielu innych – znanych i nieznanym. Ich rówieśnicy to także gen. Zygmunt Berling, prof. Manfred Lachs, Jonasz Stern, Magdalena Abakanowicz, Władysław Bartoszewski, Władysław Szpilman, Tadeusz Konwicki, gen. Wojciech Jaruzelski. Podział obecny w tym akapicie jest aż nadto widoczny. Wpisuje się w „narodowy dyskurs”, jak to się dzisiaj eufemistycznie określa. Inne, mniej eufemistyczne określenia też się cisną na usta, ale pominiemy to.

Żołnierze wyklęci. Za co i przez kogo? Niby proste pytanie, a jednak z prostą (nie

prostą) odpowiedzią mamy kłopot. Jedni wyklinani przez ideologów w czasach PRL. Oczywiście, padną argumenty, że władza ludowa widziała w nich pogrobowców faszyzmu, szpiegów i agentów imperializmu, a oni jedynie (i aż) chcieli naprawdę suwerennej Polski. I tak jak umieli, walczyli o nią. Ładnie brzmi? Ładnie. Ale jak wytłumaczyć mordowanie chłopów, zakładających spółdzielnie produkcyjne, jak wytłumaczyć mordowanie wiejskich nauczycieli, którzy i przed wojną i po wojnie chcieli po prostu uczyć? Jak wytłumaczyć zabijanie w biały dzień na oczach tłumu ciężarnej kobiety? Czy to też walka o niepodległą Najjaśniejszą?

Następni wyklinani to ci, których nie nawidzą obecnie rządzący. Padają więc argumenty o sowieckiej władzy przynieszonej na bagnietach, o bratobójczej polityce prowadzonej przy pomocy armii, UB i innych ciemnych sił. Ładnie brzmi? Ładnie. Ale jak wytłumaczyć, że przeciętny żołnierz–kościuszkowiec chciał przede wszystkim uciec ze zsyłki czy łagru, a nie zdążyć lub nie mógł przyłączyć się do armii gen. Andersa? Poszedł za Berlingiem. Szedł do Polski (nie miał pojęcia o ustaleniach w Jałcie, Teheranie czy Poczdamie), tłukł Niemców. Był ranny. Ginał. I jedni i drudzy Wyklęci nie mieli zielonego pojęcia o tym, jaka rozgrywka toczy się na potężnej szachownicy Europy. Wielcy gracze dogadali się, a nam pozostało tylko wzajemnie wyklinanie.

Tym sposobem każda ze stron sporu politycznego ma swoich, poręcznych, w większości już martwych Wyklętych.

Podział to niegodny i niesprawiedliwy, głupi, bo w takim zamęcie łatwo pomylić role. Łatwo zrobić łotra bohaterem i na odwrót.

A co ma do tego myślenie belfrem? Otóż, ma i to wcale niemało.

Prędzej czy później młodzież zostanie wepchnięta w jakąś oszalałą wirówkę, której motorem są różne spojrzenia na historię, interesy grup politycznych, pokraczne quasi-ideologie, zaskorupiałe resentymenty, wzajemne oskarżenia i kompromisy.

Nie jesteśmy jedyni w Europie w takiej sytuacji. Takie rozdarcie i podziały są obecne w wielu krajach. Francja, Włochy, Słowacja, Niemcy, Węgry, kraje bałkańskie...

Jak tu teraz wytłumaczyć przeciętnym uczniom, co tak naprawdę jest ważne? Kto miał rację? Wszyscy, a może nikt? Kim się szczyścić? Kogo się wstydzić? Komu stawiać pomniki? O kim starannie zapamiętać?

Wszyscy, którzy gloryfikują swoich Wykłych, a odsądzają od czci i wiary nie swoich, toczą swe straszne (w ich pojęciu) boje oczywiście w imię PRAWDY.

Prawdą świecą w oczy, prawdę przywołują na każdym kroku. Ich prawdę, bo tylko ta się liczy. Nasza prawda służy obaleniu i pogrzebaniu ich prawdy. Nasza jest prawdziwa, bo jest nasza. Proste?

A ja, biedny belfer, dalej nie wiem, jak to wszystko moim uczniom wytłumaczyć. Może rację co do koncepcji prawdy miał ks. prof. Józef Tischner (ironizując co nieco)?

A więc jest tak, że jesteśmy zwaśnionymi plemionami, każde z nich ma SWOJĄ PRAWDĘ, swoich WYKŁĘTYCH i jak maczugą okłada po łbie stronę przeciwną. Smutne.

A może to nie o samą prawdę o swoich i nie swoich WYKŁĘTYCH chodzi? A może rację miał T. Konwicki, gdy w „Kalendarzu i klepsydrze”¹ napisał:

„Jest to straszne, ale nigdy nie da się ukryć prawdy. (...) Mężczyście ludzi i umieraliście w glorii dobroczyńców, ale nazajutrz po zgonie już cała ludzkość wie, że byliście tyranami. Wymóźdzaliście ludzi i umieraliście w chwale świętości rozumu, ale w kilka godzin po waszym sześnięciu już cała ludzkość wie, że byliście debilami. Mordowaliście ludzi i umieraliście na rydwaniu bogów, ale w minutę po waszym zdechnięciu już cała ludzkość wie, że byliście tchórzliwymi mordercami. Lecz żaden z was nie zaprzestanie nigdy tych kuszących zmagania z nienawistną prawdą...” □

¹ Tadeusz Konwicki – Kalendarz i klepsydra, Kraków 2020, wyd. ZNAK.



PIOTR SZYDŁOWSKI

Moralność i etyka islamu

1. Monoteizm islamu

Jak w innych religiach monoteistycznych (objawionych), podobnie i w islamie istnieją podstawy dogmatyczne moralności. Dogmatyka islamu głosi czysty monoteizm. W 112 surze Koranu czytamy: *Istnieje jeden Bóg, odwieczny Bóg. Nie płodzi on i nie jest spłodzony i nikt nie jest mu równy.*

Oprócz wiary w Allacha (Boga), Koran głosi również wiarę w Dzień Ostateczny, w aniołów, złe duchy, święte księgi i proroków. Allah, posiadający wspaniałe przymioty, od których nazywany jest dziewięćdziesięcioma dziewięcioma imionami (jego atrybutami), stanowi dla wyznawców wzór osobowy, najdoskonalszy, boski do naśladowania, a dyrektywy postępowania człowieka na ziemi wypływają z ksiąg świętych. Wiara natomiast w Dzień Ostateczny i Zmartwychwstanie ukierunkowuje mahometanina do jego celu ostatecznego – życia pozagrobowego, gdzie dobrzy ludzie osiągną raj, a źli piekło.

2. Pięć filarów islamu

Koran wymienia pięć głównych obowiązków religijnych muzułmanina, będących jednocześnie obowiązkami moralnymi, zwanych pięcioma filarami islamu:

a) wyznanie wiary ujęte w formułę: *Nie ma Boga prócz Allacha, a Mahomet jest jego prorokiem;*

b) modlitwa odmawiana pięć razy dziennie: o świcie, w południe, po

południu, o zachodzie słońca i gdy zapadnie noc; przed modlitwą należy umyć wodą (a będąc na pustyni, piaskiem) ręce, twarz i nogi, stanąć w miejscu czystym (na ogół na specjalnym dywaniku) i twarzą zwrócić się ku Mekce; modlitwę należy odmawiać po arabsku bez względu na odmienny własny język ojczysty; trzonem tej modlitwy jest pierwsza sura Koranu, która brzmi: *W imię Boga Miłosiernego, Litościwego! Chwała Bogu, Panu światów, Miłosiernemu, Litościwemu. Królowi Dnia Sądu. Oto Ciebie czcimy i prosimy o pomoc. Prowadź nas drogą prostą, drogą tych, których obdarzyłeś dobrodziejstwami; nie zaś tych, na których jesteś zagniewany, i nie tych, którzy błędzą;*

c) jałmużna; początkowo polegała na dobrowolnym dawaniu wsparcia materialnego potrzebującym; z czasem przekształciła się w dobrowolne opodatkowanie, aż wreszcie rozwinęła się w obowiązkową daninę – jakby podatek od majątku – na rzecz ubogich;

d) post, przestrzegany przez cały miesiąc (ramadan); polega on na powstrzymaniu się od wszelkiego jedzenia i picia od świtu do zachodu słońca; życie towarzyskie (z jedzeniem i piciem) prowadzone jest w nocy;

e) pielgrzymka do Mekki, którą należy odbyć przynajmniej raz w życiu, zgodnie ze ściśle obowiązującym ceremoniałem, prawie niezmiennym od początków islamu do dnia dzisiejszego.



3. Czyny i ich intencje

Koran poucza, że czyny każdego człowieka są spisywane w „Księdze czytnów człowieka” prowadzonej w niebie. Nie jest to księga materialna, lecz jest to wiedza Allacha o każdym człowieku. Czytamy o niej w Koranie: *I zobaczysz każdą nację przyklękającą: każda nacja będzie wezwana do swojej księgi: Dzisiaj będzie wam zapłacone za to, co czyniliście. Ta Nasza Księga mówi przeciw wam prawdę; My przecież zapisywaliśmy to, co czyniliście* (Koran, XLV, 28-29).

Czynom jednak powinny towarzyszyć dobre intencje. Zaleca je islamska sunna (tradycja), będąca po Koranie drugim źródłem norm moralnych. Jeden z jej hadisów poucza, że *czyny będą osądzone według intencji i będą one podliczone dla każdego człowieka na miarę jego intencji*. W innym zaś hadisie czytamy słowa samego Allacha, który wzywa: *Stańcie przede mną z waszymi intencjami, a nie tylko z waszymi czynami*. Koran często wzywa do pełnienia dobrych uczynków, takich jak np. wykupywanie niewolników, dawanie pożywienia biednym, opieka nad sierotami.

Prawo muzułmańskie, pełniące funkcję umacniania reguł moralnych, dzieli czyny ludzkie na pięć klas: 1) istotne obowiązki, których wypełnienie jest

wynagradzane, a zaniedbywanie karane, 2) obowiązki zalecane lecz nieistotne, których wypełnianie jest nagradzane, lecz zaniedbanie ich nie jest karane, 3) czyny prawnie i moralnie obojętne, 4) czyny ganione lecz nie zakazane, 5) czyny zabronione i karane (patrz: J. Bielawski, dz. cyt., s. 218). Warunkiem wartości moralnej uczynków jest prawdziwa wiara, bez której nie mają one znaczenia po zmartwychwstaniu, czytamy bowiem w Koranie: *Czy ci, którzy nie uwierzyli, sądzą, że wezmą sobie Moje zasługi, poza Mną, jako opiekunów? Ci, którzy nie wierzą w znaki swego Pana i w Jego spotkanie. Czyny ich są daremne i My w Dniu Zmartwychwstania nie nadamy im żadnej wagi* (Koran, XVIII, 101,105).

4. Początki moralności

Początki sięgają daleko w przeszłość, bo aż do tradycji plemion arabskich, owych Arabów-Beduinów, żyjących długo przed pojawieniem się Mahometa i powstaniem islamu. Prorok, zdając sobie sprawę z wagi tradycji, nie wprowadził radykalnych zmian w sposobie życia nowo nawróconych Arabów. Starał się jedynie złagodzić niektóre zasady moralne, często surowe, a nierzadko okrutne, jakimi kierowali się Arabowie przedislamscy. Dlatego kodeks moralny

Arabów-Beduinów, zwany *muruwwa*, w znacznej mierze został przez Mahometa włączony do moralności islamu. Zwalczał jednak Prorok wcześniej obowiązującą zasadę „zemsty krwi”, głosząc w surze czwartej: *Okazujcie uprzejmość swoim rodzicom i krewnym, bądźcie dobrotliwi dla sierot i biednych oraz dla tych, którzy znajdują się pod waszą opieką. Czy to będzie krewny czy obcy, jak również dla towarzyszy pracy i niewolników* (Sura IV, 40). W miejsce „zemsty krwi” Prorok wprowadzał konieczność przebaczenia: *Ci, którzy powstrzymują swój gniew i przebaczą innym, jako dobroczyńcy otrzymają w nagrodę raj*.

5. Etyka filozofów muzułmańskich

Teorie etyczne myślicieli muzułmańskich zaczęły się rozwijać stosunkowo późno licząc od daty powstania islamu (622 n.e.), bo dopiero w wiekach od X do XIII. W twórczości arabskich filozofów przybrały one kształt systemów, Koran bowiem i tradycja nie stworzyły systemu etycznego uporządkowanego, dawały jedynie luźne wskazania moralne.

Na arabskich filozofach-etykach ewidentnie zaciążyły greckie systemy etyczne, wypracowane przez Sokratesa, Platona i Arystotelesa, które arabscy myśliciele starali się pogodzić z moralno-prawnymi naukami Koranu.

Pierwszym od czasów Mahometa filozofem-etykiem był al-Farabi (zm. w 950 r.), który problemom moralnym poświęcił takie dzieła jak *Państwo doskonałe*, *Polityka państwa* i *Zdobycie szczęścia*. Opierając się na poglądach Platona i Arystotelesa wyróżnił w człowieku siły zwierzęce i siły rozumne. Pierwsze z nich ciągną człowieka do zaspokajania przyjemności zmysłowych, drugie usiłują pokierować człowiekiem do zdobywania dóbr szlachetnych

i podporządkowania niższych skłonności dobru i szczęściu najwyższemu. Rozumowi przyznawał al-Farabi zdolność odróżniania dobra od zła moralnego.

Drugim filozofem-etykiem był autor pochodzenia perskiego, Ibn Miskawayh (zm. w 1030 r.), który również pozostawał pod wpływem filozofii greckiej. Napisał *Udoskonalenie moralności*, gdzie, podobnie jak Sokrates, opowiedział się za wiedzę jako fundamentem dobrego etycznie postępowania. Pod wpływem Arystotelesa głosił, że człowiek jest istotą społeczną i sam nie może osiągnąć pełni szczęścia. Osiągnąć je może tylko w społeczeństwie wzajemnie sobie pomagającym. Wyodrębnił w człowieku rozum, umożliwiający odróżnianie dobra od zła oraz wolną wolę, mogącą opowiedzieć się za dobrem. Postulował poddanie działania kontroli rozumu oraz pracę wychowawczą nad charakterem, która umożliwi zorganizowanie dobrego państwa, umożliwiającego wszystkim jego członkom uczestnictwo we wspólnej pomysłności i wspólnym szczęściu.

Trzecim filozofem-etykiem był sławny na owe czasy astronom, Nasir ad-Din Tusi (zm. 1274 r.), pozostający pod wpływem heretyckiej, w stosunku do ortodoksyjnych poglądów, ideologii izmailitów. Żyjąc w czasie krwawego władcy mongolskiego Hulagu, obserwując nieszczęścia i tragedie spowodowane wojnami, napisał dzieło o moralności i płynących z niej korzyściach, pt. *Moralność Nasira*. W dziele tym głosił, że celem życia ludzkiego jest osiągnięcie doskonałości (Arystoteles głosił podobnie) przez podporządkowanie swoich niskich, zwierzęcych instynktów władzom wyższym, czyli rozumowi, uznanemu przezeń za klucz do bramy szczęścia lub nieszczęścia. Godząc swój system etyczny z poglądami zawartymi w Koranie głosił, że

szczęście pełne człowiek może osiągnąć dopiero w życiu przyszłym, jeśli na ziemi będzie wypełniał przykazania boskie.

6. Mistyka w islamie

Moralność i etyka islamu znalazła specyficzny wyraz w muzułmańskim nurcie mistycznym, którego początki sięgają już VII i VIII wieku. Muzułmański mistycyzm nazywa się **sufizmem**, a mistycy suficiami. Nazwa ta pochodzi od wyrazu SUF (gruba wełniana szata), asceci arabscy nosili bowiem wzorem chrześcijańskich nestorian okrycie z grubej wełny. Mistycy islamscy zwani są również z perskiego **derwiszami**, a z arabskiego **fakirami**. Życie mistyczne wiedli oddaleni od świata mężczyźni, często pochodzenia perskiego i aramejskiego, którzy tworzyli rodzaj bractw religijnych.

Muzułmański mistycyzm inspirowany był obcymi wpływami religijnymi i filozoficznymi, neoplatońskimi, chrześcijańskimi, irańskimi, hinduskimi i buddyjskimi, w zależności od obszaru opjanowanego przez dane religie, na którym się rozwijał.

Podobnie jak prądy mistyczne w innych religiach (m.in. w chrześcijaństwie), sufizm także napotykał nierzadko ostre sprzeciwy teologów ortodoksyjnych (w danym przypadku głównie sunnickich), mistycy bowiem różnych kierunków często byli obojętni wobec rytualnych praktyk i w ten sposób wymykali się spod kontroli prawowiernych kierowników religijnych. Ponadto sufici opowiadali się za nowymi, w pewnym sensie rewolucyjnymi, tendencjami społecznymi,

a w ten sposób stawali się bardzo groźni dla porządku aprobowanego przez **ulemów**, tj. teologów muzułmańskich, opowiadających się za dotychczasowym stanem porządku społecznego. Nierzadko byli prześladowani. W 922 roku jeden z nich, Hussain ibn Mansur-al-Halladi został w Bagdadzie przybity do krzyża pod zarzutem herezji, powiedział bowiem o sobie: „Ja jestem absolutną rzeczywistością”, w rozumieniu natomiast współczesnych mu ulemów, „absolutną rzeczywistością” może być tylko Allah.

Walka z sufizmem była jednak trudna, sufici bowiem, podobnie jak inni ortodoksyjni muzułmanie, odwoływali się do Koranu i sunny, w których znajdowali podstawy swoich poglądów i praktyk religijnych.



Atrakcyjność sufizmu polegała na bardziej bezpośrednim przemawianiu do mas ludowych, aniżeli suche przepisy prawne ortodoksyjnego islamu, na prezentowaniu społecznych tendencji zmierzających do złagodzenia nierówności i niesprawiedliwości, nieobcych wszak społeczeństwu muzułmańskiemu.

Cechą sufizmu arabskiego był pogląd głoszący, że nie przez poznanie rozumowe i prawdziwą wiedzę człowiek dojdzie do prawdy, lecz przez wewnętrzne doświadczenie, ekstazę i zespolenie z Bogiem. Rozwinęły się też w sufizmie idee panteistyczne.

Aby zapobiec niebezpieczeństwom płynącym z sufizmu dla ortodoksyjnego nurtu islamu, wielki arabski uczony, porównywany do św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu z terenów chrześcijaństwa, **al-Ghazali** (1059-1111) podjął udaną próbę pogodzenia tego nurtu

z muzułmańską ortodoksją. Usunął z sufizmu obojętność wobec praktyk religijnych oraz idee panteistyczne, zalecił natomiast zastąpienie drobiazgowych subtelności teologicznych i prawniczych islamu mistyczną miłością do Boga.

Kompromis ten uzyskał akceptację teologów ortodoksyjnych i w tej nowej sferze rozwijał się sufizm na co raz to nowych terenach. Przez swoje dobrze zorganizowane bractwa religijne sufizm stał się jednym z najważniejszych czynników propagandy islamu na nowych, zdobywanych przez Arabów terenach. Bractwa te w XII i XIII wieku rozpowszechniły się w Magrebie, a w XIV wieku dobrze były znane w Indiach, przejawiając ożywioną działalność religijną, nie zawsze zgodną z interesami państwa.

O tej niezgodności świadczy też dużo później działalność zakonu Senusich, założonego w 1835 roku w Trypolisie. Dlatego właśnie organizator nowoczesnego państwa tureckiego, Mustafa Kemal (Atatürk), zabronił ich istnienia w nowoczesnej Turcji.

Poszczególne bractwa były kierowane przez „wielkiego mistrza”, zwanego szajchem lub pirem. Uważano go za nosiciela władzy duchowej, tajemnej i świętej, która przechodziła od założyciela bractwa na jego następców. Założycieli poszczególnych bractw czczono na ogół jako „świętych” i to wbrew rygorystycznemu monoteizmowi islamu.

7. Rola prawa w moralności islamu

W islamie moralność jest ściśle związana z prawem. Posiada charakter prawny. Prawo pełni funkcję umacniającą wobec norm moralnych, będąc ściśle związane z religią. Dlatego przepisy prawne i normy moralne posiadają zawsze sankcję religijną. Porządek prawno-moralny reguluje całe życie wiernego

muzułmanina i dostosowuje je do ideału zawartego w nauce Mahometa. W islamie rozwinął się z czasem bardzo szczegółowy porządek prawno-moralny i zasady sprawiedliwości, określające co jest moralnie dobre, a co złe. Dlatego też prawo muzułmańskie obejmuje obowiązki człowieka wobec Boga i reguły moralne postępowania wobec ludzi, zwłaszcza wobec współwyznawców. Jeśli wierny wypełnia przepisy prawa, tym samym stosuje zasady moralności.

W ten sposób prawo prowadzi muzułmanina do celu jego życia, którym jest pomyślność na tym świecie i zbawienie po śmierci. Prawo i objęte nim reguły moralne stanowią najbardziej typowy przejaw „muzułmańskiej drogi życia”, stanowią samą istotę islamu. Jak twierdzą rzeczoznawcy, a wśród nich prof. Józef Bielawski – „**nauki zawarte w Koranie i tradycji propagują zasady moralne, na których powinny być oparte normy postępowania członków społeczności muzułmańskiej. Podobnie jak inne wymogi religijne, np. te, które określają stosunek człowieka do Boga, tak i normy postępowania muzułmanina zostały sprowadzone przez naukę prawa muzułmańskiego do szeregu praktycznych reguł i stanowią objaśnienie i rozszerzenie przepisów prawa religijnego, zawartego w Koranie.**” (J. Bielawski, Islam, religia państwa i prawa, Warszawa 1973, s. 218). □

Literatura dodatkowa:

- KORAN. Z arabskiego przełożył J. Bielawski, Warszawa 1986.
- D. Piwińska, Wzór osobowy muzułmanina i system wartości w Koranie, w: „Kultura i Społeczeństwo” 1977, nr 3, s. 173-177.
- Od Mojżesza do Mahometa (pr. zbior.), Warszawa 1969.
- J. Reychman, Mahomet i świat muzułmański, Warszawa 1958.

JAN CZAJKOWSKI

Anglikanizm i odłamy pochodne

Anglikanizm pojawił się w XVI wieku za panowania Henryka VIII (1509-1547), który nie mogąc otrzymać rozvodu z Anną Boleyn, oderwał katolicki Kościół w Anglii od Rzymu i siebie ustanowił głową Kościoła angielskiego. Nie była to zatem od samego początku herezja lecz schizma, Anglia zaś nie była wówczas predysponowana do przyjęcia reformatorskich haseł Marcina Lutra, a Jan Kalwin był w tym czasie jeszcze księdzem rzymskokatolickim. Wcześniej głoszone przez Wiklefa idee uniezależnienia Kościoła angielskiego od Rzymu nie były w tym czasie żywotne, a ich zwolennicy nie mogli działać publicznie. Kiedy więc Henryk VIII w roku 1531 ogłosił siebie najwyższym zwierzchnikiem Kościoła, w Anglii nie nastąpił żaden wstrząs religijny, tym bardziej, że do tego ogłoszenia dodał klauzulę: „jak dalece prawo Chrystusowe na to pozwoli”.

1. Kościół Anglii

Trzy lata później, w roku 1534 król ogłosił „Akt supremacyjny”, zrywając z papieżem bezwarunkowo i nieodwołalnie. W ten sposób powstał w Anglii Kościół narodowy, którego faktycznym zwierzchnikiem był król, a formalną głową prymas Anglii – wówczas arcybiskup Canterbury Tomasz Cranmer. Cranmer już wcześniej sprzyjał luteranizmowi i z chwilą zerwania z Rzymem próbował wprowadzić w Anglii wyznanie augsburskie, czemu jednak sprzeciwił się Henryk VIII, ogłaszając w roku 1539 sześć

artykułów, wyraźnie przeciwstawnych protestantom Lutra. Nakazał mianowicie: 1) wierzyć w realną obecność Chrystusa w Eucharystii, 2) przyjmować komunię pod jedną postacią, 3) odprawiać msze za zmarłych (podtrzymał wiarę w czyściec odrzucaną przez Lutra), 4) przestrzegać celibatu duchownych, 5) uznawać ważność ślubów zakonnych, 6) praktykować spowiedź uszną w konfesjonale. Artykuły te, zgodne z doktryną katolicką, nazwane zostały „krwawymi”, obowiązywały bowiem pod karą śmierci.

Wysiłki Henryka VIII zmierzające do utrzymania czystości doktryny katolickiej, nie przetrwały po jego śmierci. Za panowania jego niepełnoletniego syna Edwarda VI (1547-1553), regencji



Tomasz Cranmer

i doradcy, będąc pod wpływem sympatyzującego z luteranizmem prymasa Cranmera, zlikwidowali Henrykowe ograniczenia ruchu reformacyjnego i w roku 1548 wprowadzili wyznanie augsburskie, a w roku 1552 wyznanie kalwińskie. Cranmer opracował księgę obrzędową COMMON PRAYER BOOK (Księga wspólnych modłów), którą zaakceptował parlament w 1549. Modyfikowano ją jeszcze trzy razy w latach 1552, 1559, 1662 i dołączono do niej w roku 1550 pontyfikał (księgę liturgiczną) zwany *Ordinal*, który formułował „przepisy dotyczące ustanawiania biskupów, kapłanów, diakonów i innych ministrów”; a był to już *Ordinal* luterkański, bowiem w każdej kolejnej modyfikacji *Common Prayer Book* rozszerzano doktrynę luterkańską.

Za panowania Marii Tudor (1553-1558) pojawiła się reakcja katolików polegająca na tępieniu protestantyzmu i przywracaniu katolicyzmu na siłę. Zbyt krótki, bo tylko sześćoletni okres panowania zwolenniczki katolicyzmu Marii Tudor nie dał spodziewanych rezultatów i po jej śmierci, za długoletniego panowania Elżbiety I (1558-1603) przywrócono reformację. W roku 1563 ogłoszono *Anglican confession* (Wyznanie Anglikańskie), które w 39 artykułach prezentowało, wprawdzie połowiczną i niekonsekwentną, ale jednak doktrynę kalwińską.

Doktryna ta była następująca: akceptowała postanowienia trzech pierwszych soborów powszechnych, niemal całą tradycyjną obrzędowość i całą dotychczasową hierarchię kościelną. Nie uznawała sakramentu kapłaństwa, uznawała natomiast potrzebę sukcesji apostołskiej i trzystopniowy stan duchowny – diakonat, prezbiterat i episkopat. Przyjmowała luterkańską tezę o usprawiedliwieniu człowieka przez „samą wiarę” i „samą



Henryk VIII

laskę”, przyjmowała wolność woli, potrzebę osobistego wysiłku człowieka do zbawienia i łagodziła kalwińskie poglądy na predestynację. Za źródło prawd objawionych uznawała wyłącznie Biblię i odrzucała takie „średniowieczne naleciałości” jak wiara w czyściec, kult świętych, obrazów, odpusty, przymusowy celibat, przeistoczenie chleba w ciało a wina w krew Pańską.

Współcześnie władzą zwierzchnią Kościoła Anglii (Church of England) jest Zgromadzenie Kościoła (Church Assembly), składające się z trzech jakby „izb” – izby biskupów, izby duchowieństwa oraz izby laików. Dwaj prymasi – arcybiskup Canterbury jako „prymas całej Anglii” i arcybiskup Yorku jako „prymas Anglii” – są honorowymi reprezentantami Kościoła. Biskupów i arcybiskupów mianuje król i kontroluje ich działalność, a wszelkie uchwały kościelne muszą być zatwierdzone przez parlament i króla. Wyznanie anglikańskie jest zatem w Anglii religią państwową. Poza Anglią Kościoły anglikańskie posiadają pełną autonomię, a łączność z Kościołem Anglii utrzymują w dwóch formach: za pośrednictwem Konferencji w Lambeth (jest to nazwa pałacu prymasowskiego pod Londynem, w którym odbywają się owe konferencje) oraz za pośrednictwem organizacji zwanej Anglikańska Wspólnota (Anglican Communion).

Anglikańską wspólnotę cechuje różnorodność wystroju wnętrza świątyń,

które bywają zarówno bogate jak i surowe, niemal kalwińskie, pozbawione szaty dekoracyjnej. Pluralizm objawia się też w niejednorodności form nabożeństw, zarówno bardzo podobnych do nabożeństw katolickich, jak i bardzo skromnych, urządzanych dla intelektualistów (modlitwa, kazanie, śpiew psalmów, komunie pod dwiema postaciami). Do tego dochodzi pluralizm poglądów teologicznych i różnorodność działalności politycznej. Pluralizm ten rozwija się harmonijnie, bez antagonizmów i walk wewnętrznych, w duchu najwyższej tolerancji, nieznaniej Kościołowi katolickiemu.

Wysoka kultura współżycia religijnego wiernych i wzajemna tolerancja doprowadziły do wyodrębnienia się w Kościele Anglii jakby trzech odmian Kościołów, zwanych po angielsku Low Church, Broad Church i High Church. Nie stanowią one odmiennej organizacji wewnętrznej, istnieje bowiem jeden Kościół Anglii, stanowią jedynie wewnętrzne zróżnicowanie w tym jednym Kościele. Low Church (Niski Kościół) gromadzi ewangelików i ma swoich zwolenników w Izbie Niższej Parlamentu. Broad Church (Szeroki Kościół) gromadzi zwolenników jak najdalej posuniętej swobody badań i jest wyrazicielem nurtu liberalno-racjonalistycznego w Kościele Anglii, opowiadającego się za modernizmem. High Church (Wysoki Kościół) gromadzi anglikańskich zwolenników katolicyzmu, wywodzących się z arystokracji, będących prekursorami tzw. Ruchu Oxfordzkiego, który wydał z siebie wielkiego angielskiego konwertytę na katolicyzm, kardynała John'a Henry'ego Newmana (1801-1890), który zainicjował wysiłki zmierzające do przywrócenia w anglikanizmie honorowego miejsca katolicyzmowi, a który został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II. W łonie High Church wyodrębniła się z czasem grupa „papistów”, domagająca się unii

z Rzymem. Doprowadziła ona do nawiązania stosunków z Kościołem rzymskokatolickim i rozwija z nim dialog.

Z biegiem czasu z Kościoła Anglii wyodrębnił się cały szereg kolejnych odmian Kościołów i ruchów religijnych, stanowiących bardzo różnorodną mozaikę wyznaniową w ramach chrześcijaństwa. Już w XVI wieku powstał purytanizm, prezbiterianizm oraz independencja.

2. Purytanizm

Purytanizm, którego nazwa pochodzi z łaciny (*purus* – czysty), rekrutowali się z tych zwolenników doktryny Kalwina, którzy w czasie prześladowań przez katolicką królową Marię Tudor zmuszeni byli uchodzić z Wysp Brytyjskich na kontynent europejski, a którzy po śmierci swej prześladowczyni, za Elżbiety I, wrócili do Anglii. Po powrocie, niezadowoleni z połowicznej reformacji, domagali się przywrócenia czystej nauki Kalwina (stąd nazwa „purytanizm”), nie zniekształconej przez angielskich zwolenników reformacji zmodyfikowanej, dla nich bowiem reformacja była powrotem do surowych ideałów pierwotnego chrześcijaństwa.

3. Prezbiterianizm

Prezbiterianizm postulował usunięcie z Kościoła stanowiska biskupów, a pozostawienie tylko prezbiterów, czyli „starszych” rządzących zborami. Wsparci przez kalwinów szkockich, założyli w Anglii niezależny Kościół Prezbiteriański, zdelegalizowany w roku 1662 przez króla Karola II dekretem *Act of Uniformity*.

4. Independencja

W łonie tegoż Kościoła prezbiteriańskiego powstał radykalny ruch tzw. independencjistów, czyli niezależnych (łac.

independens – niezależny), organizowany przez Roberta Browne'a. Owa niezależność polegała na pełnej samodzielności jurysdykcyjnej poszczególnych gmin, wolnych od władzy centralnej (od superintendenta, konsystorza i synodu), a podlegających bezpośrednio i wyłącznie Jezusowi Chrystusowi. Z ruchu independentów wywodził się Oliver Cromwell zwalczający presbiterian, ale po upadku Rewolucji Cromwelowskiej w 1660 r. independentzi uciekli przed represjami w większości do Ameryki Północnej. W samej Anglii independentyzm odżył dopiero po stu latach, przybierając nazwę kongregacjonizmu. Nazwa ta pochodzi od wyrazu angielskiego *congregation* = zgromadzenie i oznacza oddanie całej władzy administracyjno-kościelnej zgromadzeniu wszystkich wiernych danego zboru, którzy nie uznają nad sobą żadnej innej władzy kościelnej.

5. Kwakrzy

Mniej więcej w sto lat od czasu dokonania się reformy angielskiej pojawił się w anglikanizmie kierunek mistyczny, który z czasem przekształcił się w odrębne wyznanie religijne o charakterze introwertycznym, a jego zwolennicy przyjęli nazwę kwakrów.

Kwakrzy za istotę religii uznali wewnętrzne oświecenie, które w czasie nabożeństw doprowadzało ich do mistycznej egzaltacji, podczas której człowiek drży, reagując na wewnętrzny, słyszalny głos Boga. Owe mistyczne przeżycia objawiają się bądź w gwałtownych ruchach i okrzykach w niezrozumiałym języku, bądź w silnym, nie dającym się opanować drzeniu całego ciała. Czasownik angielski *to quake* znaczy „drżeć” i to od niego pochodzi nazwa kwakrów.

Kierunek ten stanowi reakcję na sformalizowanie i „usztynienie”

upaństwowionej religii anglikańskiej, na całkowity brak tolerancji religijnej za panowania Elżbiety I i na szerzony przez nią uniformizm religijny, wrogi wszelkim odchyleniom od ustawowo zatwierdzonej religii, odchyleniom karanym grzywną i więzieniem.

Inicjatorem ruchu kwakrów był George Fox (1624-1691), z zawodu szewc, pochodzący z Dryton w hrabstwie Leicestershire. On to, od dziecka skłonny do iluminizmu i stale powołujący się na osobiste „objawienia”, które uważał za „natchnienia boże”, opowiadał się za religią „czystą”, nie ujętą w formuły i ryty anglikanizmu, za religią bez kapłaństwa i sakramentów, lecz opartą na osobistym wewnętrznym doświadczeniu, wyrastającym z bezpośredniego kontaktu z Duchem Bożym zawartym w Biblii, odbieranym przez czyste serce człowieka.

Około roku 1660 Fox założył Towarzystwo Przyjaciół, grupujące zwolenników tego mistycyzmu, prowadzącego wprost do irracjonalnej interpretacji chrześcijaństwa, wbrew panującemu w ówczesnej Anglii deizmowi i racjonalizmowi, wbrew teologii anglikańskiej, skłonnej do filozoficznego liberalizmu.

Poglądy Foxa usystematyzował anglikański teolog Robert Barclay, a my odnotujmy najważniejsze wydarzenia z długotrwałych i burzliwych dziejów kwakrów. Sam Fox był osiem razy więziony, a jego upór i zawziętość narażały go ciągle na zatargi i bójki z pastorami. Rzucano w siebie najpierw egzemplarzami Biblii, a potem cegłami. Wypędzany ze świątyni, Fox głosił kazania pod gołym niebem. Kwakrzy byli, podobnie jak on, więzieni – w sumie skazano ich dwanaście tysięcy, z których 321 osób zmarło z wyczerpania i głodu. Gdy w roku 1682 w mieście Bristol uwięziono wszystkich dorosłych kwakrów, kwakerskie

nabożeństwo prowadziły dzieci. Martyrologię kwakrów zakończył Wilhelm II Orański (1650-1702) edyktem tolerancyjnym wydanym w 1697 r., przyznającym wolność wyznania wszystkim swoim poddanym.

Gdy rozpoczęła się akcja kolonizacji Ameryki, rząd angielski gwarantował wolność religijną w koloniach, czym zachęcał różnowierców do opuszczania Anglii. W ramach kolonizacji katolicy wyjeżdżali do Maryland, metodyści do Georgii, mennonici do Nowego Jorku, a Bracia Polscy i kwakrzy (ci ostatni pod wodzą Williama Penna) do późniejszej Pensylwanii. Ściślej, osiadali oni nad ujściem rzeki Delaware. William Penn opracował projekt konstytucji nowej kolonii i naszkicował plan stolicy, Filadelfii. Kolonia miała zwać się Sylvania (łac. *silva* – las), z uwagi na mocno zalesione tereny, ale król zmienił jej nazwę na Pensylwania, by w ten sposób uczcić ojca Williama, admirała Penna.

Jeśli chodzi o Arian zwanych Braćmi Polskimi, to znaleźli się oni początkowo w krajach Zachodniej Europy, a później w Ameryce, po wypędzeniu ich z Polski ustawą sejmową z 1658 roku. Poglądami swymi wywarli wpływ na deizm angielski i racjonalizm francuski oraz na poglądy religijne kwakrów. Przyczynili się do rozwoju ideologii skrajnie mistycznej. Pod ich wpływem kwakrzy głosili, że między poszczególnymi religiami nie ma istotnej różnicy, odrzucili wszelkie sakramenty, zrezygnowali z obrzędów religijnych, wspólnych nabożeństw i modlitw, uważając je za czysto zewnętrzne objawy religijności. Religijność natomiast pojmowali czysto wewnętrznie, jako Boże oświecenie, które może nawet zastąpić Pismo święte, będące jedynie zbiorem wewnętrznych objaśnień, otrzymywanych przez poszczególnych ludzi

od Boga. Kwakrzy odrzucali też składanie przysięgi, służbę wojskową z bronią w rękę, wszelkie zabawy i rozrywki. Dążyli do idealnej równości między ludźmi, wszystkim mówiąc na „ty” i nie stosując w życiu społecznym ukłonów.

W Polsce kwakrzy pojawili się w XVII wieku. Losy ich do czasu drugiej wojny światowej nie są jednak znane. Po drugiej wojnie rozpoczęła w Polsce działalność Misja Kwakerska, która pozyskała zaledwie kilkadziesiąt osób, nie ubiegających się o legalizację.

6. Baptystyści

Z Kościoła prezbiteriańskiego wyłonił się baptyści. Stanowili oni krytyczną reakcją na kalwińską doktrynę o predestynacji. Domagali się jej poprawienia w duchu luteranśkim, uznającym potrzebę świadomej i dobrowolnej współpracy z Bogiem, szczególnie w zakresie aktu wiary. Za pierwszy i największy akt wiary uznali chęć przyjęcia chrztu. Głosili, że niemowlęta nie posiadające jeszcze świadomości swoich czynów, nie są zdolne do aktu wiary. Dlatego chrzest niemowląt jest nieważny. Chrzest, jako akt wiary, może przyjąć tylko człowiek dorosły, a winien go przyjmować nie przez pokropienie czy polanie wodą, lecz przez zanurzenie w wodzie, mające symbolizować duchową śmierć i duchowe zmartwychwstanie, czyli wewnętrzne odrodzenie w Chrystusie. Ponieważ wyraz *baptidzo* – pochodzący z greki – oznaczał pierwotnie „zanurzam” (wtórne znaczenie – „chrzczyć”), zwolenników tej doktryny nazywano baptystami.

Independenci wypędzeni z Anglii w roku 1609, emigrując pod wodzą Johna Smitha, zetknęli się w Holandii z niemieckim anabaptyzmem, bliskim doktrynalnie baptyzmowi. Kiedy zaś powrócili z wygnania do ojczyzny w roku 1612,

założyli w Londynie zbor baptystyczny i dali sobie nazwę *General Baptist* (Baptyzm Powszechny). Spór o kalwińską predestynację toczył się nadal. Sprzeciwiali się jej holenderscy arminianie z Jakubem Arminiuszem na czele, zwani też remonstrantami. Ponieważ jednak wielki Synod w Dortrechcie w roku 1618 stanął w jej obronie, większa część *General Baptist* w Anglii odseparowała się od dotychczasowej wspólnoty i utworzyła *Particular Baptist* (Baptyzm Szczegółowy), który opowiedział się za chrztem tylko dorosłych i to przez zanurzenie w wodzie.

Obie wspólnoty baptystyczne odrzucały przymusową służbę wojskową z bronią w rękę, składanie przysięgi i obejmowanie stanowisk państwowych. Oprócz chrztu, baptyści raz w roku przyjmują komunię w ten sposób, że łamią zwykły chleb na stojąco i piją wino z jednego kielicha. Nie nazywają jednak tego sakramentem. Ich niedzielne lub sobotnie nabożeństwa polegają na czytaniu Biblii, śpiewach religijnych i wysłuchaniu kazania. Posiadają ustrój kongregacyjny, w którym każda gmina jest autonomiczna i samowystarczalna, wyposażona w prezbitarów i diakonów, nie posiadających jednak charakteru sakralnego.

Z biegiem czasu ruch baptystyczny rozpadł się na szereg denominacji, zróżnicowanych również teologicznie. Jedne z tych denominacji święcą sobotę zamiast niedzieli i nazywają się „*Seventh-Day Baptist*” (Baptyści Dnia Siódmego), inni odrzucają doktrynę o predestynacji – są to „*Free-Will Baptist*” (Baptyści Wolnej Woli), jeszcze inni doktrynę o predestynacji przyjmują (są to tzw. Regularni). Są tacy, którzy uznają sześć zasad apostoła Pawła z Listu do Hebrajczyków, są baptyści „*Primitiwni*” (*Primitive Baptist*), odrzucający misję i wszelkie

formy centralizacji administracyjnej, są też „*Uczniowie Chrystusa*” (*Disciples of Christ*), którzy odrzucają wszelką tradycję chrześcijańską, łącznie z tą, która nie sprzeciwia się Biblii.

Dziś baptyści stanowią najliczniejsze wyznanie chrześcijańskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie jest ich ponad 20 milionów, a dokąd zawędrowali w 1631 r. pod kierownictwem Rogera Williama. W roku 1987 na całym świecie było ich 34 miliony. Nowszych informacji statystycznych nie posiadam. Oni to głosili zasadę rozdziału Kościoła od państwa, zasadę tolerancji religijnej, zwalczali dyskryminację rasową i najbardziej przyczynili się do zniesienia handlu niewolnikami. Głoszą wolność, równość i braterstwo, wolność do wierzenia bądź niewierzenia, które to zasady znalazły wyraz w Deklaracjach Światowych Kongresów Baptystycznych z 1939 i 1960 roku, a Kościół Rzymski przyjął je dopiero na Soborze Watykańskim II. Na szczególne podkreślenie zasługuje ich chrystocentryzm. Baptyści uznają absolutny autorytet Chrystusa, górujący nad wszelkimi Kościołami, soborami, tradycją i opiniami uczonych. Każdy wierzący baptysta utrzymuje bezpośredni i świadomy kontakt z Bogiem przez Chrystusa, a nie przez jakichkolwiek pośredników-kapłanów. Ten chrystocentryzm znalazł też mocny wyraz w dokumentach Soboru Watykańskiego II, a wynikał nie tylko z istoty doktryny katolickiej, lecz również rozwijany był w duchu współczesnego ekumenizmu.

Baptyści w Polsce

Wiejski nauczyciel Gustaw Alf zorganizował w roku 1858 w Adamowie koło Warszawy, w środowisku mniejszości niemieckiej, pierwszy zbor baptystyczny.

Kolejne zbory niemieckojęzyczne powstały w Kicinie, Kurówku, Zuzulinie, Żyrardowie i Łodzi. Gminy te utworzyły „Unię Zborów Baptystów” posługujących się językiem niemieckim. Obok tej Unii istniał na terenie Wielkopolski, byłej Kongresówki i województwa wołyńskiego „Związek Słowiańskich Zborów w Polsce” oraz zarejestrowane jako stowarzyszenie, a nie związek wyznaniowy, „Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Baptystów”. W roku 1907 powstało własne Seminarium baptystów w Łodzi, kształcące duchownych dla zborów, w roku zaś 1925 powstało baptystyczne czasopismo „Słowo Prawdy”, a w roku 1926 dom wydawniczy „Kompas”.

W okresie międzywojennym baptystów liczyli w Polsce 16 tysięcy członków ochrzczonych. Władze państwowe uznawały zbory niemieckojęzyczne, natomiast zbory polskie nie były rejestrowane. W okresie okupacji hitlerowskiej baptystów polscy współpracowali z „Ewangelicznymi chrześcijanami”, „Kościołami Chrystusowymi” i „Wolnymi chrześcijanami”, a w roku 1946 stworzyli wspólną unię pod nazwą „Polski Kościół Ewangeliczny Chrześcijan Baptystów”. Współpracujące z baptystami denominacje odłączyły się jednak w 1947 r. Baptystów usunęli więc ze swojej nazwy wyraz „ewangeliczny” i w roku 1948 zostali zatwierdzeni przez Ministerstwo Administracji Publicznej pod nazwą „Polski Kościół Chrześcijan Baptystów”; a w roku 1968 Urząd do spraw Wyznań zatwierdził ich statut.

Podstawową jednostką organizacyjną baptystów jest zbor jako samodzielna i niezależna wspólnota wiernych – ochrzczonych uczniów Chrystusa. Najwyższą władzą zboru jest zebranie członkowskie, które wybiera duchownego spośród starszych, zwanego kaznodzieją

lub pastorem. Ponadto zbor posiada dwa urzędy: urząd starszego (prezbitera, biskupa) i urząd diakona (sługi). Zbory łączą się w organizację krajową – Polski Kościół Chrześcijan Baptystów. Najwyższą władzą Kościoła jest Sobór, który zbiera się raz na 3-5 lat, a w którym uczestniczą delegaci poszczególnych zborów. Sobór wybiera Radę Naczelną Kościoła z jej prezesem, która w okresach międzysoborowych sprawuje zwierzchni nadzór w sprawach kościelnych, wprowadza w życie uchwały Soboru i jest prawnym reprezentantem Kościoła.

Na terenie Polski działało przez cały okres Polski Ludowej 57 zborów baptystycznych, gromadzących około pięciu tysięcy wiernych. Po zmianach ustrojowych państwa polskiego stan liczbowy nie jest mi znany. Polski Kościół Chrześcijan Baptystów jest członkiem i jednym ze współzałożycieli Polskiej Rady Ekumenicznej. Dzieli się on na trzy okręgi: centralny z siedzibą w Warszawie, północny z siedzibą w Gdańsku i południowy z siedzibą we Wrocławiu. Podstawowymi jednostkami organizacyjnymi, zapewniającymi posługi religijne dla wiernych, są zbory. Na czele Kościoła stoi Rada Starszych z jej przewodniczącym – Naczelnym Ewangelistą Kościoła.

7. Metodyści

W łonie sformalizowanego, zrutyinizowanego i państwowego Kościoła Anglii na początku XVIII wieku pojawił się nurt o zabarwieniu pietystycznym, nazywany później metodyzmem. Jego inicjatorami byli dwaj bracia Wesleyowie – Charles, lektor języka greckiego na uniwersytecie oksfordzkim, oraz John, anglikański duchowny (1703-1791).

W owym czasie w Anglii, głównie w Londynie, powstały kluby studenckie,

zwane „klubami świętych”, których zwolennicy – przeciwstawiając się wpływom racjonalizmu i metodyzmu – zainteresowali się dewocją i mistyką. Ich styl życia jaskrawo odbiegał od swobodnego życia studentów i młodszych pracowników nauki w Oksfordzie. Po zajęciach uniwersyteckich zbierali się oni wieczorami na dyskusje religijne, czytanie Biblii i modlitwę. W niedzielę udawali się gremialnie do kościoła i przyjmowali komunię, czym rzucali się w oczy innym wyznawcom anglikańskim. Wolne chwile natomiast poświęcali na odwiedzanie chorych i więźniów. Powodowali ferment religijny w ramach anglikanizmu, domagali się bowiem większej żarliwości od duchownych i kierowali uwagę na rozwój życia wewnętrznego oraz na jakość własnych postaw moralno-ascetycznych. Głosili odrodzenie duchowe, o którym – ich zdaniem – winno decydować serce a nie rozum. Nie zamierali jednak iść śladami kwaków, którzy ponad Biblię wynosili wewnętrzne oświecenie. Nie zamierali również zrywać z Kościołem Anglii, pragnęli jedynie pogłębić życie wewnętrzne w duchu luteranckiego pietyzmu.

Inni chrześcijanie określali metodyzm jako „chrześcijaństwo traktowane poważnie”. Metodyści uczyli odróżniać to co nieważne od istoty religii, która – ich zdaniem – polega na wyrabianiu w sobie charakteru chrześcijańskiego przez ożywienie siebie duchem Chrystusa. Istotę zaś religii chrześcijańskiej odkrywali w Biblii, odrzucając wszelkie dodatki narosłe w ciągu wieków, a nie opierające się na autorytecie Pisma świętego. Takie pojmowanie chrześcijaństwa uważali za jedyną drogę do wyzwolenia religijności z bigoterii, ciasnoty wyznaniowej i religijnej nietolerancji. Swoją stosunek do innych chrześcijan Wesley określił następująco: „Walki o poglądy

nie prowadzę z tobą. Pragnę jedynie wiedzieć, czy serce twoje jest zwrócone do Boga tak, że znasz i kochasz Jezusa Chrystusa i idziesz drogą swego Mistrza. Jestem znudzony jałowymi sporami o doktryny! Duch mój nie łaknie tej zbędnej strawy. Pokaż mi religię prawdziwą, pokaż mi skromnego człowieka, który kocha Boga i bliźnich, który jest miłosierny, którego życie obfituje w dobre owoce, który nie ma w sobie stronniczości ani obłudy – człowieka pełnego głębokiej wiary, cierplivej nadziei i pracowitej miłości. Chciałbym przyłączyć się do takowych chrześcijan kimkolwiek oni są i jakiegokolwiek poglądy wyznają”. Celem Wesleya był zwrot ku pierwotnemu chrześcijaństwu przez wprowadzenie w życie zasad Ewangelii, a nie przez naśladowanie jego organizacji.

Obserwatorzy trybu życia „klubu świętych” oraz inni wyznawcy anglikanizmu przezwali ich metodystami, uważali bowiem ich systematyczność religijną za przesadną. Oni sami zaś zaakceptowali ten przydomek, uważając swój metodystyczny sposób uprawiania pobożności za zgodny z ewangelicznymi zaleceniami samego Jezusa.

W zakresie doktrynalnym metodyści są liberalni. Nie formułując tezy dogmatycznych wybiórczo przyjmują to, co uważają za słuszne z anglikanizmu, luteranizmu i kalwinizmu. Predestynację kalwińską odrzucają, ale zgodnie z kalwinami przyjmują dwa sakramenty – chrzest i łamanie chleba; nie nazywając ich jednak sakramentami. Chrzczą niemowlęta, a eucharystię uważają za zwykły chleb i wino, którego spożywanie jest jedynie wspomnieniem ostatniej wieczerzy. Ich nabożeństwa składają się z czytania Biblii, kazania i śpiewów religijnych, ale wystrój ich świątyń jest już bogatszy, mający na celu wzbudzenie uczuć religijnych.



Kobiety na szczytach hierarchii protestanckiej

Metodyści posiadają organizację kościelną przypominającą zasady kalwińskiego demokratyzmu. Komórkę podstawową stanowi „klasa”, składająca się z dwunastu wyznawców, kierowana przez przewodniczącego. Kilka połączonych „klas” stanowi zbór, któremu przewodniczy prezbiter lub kaznodzieja. Zbór posiada swoje kolegium, jakby radę parafialną, która zajmuje się tylko sprawami gospodarczymi. Zbory łączą się w okręgi, na czele których stoi biskup, nadzorowany przez Konferencję, zbierającą się raz w roku. Stanowisko biskupa rozumiane jest po luterańsku, metodyści bowiem nie uznają potrzeby sukcesji apostoelskiej i nie akceptują anglikańskiej hierarchii kościelnej.

Jednorodność ruchu metodystycznego nie wytrzymała jednak próby czasu. Najpierw nastąpiło odłączenie się od Kościoła Anglii. W roku 1784 powstała samodzielna wspólnota kościelna, zwana najpierw „Konferencją metodystów”, która również rozpadła się na dwie części. Pierwsza zatrzymała nazwę „Związek Wesleyowskich metodystów”, druga – kierowana przez przyjaciela Wesleya, George’a Whitefielda (1714-1770) – odłączyła się i utworzyła Kościół samodzielny. Obecnie istnieje w świecie 19 odłamów i autonomicznych Kościołów metodystycznych. Od roku 1881 są one zrzeszone w Światowej

Radzie Metodystycznej, zrzeszającej na „platformie metodyzmu” ponad 20 milionów wyznawców, których większość, bo przeszło 10 milionów, żyje w USA.

Metodyści w Polsce

Pojawili się na terenie Gdańska, Grudziądza i Chodzieży pod koniec XIX wieku, tworząc kilka grup wyznaniowych wśród protestantów. W okresie międzywojennym nie zostali zalegalizowani. Uznanie prawne dekretem władz państwowych otrzymali dopiero 16 października 1945 r.

Władzę w tym Kościele sprawuje Generalna Konferencja Duchownych i Świeckich Delegatów Zborowych, która wybiera Komitet Wykonawczy, Superintendenta Naczelnego, jego zastępców oraz Superintendentów Okręgowych. Do władz Kościoła należą również prezbiterzy i diakoni. Kościół Metodystyczny w PRL dzielił się na pięć okręgów: centralny z siedzibą w Warszawie, pomorsko – wielkopolski z siedzibą w Poznaniu, mazurski – w Ostródzie, śląski – w Katowicach, południowy – siedzibą w Krakowie.

Metodyści prowadzą od 1921 r. dobrze znaną w Warszawie szkołę języka angielskiego, od roku 1926 wydają miesięcznik „Pielgrzym”, a swoich duchownych kształcą w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Kościół Metodystów jest członkiem Światowej Rady Metodystów z siedzibą w USA, należy do Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, Europejskiej Konferencji Kościołów i Światowej Rady Kościołów. Jest również członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej. Z końcem lat 80 dwudziestego wieku posiadał w Polsce przeszło cztery tysiące wyznawców, 60 placówek, 55 obiektów sakralnych, 38 duchownych. Stan aktualny nie jest mi znany.

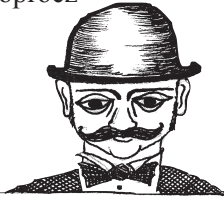
8. Anglikanie w Polsce

Anglikański związek wyznaniowy został zarejestrowany w Polsce dopiero w 1996 r. Organizacyjnie należy on do Archidiecezji Wschodniej Diecezji Europy Kościoła Anglii, przypisany do Dekanatu Archidiecezji Wschodniej zlokalizowanej w Wiedniu. W roku 2003 liczył 28 (słownie: dwudziestu ośmiu) wiernych, należących do Kapelaniai w Warszawie. Nabożeństwa, decyzją ówczesnego prymasa Józefa Glempa, odprawiane są, głównie dla potrzeb pracowników angielskiej ambasady, w rzymskokatolickim kościele rektorskim pod wezwaniem Niepokalane-go Poczęcia NMP (zwanym popularnie *Res sacra miser*) przy ulicy Krakowskie Przedmieście 62. Aktualnie liturgia w języku angielskim odbywa się dwa razy w tygodniu. Uczestniczą w niej, oprócz

pracowników ambasady Anglii, również turyści zagraniczni, przedstawiciele firm międzynarodowych, zagraniczni studenci. Przy Kościele działa rada parafialna, skarbnik kościoła i specjalna instytucja strażników kościelnych, będących funkcjonariuszami parafii. (Wikipedia). □

Z bogatej literatury przedmiotu rekomenduję tylko niektóre publikacje:

- Atlas wyznań w PRL, pr. zbiorowa, Kraków 1989.
- Bartel O., Protestantyzm w Polsce, Warszawa 1963.
- Kowalski J.W., Reformatorzy chrześcijaństwa, Warszawa 1970.
- Staszewski M. T., Państwo a związki wyznaniowe w europejskich krajach socjalistycznych, Warszawa 1976.
- Włodarski S., Tarnowski W., Kościoły chrześcijańskie, Warszawa 1968.



SANEJ DOŁY?

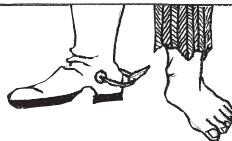
IRYTACJA

Sławny pisarz Arthur Conan Doyle, którego wybrano prezesem Kongresu Spirytystycznego w Paryżu, pewnego dnia w jakimś amerykańskim miasteczku czekał na dworcu na pociąg. Podszedł do niego sprzedawca książek i czytając tytuły, zaczął zachęcać go do kupna. Jednak za każdym razem Doyle odpowiadał: „czytałem”.

Wówczas zdenerwowany księgarz wyjął z kosza jakiś tom i krzyknął:

- No, tej książki chyba pan nie czytał! Jest to ostatnie dzieło Conan Doyle'a o spirytyzmie. Dopiero wczoraj ją otrzymałem!

- Ma pan rację – odpowiedział Doyle. – Tej książki nie czytałem, ale ją napisałem.



KAZIMIERZ PASENKIEWICZ

Zielone podwórka

Rozwój miast w Rosji miał specyficzny charakter, inny niż na Zachodzie. Inne były tam warunki, inne też tradycje budownictwa miejskiego. Wynikało to z uwarunkowań geopolitycznych, w jakich powstawały i rozwijały się księstwa ruskie. Miasta rosły wzdłuż ulic wylotowych, rozbiegających się promieniście z kremla (centrum administracyjnego). Między ulicami pozostawały niezabudowane tereny, a na nich powstawały zielone podwórka.

Klasyczne zielone podwórka zachowały się do dziś w dziewiętnastowiecznych [Autor pisał to w wieku XX – red.] dzielnicach miast rosyjskich. Na pewno zachowały się także w niektórych miastach polskich. Były wytworem przemysłu budowlanego, zaspokajającego także potrzebę kontaktu z przyrodą i zielenią, potrzebę spokoju. Brak ich w dzielnicach starych, a także w nowych osiedlach, gdzie w ogóle nie ma podwórek. Brak ich także w osiedlach przemysłowych oraz w dzielnicach domów czynszowych, gdzie podwórka-studnie zaopatrywały w nędzne światło dzienne brudne okna kamienic. Myślę, że dzieci wyrastające we współczesnych osiedlach są w jakiś sposób upośledzone. Nie dana im przyjemność zabaw, przyjaźni i walk republiki dziecięcej. Wyrastają z nich pokolenia jednostek pozbawionych energii i radości życia.

Prawdopodobnie zielone podwórka pozostaną relikdami przeszłości. Być może powstaną miasta-ogrody, pozbawione zamkniętych, intymnych przestrzeni. Być może powstaną gigantyczne

osiedla-kontynenty. Na przeludnionym globie prawdopodobnie zabraknie miejsca na zielone podwórka.

Zielone podwórka, jak zwykle codzienne rzeczy, nie miały swych piewców. Dostrzegali je Bułhakow (był to kijowianin), Zoszczenko, Leskow, Proust, Gomułcki. Natomiast podwórka czynszowe były opisywane przez prozaików polskich jako przestrzenie życiowe dzieci upośledzonych i pokrzywdzonych.

W moim życiu, w życiu mego rodzicielstwa i towarzyszy, podwórka odegrały ważną rolę. Myślę, że właśnie podwórka, w tej samej mierze co rodzina, ukształtowały nasze osobowości i postawy życiowe.

Stary Kijów, założony prawdopodobnie w VIII stuleciu, leżał na stromym płaskowyżu o powierzchni 1,5 – 2 km². Jarosław Mądry w XI stuleciu otoczył miasto wałami. Pod wałem na najwyższej krawędzi płaskowyżu od najdawniejszych lat przebiegała ulica Podwalna. Istnieje ona do dziś i zachowała swoją nazwę. Przy tej ulicy, na skrzyżowaniu z biegnącą w dół Małą Włodzimierską, leżała posesja Sidorowa. Był to ledwo piśmienny chłop, wzbogacony na budowie kolei syberyjskiej. Zabudował pochylony teren tarasowo, wznosząc kilkanaście domów wielopiętrowych i parterowych. Tarasy były połączone stromymi uliczkami, biegnącymi między murami sąsiadujących ogrodów.

Na głównym tarasie były dwa ogródki: jeden kwiatowy z fontanną, drugi zarośnięty bzem i akacjami. Były tam też klomby i rosły trzy duże drzewa

orzechowe. Dostarczały one orzechów podwórkowym chłopcom, lekceważącym zakazy gospodarza.

Na średnim tarasie stał nasz trzypiętrowy dom. Naprzeciw domu stał długi parterowy budynek przeznaczony na jarniny i drewno opałowe lokatorów. Nad jego dachem pięły się gałęzie ogromnej lipy, rosnącej na sąsiedniej posesji. W tym samym szeregu mieściły się stajnie i wozownie. Gospodarz, wykorzystując wszelkie źródła dochodu, trzymał tam kłusaka, elegancki powóz i uprząż. W charakterze stylowego furmana występował jeden ze stróżów, przystojny blondyn z dużą brodą. Powóz ten wynajmowano na różne okazje.

Najniższy taras był dziką łąką, ze stawem, w którym kumkały żaby. W latach 1906-1908 gospodarz zbudował tam dwa trzypiętrowe domy, kilka parterowych i założył dwa ogródki. Powstała jakby willowa część posesji. Miała ona osobne wyjście na ulicę Małą Włodzimierską, obok luksusowego szpitalika Polaka Makowskiego. Tam właśnie w 1910 roku zmarł Stołypin, zraniony przez prowokatora Bagrowa w teatrze operowym.

W roku 1908 w górnym ogrodzie kosztem wycięcia kilku drzew urządzono małe boisko sportowe. Gospodarz odnajął jeden z domów ekskluzywnej szkoły, wzorowanej na angielskich. Właściciel szkoły, Naumenko, zażądał urządzenia boiska; fakt ten odegrał podstawową rolę w naszym życiu.

Wielkim urokiem zielonego podwórka był bliski, codzienny kontakt z przyrodą i porami roku. Jak całe miasto, wiosna podwórkowa była pełna kwiatów i puchów topoli; jesień orzechów, a zima śniegu i saneczek. Ulewy wiosenne i letnie zamieniały nasze podwórko w wartkie potoki. Przyjemne było brodzenie w strumieniach rwącej wody. Po ulewie



Typowe podwórko czynszowej kamienicy

wszystkie drzewa i kamienie roztaczały upajający zapach.

Piękne były dni, a zwłaszcza wieczory zimowe. Zapach śniegu, rozsypa-
ne w ciemnej przestrzeni jasne kwadraty okien. Cudowne były ostatnie zjazdy saneczkami z tarasu na taras, na sam dół.

Z podwórka, na którym zwykle przebywałem, widoczna była daleka perspektywa miasta, wiosną i latem pełna kęp zieleni. Wieczorem zachodziło tam słońce i błyszczały złote kopuły cerkwi świętej Olgi. Z pomostu schodów prowadzących na strych domu – ulubionego miejsca lektury – widzieliśmy domy schodzące łagodnie w dół, a potem wznoszące się aż do horyzontu wzgórze Łasku Kadeckiego, od którego biegły malutkie barwne pociągi.

Podwórko, komórka miasta, ulega tym samym co ono przemianom. Co rok wyżej rosły drzewa, niektóre z nich usychały. Rosły nowe budynki, ogrody zamieniały się w boiska sportowe lub

pustynie asfaltu. Rosły pokolenia podwórkowe, przybywały nowe generacje. Nie czas było myśleć wtedy o minionych, najpiękniejszych latach wczesnego dzieciństwa. Nowe horyzonty myśli i przeżycia całkowicie pochłaniały umysł. Wakacje oddziały czasem różne okresy rozwoju młodego życia.

Po wakacjach w 1913 roku, pod wpływem Nietzschego i Schopenhauera uległy radykalnej zmianie wektory moich zainteresowań. Podwórko pozostało, ale odarte z czasów dzieciństwa stało się terenem wieczornych rozmów o świecie i życiu. Najdłużej, prawie do końca, zachowało swe znaczenie boisko sportowe.

Istotną cechą rzeczypospolitej podwórkowej jest brak w niej dorosłych. Wszelka ingerencja rodziców naruszała ustalone struktury. Drugą taką cechą było jej otwarcie dla wszystkich, jednakowo dla dzieci i młodzieży. W sprawach podwórka decydowała grupa sprawnych i aktywnych nastolatków, tworzących coś w rodzaju klubu. Klub ten rządził podwórkiem zgodnie z obyczajami przeniesionymi najczęściej ze szkół.

Podstawową zasadą kodeksu podwórkowego była równość całej społeczności podwórkowej. Dzieci bogatych i biednych rodziców traktowano jednakowo. Nie tolerowano donosicielstwa, tchórzostwa, kradzieży, skarżenia się i płaczu młodszych i słabszych; na ogół ich nie krzywdzono, ale nie liczone się z nimi. Nie wszyscy, oczywiście, stosowali się do tych reguł; naruszający je tracili jednak uznanie i autorytet.

Pierwszą generację naszego podwórka tworzyły dzieci w wieku 5 – 10 lat. Były to przeważnie dzieci pracujących, ubogich rodzin. Tworzyły one wielonarodową hałastrę. Ja i mój brat Wojciech byliśmy jedynymi w tym czasie Polakami; trzech chłopców było Niemcami, a reszta chłopców i dziewczynki

– Rosjanami i Ukraincami. Porozumialiśmy się podwórkowym żargonem. Prowodyrem tej hałastry był jedenastoletni Waśka Kriworuczka.

Czas na podwórku wypełniały nam spacerunki po ogródkach, zbieranie kolorowych szkiełek, robienie gwizdków z pestek morelowych, grzebanie w piasku, którego było dużo, gdyż stale coś budowano. Gospodarz toczył z nami o ten piasek nieustające – ale bezskuteczne – walki. Do zabaw należały: piłka, kamyki, zabawa w konie, chowany, curka (podbijanie pałeczką zaostrzonego z dwóch końców drewnianka) i dzyga (zrobiony ręcznie drewniany bąk). Wiele radości sprawiały nam letnie ulewy, przyglądanie się maszerującemu wojsku i podwórkowym przedstawieniom kukielkowym „Pietruszka”.

Zima to saneczki, lepienie bałwanów i podwórkowa ślizgawka. Bardzo atrakcyjne były wymiany uwag o wydarzeniach podwórkowych i próby ich wyjaśniania. W ciągu lat tylko raz zdarzyła się zabawa erotyczna. Najstarszy chłopiec postanowił uświadomić nas, co robią ze sobą dorośli. Spora gromada dzieci młodszych od niego zebrała się w dużej szopie, skąd właśnie zabrano konie. Chłopak wybrał najstarszą dziewczynkę Wierę (córka palacza) i położył się na niej; po chwili dziewczynka zaczęła krzyczeć, że boli. W tej samej chwili wszedł dozorca Siergiej i wyrzucił nas z szopy. Stałem za dziećmi i nie widziałem, co się dzieje, jednak byłem oszołomiony. Niedługo po tym uświadamiacz, Waśka Kriworuczka, zniknęła z podwórka.

Z okresu zabaw podwórkowych mam do dziś na ciele dwie pamiątki. Pierwsza to blizna na czole koło oka, pochodząca z walki kamieniami, a druga to zdeformowany palec u lewej ręki. W czasie zabawy sprężynowe drzwi odcięły mi ostatni człon palca; zawisł on tylko na

kawałku skórki, ale został przy-
szyty na właściwym miejscu.
W ten sposób zacząłem kolekcję
ran i uszkodzeń mojego ciała.

W następnym okresie do-
konały się wielkie zmiany na
podwórku; wtedy też powstał
pierwszy klub. Sidorow wybu-
dował dwa czteropiętrowe domy
od frontu. Domy te zamieszkały
zamożne rodziny ziemian, leka-
rzy, adwokatów. Ich dzieci po-
jawiły się na podwórku; nie-
które dziewczynki z bonami. W ogród-
kach grano w krokieta, serso, diabolo.
Nastał okres zabaw wieczornych w fan-
ty, w cenzurowane, w chodzone pary,
zmieniających się partnerów – zależnie
od trafnych odpowiedzi. Cel gry: osią-
gnąć tę dziewczynkę, o której się marzy-
ło; albo wyjawić jej swój zachwyt, gdy
była na cenzurowanym. Były także gry
ruchome, jak goriełki, albo tzw. kroki ol-
brzyma; umożliwiała je dość duża prze-
strzeń ogródka. Większość tych zabaw
miała zabarwienie lekko erotyczne. Ge-
neracja ta przez 3 lata organizowała ży-
cie podwórkowe.

Do pierwszego klubu należały dwie
piękne dziewczynki Kiściakowskie.
Młodsza z nich, Szura, w czasie rewolu-
cji w Kijowie w 1919 roku została po-
rwana samolotem przez lotnika nie-
mieckiego. Poznał ją w czasie okupacji
w 1918 r. Do klubu należał też syn go-
spodarza, świetny sprinter Ośka, który
zginął w czasie wojny. Dalej: jego przy-
jaciel Kolka Orłow, który po wojnie był
trenerem biegów krótkich w Warszawie;
Lusia Kaufman, córka wziętego adwoka-
ta, która wyjechała za granicę z całą ro-
dziną; zamożny chłopak Machnicki, któ-
ry później został bezwzględny proku-
ratorem sądów rewolucyjnych i postra-
chem sądzonych; Żeńka Sopociński, ry-
wal i antagonistą mego brata, gotów do



Widok Kijowa na starej fotografii

walki z najsilniejszymi, który zginął na
wojnie; zblazowany chłopiec Bułacel,
który przyjeżdżał do nas i odjeżdżał pa-
rokonnym powozem, który został za-
mordowany w czasie rewolucji; i wielu
innych. W latach rewolucji mój brat, bę-
dąc więźniem Cze-Ka, spotkał dawnych
chłopców podwórkowych w roli swoich
sędziów śledczych w procesie POW.

Ja i kilku moich kolegów byliśmy
młodszy i nie należeliśmy do klubu. Cza-
sem braliśmy udział w grach starszych
w charakterze rezerwy, zastępując nie-
obecnych. Zabawami młodszych były
poszukiwania skarbów, penetracje piw-
nic, strychów, wędrówki po dachach, po-
szukiwanie przejść do sąsiednich podwó-
rek i produkcja latających śmigieł.

W 1910 roku zawiązał się drugi klub,
mianowicie sportowy, jakiś czas współ-
istniejący z pierwszym. Prym wiodli
w nim piłkarze. Graliśmy w piłkę noż-
ną co dzień, od przyjścia ze szkoły i zje-
dzenia obiadu, aż do zmroku. Zorgani-
zowaliśmy pierwszą podwórkową dru-
żynę znaną w mieście. Grałem jako for-
wert [z ang. forward]; brat był prawym
haufbkiem [ang. halfback] i później ka-
pitanem drużyny PTG [Polskie Towarzy-
stwo Gimnastyczne, popularnie: Patago-
nia]. O nim pisał Synowiec z Cracovii
w swoich wspomnieniach, nazywając go
Mańką.



Nowoczesna wizja przestrzeni osiedlowej

Od roku 1912 uprawialiśmy namiętnie, ale bardzo po amatorsku, lekkoatletykę. Olimpiada w Sztokholmie była wielkim przeżyciem. Zналиśmy z nazwiska, a niektórych i ze zdjęć, wszystkich zwycięzców. Kijów był miastem bardzo usportowionym. Było tu sześć klubów: niemiecki, czeski, żydowski, polski, ukraiński oraz rosyjski, oraz dwa czasopisma sportowe. Najlepszym był klub niemiecko-rosyjski „Sport”. Na ogólnorosyjskich mistrzostwach zajął drugie miejsce, minimalnie ustępując Petersburskiemu Klubowi Uniwersyteckiemu.

My należeliśmy do Patagonii. Nasz klub mieścił się przy ulicy Lwowskiej. Miał własne przystanie, boiska, sale gimnastyczne, lodowiska. Wiele lat przeżyłem występując w jego amarantowo-białych barwach. Pierwszy mecz ligowy piłki nożnej zagrałem wiosną 1912 roku, a ostatni – jesienią 1918. Od tych lat minęło wiele innych, ale zawsze najpiękniejszymi chwilami życia było wejście przed meczem na boisko piłki nożnej, albo do kajaka przed daleką podróżą.

Od roku 1913 nie przychodziłem na podwórko. Utworzył się tam inny klub. Przechodząc obok ogródka wieczorem słyszałem zawsze ich śpiewy; tego

dawniej nie było. Ten klub zlikwidowała wojna.

Teraz, po upływie wielu lat, zastanawiam się, jaką rolę odegrało zielone podwórko w naszym życiu. Sądzę, że pomimo zebranych guzów i połamanych kończyn, pomimo doznanych zawodów i upokorzeń, a czasem złych przykładów, rola podwórek była dominująca w naszym życiu i niewątpliwie pożyteczna. Na podwórku dowiadywaliśmy się, że często należy dostosowywać się do współtowarzyszy, dążyć do wspólnych celów, być solidarnym. Podwórko hartowało osobowość, uczyło bolesnej sztuki przegrywania, znoszenia klęsk, ale także radości z osiągnięć i triumfu zwycięstwa. Tam, gdzie nie ma zielonych podwórek, ich surogatem stają się ulice, ogrody miejskie, korytarze szkolne, boiska sportowe.

Myślę, że po wieżowcach, po okresach wyżu demograficznego, napięć terroryzmu i gangów młodzieżowych przyjdzie czas na takie miasta – osiedla, w których znajdzie się dość miejsca na zielone podwórka: duże, zamknięte, urozmaicone, zielone tereny, łatwo dostępne z okolicznych mieszkań – przestrzenie życiowe młodych istot rodzaju ludzkiego. □

REFERAT WYGŁOSZONY PODCZAS SESJI ORGANIZOWANEJ
W „KUŹNICY” PRZEZ KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO KULTURY ŚWIECKIEJ

HANNA KOWALSKA-STUS

Różnice kulturowe jako źródło niezrozumienia między Polską i Rosją

Polska i Rosja to dwa organizmy narodowo-państwowe, stojące na dwóch biegunach europejskiej kultury chrześcijańskiej: rzymskim i bizantyjskim.

Oryginalne pierwiastki kultury ruskiej to:

a) tradycja monastyczno-hesychaistyczna, która wpłynęła na poglądy antropologiczne i etyczne społeczności prawosławnej;

b) światopogląd ukształtowany w oparciu o teologię siedmiu pierwszych Soborów i o pisma Ojców Kościoła;

c) przywiązanie do bizantyjskiej doktryny cesarstwa chrześcijańskiego, która znalazła odzwierciedlenie w XVI w. w idei Moskwy jako III Rzymu.

W Rosji od co najmniej dwóch i pół wieku trwa dyskusja na temat tożsamości kulturowej, a istotna i brzemienne w skutkach debata odbyła się już w wieku XVII po reformie obrzędu kościelnego. Rosyjska myśl postulująca autoidentyfikację ściśle wiązała się z krytyką zapożyczonych z zewnątrz projektów kulturowo-cywilizacyjnych.

W okresie rządów Putina, gdy idea liberalna została w społeczeństwie rosyjskim skompromitowana, rozpoczęto poważną dyskusję dotyczącą przyszłości Rosji. Publikacje: *Spory epoki Putina* (2003), *Rosyjska Doktryna* i *Projekt Rosja* są tego wyrazem. Współcześnie polemika toczy się między zwolennikami wpisania Rosji w zachodni cywilizacyjny schemat i poszukiwaczami

indywidualnej drogi – z wyraźną przewagą dla tych ostatnich.

Rosyjska doktryna to źródło współczesnego pojmowania idei Moskwy jako III Rzymu. Niezbywalnym warunkiem odrodzenia Rosji jest sojusz Państwa z Cerkwią oraz sojusz Cerkwi ze Społeczeństwem. Podkreśla, że Rosja jest krajem chroniącym interesy obywateli przed inwazją abstrakcyjnych humanitarnych pseudowartości. Jest to postulat sprzeczny z koronną zasadą współczesnej demokracji – rozdziału państwa od kościoła. Rosyjska Cerkiew Prawosławna postrzegana jest przez dokument jako jedyna struktura, która zachowała charakter tradycyjny dla historycznej przestrzeni Rosji, której wysiłki poświęcone są zachowaniu jedności. *Rosyjska doktryna* podkreśla oryginalność proponowanej strategii państwowej, którą nazywa konserwatyżmem dynamicznym. Charakterystyczna dla dążeń europejskich idea państw narodowych ze względów ekonomiczno-politycznych została wprowadzona w życie w ZSRR, a po upadku komunizmu doprowadziła do krwawych międzyetnicznych walk. Współczesna doktryna rosyjska jest kontynuacją tradycji Imperium Rosyjskiego.

Model polityczno-społeczny i ekonomiczny euroatlantycki zdiagnozowano jako niezgodny z tradycją kultury rosyjskiej. Jak dowodzi Ralph Linton – antropolog kultury – społeczeństwa dla rozpoznania własnych i cudzych zachowań

tworzą idealne wzory kulturowe. Są one kształtowane w odniesieniu do wartości i symboli, do których społeczeństwa są najbardziej przywiązane. Przynoszą efekt normatywny, proponują idealne standardy zachowań¹.

Długoletnie badania kultury ruskiej, bizantyjskiej i rosyjskiej prowadzą do wniosku, że kluczowe różnice między kulturą polską i rosyjską odnoszą się do różnic między tradycją grecką i łacińską i dotyczą poglądu na człowieka, wolność i państwo.

Człowiek

Rosyjski emigracyjny filozof i teolog Wasilij Zieńkowskij ubolewał nad faktem, że Kościół niepodzielony, w dobie rozkwitu teologii, nie stworzył jednolitej koncepcji człowieka². Zrodziło to sytuację, w której chrześcijańska antropologia poddawana była zewnętrznym wpływom. Spójność wizerunku człowieka prawosławie rosyjskie zawdzięcza żywotność teologii patrystycznej oraz przywiązaniu do tradycji monastycznej. Ważną rolę odegrało też krytyczne podejście do zachodniej myśli teologicznej i filozoficznej. Sprawilo to, że problematykę antropologiczną postrzegano nie tylko w perspektywie teologicznej, ale nade wszystko kulturowej.

Zachodnia antropologia kształtowała się pod wpływem myśli św. Augustyna. W *Wyznaniach* widoczne jest odstępstwo od ogólnochrześcijańskiego sposobu rozumienia człowieka. Augustyn nie znał greki i nauczania wschodnich Ojców Kościoła na temat przeobstwień człowieka. Człowiek św. Augustyna

postrzegany jest w ziemskiej, historycznej perspektywie.

Filozoficzna myśl europejska rozbiła obraz człowieka. Człowiek ukazywany tam jest na tle idei: narodu, państwa, historii, gospodarki. Jednocześnie pod koniec XIX wieku pojawiła się w myśli filozoficznej negatywna antropologia zapoczątkowana przez Nietzsche'go. Współcześnie teologia kładzie nacisk na antropologię. Inny jest jednak kontekst antropologii na Zachodzie i na Wschodzie. Protestancka antropologia (Schleiermachera, Straussa) charakteryzuje się racjonalistycznym redukcjonizmem pozbawionym mistyki. Rosyjska krytyka protestanckiej antropologii wynika z odmiennego rozumienia struktury człowieka. Widać tu obawę przed postępującą entropią względnie harmonijnego współistnienia między dwoma poziomami ludzkiej natury: człowieka metafizycznego i człowieka empirycznego.

W tego rodzaju rozważaniach na plan pierwszy wysuwa się teza, że człowiek jest jednocześnie osobą i indywidualnością. Osoba ma wymiar eschatologiczny, ponadziemski, indywidualność związana jest z doczesnością. Żeby więc zrozumieć, kim jest człowiek, trzeba go rozważać w kontekście całości. Człowiek podąża ku realizacji swego istnienia.

Antropologia prawosławna posługuje się pojęciem energii. Energie Boże uczestniczyły w stworzeniu, są w nim obecne, przez co czynią istnienie poznawalnym.

Problemy te nigdy nie były rozpatrywane na płaszczyźnie ogólnochrześcijańskiej a jednocześnie miały znaczenie decydujące w wielu kwestiach zasadniczych i z tego powodu świat chrześcijański zaczął rozpadać się dużo wcześniej, niż to zauważa historia. Niektórzy prawosławni teologowie twierdzą, iż zbliżenie ekumeniczne w kwestii dogmatów nie będzie możliwe, jeśli nie uda się uzgodnić wspólnej koncepcji człowieka.

¹ Przyt. za: A. K. Paluch: *Mistrzowie antropologii społecznej*. Warszawa 1990, s. 224.

² В. Зеньковский, Принципы православной антропологии, в: Русское зарубежье в год тысячелетия крещения Руси, сост. М. Назаров, Москва 1991, s. 115.

Materialistyczna wersja prawosławnej antropologii znalazła odzwierciedlenie w radzieckiej ideologii przemiany człowieka i świata. Zreinterpretowano na użytek realizacji tej ideologii przekonanie, że człowiek powinien identyfikować swoje życie z własnym celem istnienia (*logos*), zakorzenionym w Chrystusie. W komunizmie *logos* człowieka identyfikowano z ideologią. Ideologia ta wykorzystwała także pojęcie prawosławnej hipostazy, dążącej do wyzbycia się indywidualistycznego egoizmu, ukierunkowując ją na realizację wyznaczonych planów. Posługując się tą swoistą reinterpretacją prawosławnej wizji człowieka łatwo jej było stworzyć swoistą komunistyczną „eschatologię” z wizją przemiany świata. Osiągnięcie ostatecznego celu wymagało także jakościowej przemiany człowieka, dokonującej się nie tylko ze względu na uczestnictwo w procesie budowania komunizmu, ale koniecznej do życia w przestrzeni przemienionej przez komunizm. Zawierzenie ideologii rodziło męczeństwo, któremu ofiary poddawały się w imię przyszłych dóbr. Ideologia radziecka wykraczała poza nauki Marksa i stanowiła charakterystyczną dla kultury rosyjskiej jego wersję³.

Inne pierwiastki antropologiczno-kulturowe związane z tradycją prawosławną, które wykorzystane zostały przez ideologię radziecką, to: *istina* i prawda. Pierwszy w swoim pierwotnym sensie posiada wymiar ontyczny, wskazuje na prawdę istnienia. Drugi związany jest ze sprawiedliwością, czyli dążeniem do kierowania się w życiu wartościami zgodnymi z zasadami istnienia bytu. Prawdą ontyczną nie jest zatem to, czego człowiek doświadcza, jako otaczającą go rzeczywistość, a to, co powinno nią być, zgodnie

z celem stworzenia. Stąd np. rady rosyjskich księży okresu rewolucji: Jana z Kronsztadu i Aleksandra Jelczaninowa, by nie uznawać za rzeczywistość tego, co złe. Podobnie komuniści bagatelizowali zło rewolucji w oczekiwaniu na społeczną sprawiedliwość. Różnica polegała na tym, że w tym przypadku twórcą nowych wartości racjonalnego humanizmu był człowiek.

W świadomości rosyjskiej istnieje uzasadnione przekonanie, że sprawcą idei racjonalnego humanizmu w Rosji była inteligencja. Autorzy słynnego zbioru artykułów *Drogowskazy* (*Wiechi* 1909) ukazują inteligenta jako nowy rodzaj człowieka, który nie rozumiejąc rodzimej tradycji kulturowej zapożycza zachodnią „religię” humanizmu i próbuje zaszczerpić ją na gruncie rosyjskim. Nie mogli jeszcze wówczas przewidzieć, że ta zachodnia idea ulegnie asymilacji. Odzwierciedlenie tego procesu odnajdujemy w zbiorze *Zmiana drogowskazów* (*Smiena wiech*, 1921), opublikowanym na emigracji w Pradze.

W związku z przemianami lat 90-ych i odrodzeniem prawosławia charakterystyczna jest krytyczna postawa współczesnych Rosjan wobec praw człowieka. Wolność i prawa człowieka uważa się za pochodne zachodniej koncepcji człowieka. Według historyka Kowalowa, idea ta ma powierzchowny charakter⁴. Człowiek postrzegany jest jako autonomiczna jednostka, kierująca się niezależnym rozumem, szanuje prawa innych, wyznających te same zasady. To rodzi skrajny subiektywizm i pluralizm światopoglądowy. Stosunek Zachodu do prawdy (*istina*) przypomina zachowanie Piłata. Zachód zadowala się poznaniem fenomenologicznym, (z gr. *phainomenon* – „to, co się jawi”). Gromadzi wiedzę, która pomaga opanować świat.

³ М. Рыклин, *Коммунизм как религия. Интеллектуалы и Октябрьская революция.* Москва 2009.

⁴ В. Ковалёв, *Россия и Европа: Истина и правда, [w:] Россия и Европа. Опыт соборного анализа,* Москва 1992, s. 299-312.

Warto w tym miejscu przytoczyć uwagę niemieckiego historyka Waltera Schubarta, który twierdził, że specyfika kultury rosyjskiej związana jest z eschatologicznym optymizmem, w przeciwieństwie do kultury Zachodu, gdzie podstawą jest prometeizm⁵. Jest on spowodowany strachem metafizycznym. Prometeusz, obawiając się śmierci, poświęca życie walce z historią, przewiduje przyszłość i osobiście stara się zapobiec złu, odgadując tajemnicę przyszłości. Charakterystyczne, że Grecy uczynili go bohaterem tragicznym.

Współczesna rosyjska antropologia prawosławna podkreśla, że miłosierdzie ma przewagę nad prawem i sprawiedliwością. Nadrzędnymi zasadami etyki społecznej są: służba i pokora, a nie twórczość i wolność. Piotr Małkow zwraca uwagę na fakt, że eschatologię w teologii współczesnej oddziela się od antropologii, co sprawia, że teologiczna nauka o człowieku jest niepełna⁶.

Inne niezwykle ciekawe stanowisko wobec problematyki antropologicznej reprezentuje Ksenia Kasjanowa, autorka książki *O rosyjskim charakterze narodowym (O russkom nacionalnom charakterie)*. Kasjanowa podkreśla, iż dla charakteru narodowego Rosjan znamieną jest postawa samoofiarowania, skutkująca tragicznymi konsekwencjami, która jednocześnie ma znaczenie ogólnonarodowe, rozbudza kulturowy archetyp posiadający walor obronny. Im bardziej człowiek identyfikuje się ze swoją kulturą, tym bardziej skłonny jest do poświęceń⁷.

⁵ В. Шубарт, *Россия и душа Востока*, <http://www.universalinternetlibrary.ru/book/6097/ogl.shtml>

⁶ П. Малков, *Антропологические предпосылки учения об апокастазисе у восточных отцов Церкви*, /w:/ Православное учение о человеке, ред. Синодальная Богословская Комиссия, Москва-Клин 2004, s. 101.

⁷ К. Касьянова, *О русском национальном характере*, <http://www.tuad.nsk.ru/~history/Author/Russ/K/KasanovaK/harakt/glava11.html>

Wizja człowieka w danej kulturze wiąże się ściśle z akceptowanym modelem cywilizacji. Jak podkreślał patriarcha Kiriłł, wyróżniającą cechą cywilizacji prawosławnej są: priorytet wartości duchowych nad materialnymi, dobra wspólnego nad indywidualnym, gotowość do ponoszenia ofiar, skłonność do samoograniczenia, przedkładanie wierności Prawdzie i ideałom nad dobrobyt⁸. Przypomina jednocześnie, że te wartości przeważają w cywilizacjach: islamskiej, żydowskiej i buddyjskiej, które reprezentują modele cywilizacji religijnych. Modele te w zasadniczy sposób różnią się od cywilizacji świata zachodniego, której naczelną wartość stanowią prawa jednostki. Doktryna liberalna wartość absolutną upatruje w wolności jednostki a jej dobro stanowi kryterium sprawiedliwości ustroju społecznego.

Błędem Rzymu, według patriarchy Cyryla, który reprezentuje pogląd Cerkwi Rosyjskiej, jest uznanie postulatu o wolności człowieka, jako najwyższej wartości jego ziemskiej egzystencji w płaszczyźnie społeczno-kulturowej. Liberalizm czyni on odpowiedzialnym za umocnienie tego standardu w zachodniej rzeczywistości. Oskarża go także o niszczenie narodowo-kulturowej oraz religijnej tożsamości narodów europejskich. Sprzyja on sekularyzacji, kryzysowi moralności, rozkładowi osobowemu i społecznemu. Rodzi, zdaniem patriarchy, prostacki egoizm, niesprawiedliwość i agresję⁹.

Podobnie znany współczesny historyk rosyjski Aleksander Panarin zauważa, że w przeciwieństwie do obserwowanych

⁸ Митрополит Смоленский и Калининградский Кирилл, *Мировая интеллигенция и цивилизационное многообразие человечества*, <http://moip.viperson.ru/articles/mitropolit-kirill>

⁹ Кирилл митр. Смоленский и Калининградский. *Мировая интеграция и цивилизационное многообразие человечества*, „Церковь и время” 2002, № 4 (21), s. 6-11.

współcześnie zjawisk cywilizacja chrześcijańska, budowana w okresie post-konstantynowskim (od IV w.), charakteryzowała się nobilitacją biednych i bezbronnych, uznaniem wyższości miłosierdzia nad prawem, postrzeganiem ułomności człowieka w kategoriach grzechu, a nie przestępstwa. Ten typ cywilizacji Panarin określa mianem post-ekonomicznej¹⁰.

Nawet pobieżna analiza cech nowożytnej cywilizacji zachodniej, wartości, na jakich jest zbudowana (dominacja prawa cywilnego, pozbawionego podstaw ontologicznych, pluralizm światopoglądowy i obyczajowy, przewaga kultury politycznej i ekonomicznej nad intelektualną i duchową) świadczą o tym, że przyświeca jej rzymski wzorzec. Jej cele, to wolnorynkowy zysk, kult siły i sukcesu, bezprzykładowy hedonizm; dlatego nie dostrzega transcendentnych celów ludzkiego istnienia i brutalnie je przekreśla, twierdzi Panarin (s. 48, 50).

Państwo, historia, tradycja

Współczesna rosyjska historiografia, wyrosła na gruncie prawosławia, ukiepunkowana jest na polemikę zarówno z liberalnym stosunkiem do historii, jak i nurtami post-heglowskimi. Dowodzi, że historiografów obu nurtów nie niepokoją problemy natury metafizycznej lecz przeszkody, które dostrzegają w różnicach kulturowych.

Zachodni stosunek do państwa jest zakorzeniony w tradycji Augustyńskiej, gdzie podstawą jest perspektywa historyczna i brak nadziei eschatologicznej. Na pierwszym planie jest prawo Boże, normujące wszystko, a nie miłość. Teokracja zarysowana w Państwie Bożym rozumiana jest jako następstwo

wcielenia, które jest środkiem przywrócenia prawa, naruszonego przez grzech pierworodny. Wolność jest źródłem wszelkiego zła. Augustyn kontynuował rzymską myśl o naturalno-prawnej zasadzie, przystosowywał ją do nauki chrześcijańskiej. Bóg u niego stanowi źródło zasady prawnej¹¹. Teokratyczna doktryna św. Augustyna legła u podstaw i miała długi wpływ na polityczno-prawne stanowisko Kościoła rzymskiego. Istota poglądu Augustyna na państwo związana jest z przekonaniem, że państwo by nie zaistniało bez grzechu pierworodnego, ponieważ nie byłoby potrzebne. Państwa nie gwarantują sprawiedliwości i Augustyn nazywa je z tego powodu rozbójniczymi szajkami. W odróżnieniu od Kościoła, założonego przez Chrystusa, państwo nie jest ufundowane na fundamencie łaski. Państwa są zakładane i kierowane przez ludzi, obdarzonych wolną wolą i skażonych grzechem, co wpływa na ich ustrój. To stanowi podstawę ewolucji poglądów Kościoła rzymskiego na państwo i prawo, stosunki państwo – Kościół, historyczne i polityczne miejsce Kościoła rzymskiego w świecie. Watykańska doktryna współcześnie nie uznaje żadnego z ustrojów politycznych za odpowiedni dla państwa chrześcijańskiego. Honoruje status rozdzielania Kościoła i państwa. Dopiero pod koniec XIX w. Kościół rzymski zajął stanowisko w kwestiach społecznych (encyklika Lwa XIII *Rerum novarum*). Kościół rzymski, zgodnie z tradycją augustiańską, kładzie nacisk na moralną zgodność życia wiernych z nauką Kościoła.

¹⁰ А. Панарин, Антиномии русской власти и христианская духовность: перспективы возрождения Третьего Рима, «Трибуна русской мысли» № 3, 2002 г., с. 48.

¹¹ Характерно для нашего времени, что политики-католики часто выдвигают постулат сохранения натурального права, но его значение иное. Бога как учредителя права заменяет античное понимание натурального права как данного всем общей природой существоавания.

Tradycja prawosławna naukę o państwie czerpie z zupełnie innego źródła. Została ona wypracowana w ciągu kilku wieków współpracy Kościoła i cesarstwa w Rzymskim Imperium Wschodnim, zwanym przez historyków Bizancjum. Począwszy od panowania Konstantyna I (IV w.) do Justyniana (VI) w oparciu o dogmatykę chrześcijańską formułowano doktrynę Cesarstwa chrześcijańskiego. Dogmat trynitarny posłużył do sformułowania doktryny symfonii, a chryzologiczny do sformułowania doktryny diarchii. Zapisał ją w swojej *VI Noweli* Justynian. Mówiła o współpracy Cesarstwa i Kościoła na wzór współistnienia dwóch natur w Chrystusie. Justynian dokonał też uzgodnienia rzymskiego prawa pozytywnego z prawem kanonicznym. Doktryna diarchii została zaszczerpiona Rusi wraz z chrztem, a po upadku Konstantynopola w 1453 r. legła u podstaw idei Moskwy jako III Rzymu.

Podsumowanie

W ciągu ostatnich kilkunastu lat Rosja dokonała bilansu strat okresu transformacji. To przyczyniło się do uszanowania własnej historii, tożsamości, przywrócenia poczucia godności. Było to pozytywną reakcją na narzucanie Rosji projektu euroatlantyckiego w latach 90-tych, co spowodowało poczucie zagrożenia. Podkreśla, że Rosjanom zwrócona została miłość ojczyzny jako wartość.

Ideę odrodzenia Rosji wspiera cała plejada współczesnych myślicieli, którzy reprezentują nurt antyglobalizmu w swoich poglądach na perspektywy jej rozwoju. Najbardziej wyrazisty kierunek, który stanowi kontynuację rusko-prawosławnej tradycji światopoglądowej, wyrażają: Aleksander Sołżenicyn (*Rosja w za- paści*, przekł. J. Zychowicz, Warszawa

1999), metropolita Joann (Snyczew) (*Russkaja simfonija*), Władimir Bolszakow (*Granit russkoj ciwilizacji*), Michaił Nazarow (*Tajemnica Rosji*), autorzy opracowań zbiorowych (*Rosja i Europa; Projekt Rossija; Russkaja doktrina*), Aleksandr Panarin (*Prawosławnaja ciwilizacja*).

Podstawą rozważań wymienionych autorów jest zdefiniowanie, kim jest Rosjanin. Według ich opinii Rosjaninem jest ten, kto wychowany został w duchu tradycji wielkiej kultury rosyjskiej, uważa siebie za spadkobiercę ideałów Świętej Rusi, zna swoją historię. Przeprowadzają oni także wnikliwą analizę historyczną, która pozwala wyłonić główne drogi rozwoju rodzimej kultury i określić bezdroża. Cywilizacja rosyjska różni się w swoich założeniach od współczesnej demokracji liberalnej tym, że nie poddaje się hegemonii kryterium ilościowego i manipulacji mediów, polega na służeniu prawdzie. Przeciwstawiona została mondializmowi. Postulowany jest także powrót do państwa ideokratycznego, wyrażającego się w znanej dziewiętnastowiecznej formule hrabiego Uwarowa: prawosławie, samodzierżawie i ludowość, połączonej ze specyficzną świadomością prawną, jednoczącą ofiarne sumienie ludu z mądrością państwową.

Pojawia się też inny postulat – zrzucenia wielowiekowej tradycji noszenia jarzma „okcydentalistycznego bezgłębia” – choroby rosyjskiej samoświadomości. Charakterystyczny jest fakt, że Cerkwi, Prezydentowi oraz wymienionym myślicielom wydaje się konieczne widzenie rosyjskiego kryzysu w kontekście losów świata. W tym kontekście należy też rozumieć kwestie ukraińską, stosunek do sankcji i ostateczne wydarzenie – nowelizację Konstytucji Federacji Rosyjskiej. □

ALICJA GÓROWSKA

Greta potrzebna od zaraz...

Koronawirus zniszczy nas lub my sami zniszczymy się za trzydzieści lat.

Miałam zamiar napisać artykuł o społeczeństwie (obywatelskim, otwartym, demokratycznym czy nijakim...), ale wydarzenia ostatnich dni i cały szum medialny dotyczący koronawirusa spowodowały moją „ucieczkę” na wykład dotyczący kryzysu klimatyczno-ekologicznego. Niestety, i tu nie było miło. Wiadomości, jakimi obdarzyła nas wykładowczyni przeraziły mnie i resztę słuchaczy. Najbardziej wstrząsnęła nami informacja przy pokazaniu zdjęcia uroczego chłopczyka (bratanka wykładowczyni – rocznik 1981), że najprawdopodobniej nie dożyje on jej obecnego wieku. Szok! Chyba pani doktor się myli, myśleliśmy; przesadza; ale niestety nie. Utwierdziła nas o tym w trakcie całego wywodu, niestety nie tylko ona.

Życie na naszej planecie wymiera

„To wymieranie jest spektakularne. To wymieranie odbywa się w tempie 1000-krotnie szybszym niż w czasach prehistorycznych”, powiedział w lutym 2018 r. podczas wykładu TEDxKatowice prof. Piotr Skubała z Uniwersytetu Śląskiego. O tym się nie uczy w szkołach, o tym się nie mówi w mediach, o tym nasi politycy milczą (czy nie mają wiedzy, czy robią to świadomie?), ale – jak się wydaje – jest to kluczowa wiadomość dla naszego życia, która powinna przykuwać naszą uwagę, bo w tej chwili odbywa się szóste plejstoceno-holoceno wymieranie.

W przeszłości było pięć wielkich wymierań; ale to, jakie teraz obserwujemy,

jest nieporównywalne; jego skala, jego tempo jest zastraszające.

Do tej pory nie byłam tego świadoma. Na ziemi żyje według systematyki wiele, bardzo wiele gatunków żywych organizmów, nazywanych naukowo bioróżnorodnością, we wszystkich ekosystemach: morskich, lądowych, wodnych oraz w zespołach ekologicznych, do których organizmy żywe należą; my jako ludzie, też. Różnorodność może być zarówno wewnątrzgatunkowa jak i w obrębie ekosystemów.

Aby przybliżyć wagę problemu i jego skalę zacytuję kilka uwag z obu wykładów. Na początku, jak do tego doszło. Otóż obecne wymieranie tak naprawdę zaczęło się od czasów rewolucji przemysłowej, a przyspieszenie nastąpiło w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, więc pięćdziesiąt lat temu, jeszcze za naszego życia. W tej chwili biomasa kręgowców (zwierzęta hodowlane i udomowione) na naszej planecie to 67%, 30% to my ludzie, a dzikie kręgowce to zaledwie 3%. Dzikiej przyrody *de facto* już nie ma.

Żyjemy na planecie, gdzie żywe organizmy są ze sobą połączone, każdy z nich spełnia określoną, ważną rolę. Dzięki przyrodzie istniejemy, funkcjonujemy. Nasze życie zależy od usług, jakie świadczy dla nas przyroda. A co my robimy? Świadomie ją niszczymy! Jakie są przyczyny wymierania gatunków? Naukowcy wymieniają dziesięć podstawowych czynników powodujących wymieranie przyrody, tzw. Big Killers:

1. Nadmierna eksploatacja środowiska (wyrąb lasów, polowania, zbieractwo, połowy).



Greta Thunberg

2. Rolnictwo (uprawa roślin, hodowla zwierząt, lasy gospodarcze, akwakultury).
3. Urbanizacja (osiedla domów, przemysł, turystyka i rekreacja).
4. Gatunki inwazyjne i choroby (problematyczne gatunki rodzime, wprowadzony nowy materiał genetyczny).
5. Zanieczyszczenie środowiska (rolnictwo – nawozy sztuczne i środki ochrony roślin; odpady przemysłowe i komunalne, samoloty).
6. Zmiany w ekosystemach (wielkie pożary, budowa tam, regulacja rzek).
7. Zmiany klimatu (sztormy i powodzie, modyfikacja siedlisk, ekstremalne temperatury, susze).
8. Bezpośrednie ludzkie działanie (rekreacja, praca, wojny).
9. Transport (drogi i koleje, linie żeglowne i usługowe, infrastruktura).
10. Produkcja energii (górnictwo, energia i gaz, energia odnawialna).

Jak z tego widać, człowiek ma ogromny wpływ na zmiany; złe zmiany. Już teraz aż 83% łądów jest bezpośrednio pod wpływem ludzi, a jaki procent zostawiłmy dzikiej przyrodzie? Zaledwie 1%.

Jak wygląda ekosystem morski? Tragicznie. Mamy w tej chwili kilka „wysp”, „kontynentów” o gigantycznych rozmiarach utworzonych z plastiku. Największa plastikowa „wyspa” pacyficzna ma wielkość 1,6 mln km kw. (jest 5 razy większa od Polski). Plastik jest wszędzie: na dnie oceanów, na ich brzegach, wmrózone

w lody Arktyki i Antarktydy, są zjadane przez organizmy morskie, są w soli morskiej... Są w nas.

Aby przetrwać, musimy chronić Ziemię. Obecnie chronimy 14,7% łądów i 3,6% powierzchni oceanów. Oczywiście to nie wystarczy, byśmy mogli mówić o odnowie bioróżnorodności. By ocalić naszą planetę, a tym samym nas, ludzi, powinniśmy do 2030 roku objąć ochroną 30% łądów i oceanów, a do połowy wieku – 50%. Wtedy jest szansa na przetrwanie przyrody, biosfery. Będzie ona wtedy w stanie dostarczać nam wystarczającej ilości usług. Czy zdołamy to zrobić? Czy przekroczyliśmy już granicę krytyczną dla bezpieczeństwa przyrody? Oto jest pytanie! Naukowcy wytyczyli dziesięć czynników tzw. granic planetarnych, których zaburzenie zniszczy bezpowrotnie środowisko. Czy już przekroczyliśmy te granice? Tak, przekroczyliśmy je już w czterech punktach: wymiaraniu gatunków, cyklu azotowym, ociepleniu klimatu, dziurze ozonowej. A co nas czeka, jeśli uwolni się metan spod wiecznej zmarzliny Oceanu Arktycznego? Już w tej chwili zmieniają się kierunki prądów oceanicznych, co spowoduje zupełnie inny rodzaj życia.

Ślad ekologiczny

Ślad ekologiczny to presja, jaką stosujemy wobec przyrody. Wyraża się ją w tzw. globalnych hektarach. Jest to stosunek powierzchni Ziemi (51 mld ha) do obszarów produktywnych (12,6 mld ha) i do liczby mieszkańców globu (7,3 mld). Wynosi on 1,7 globalnego ha produktywnych biologicznie terenów na jednego mieszkańca Ziemi. Taka jest pojemność środowiska. Tymczasem obecny ślad ekologiczny przeciętnego ziemianina wynosi 2,8 ha co oznacza, że ludzkość wykorzystuje o 60% więcej mocy produkcyjnej biosfery niż wynoszą jej możliwości samoodtwarzania.

Zmiany klimatu

Dopiero cztery lata temu świat podjął zdecydowaną walkę z niekorzystną zmianą klimatu. Wyznaczono granicę wzrostu średniej temperatury o 1,5-2 stopni Celsjusza. Większość krajów podjęła dobrowolne zobowiązanie (Polska nie podjęła tego zobowiązania) co do redukcji emisji gazów cieplarnianych, w tym CO₂. Jeśli tego się nie zrealizuje, temperatura podniesie się o 4-5 stopni, Oznacza to, że ludzkość znajdzie się na granicy wymarcia. By się chronić, spadek emisji dwutlenku węgla musi zejść do zera już w połowie wieku, czyli musimy przejść na produkcję energii odnawialnej.

Nasz czas się kończy

W raporcie Międzyrządowej Platformy ds. Różnorodności Biologicznej i Usług Ekosystemowych (Intergovernmental Science-Policy Platform on Biodiversity and Ecosystem Services, IPBES) naukowcy mówią: „Wkrótce będzie za późno aby uniknąć tragedii, a czas się kończy. Musimy uznać w naszym codziennym życiu i w instytucjach rządzących państwem, że Ziemia wraz z całym na niej życiem jest naszym jedynym domem”.

Jak podkreślił Sir Robert Watson, przewodniczący IPBES, „Jako ludzkość podkopujemy fundamenty, na których opiera się nasza gospodarka, środki do życia, bezpieczeństwo żywnościowe, zdrowie i jakość życia”. Dodał on, że tylko natychmiastowe podjęcie działań o charakterze systemowym może zatrzymać obserwowany proces i uchronić nasze środowisko życia przed ostatecznym wyniszczeniem.

Apel do rządzących i zwykłych ludzi kierował również papież Franciszek w encyklice *Laudato si'*; zrobiła to również szesnastoletnia Szwedka Greta Thunberg, która stwierdziła, że „Dorośli nas zawiedli, a ponieważ większość

z nich, prasa i politycy wciąż ignorują sytuację, musimy sami wziąć sprawę w swoje ręce, zaczynając od dzisiaj”.

I w tym momencie wracam do początku tego materiału, a mianowicie do społeczeństwa obywatelskiego, które charakteryzuje się zdolnością do samoorganizacji i podejmowania oddolnych działań, bez potrzeby udziału instytucji państwowej. Wszelkie (niekiedy wyśmiewane, nawet przez media) ruchy ekologiczne w tym miejscu mają dużą rolę do spełnienia. Nie tylko (choć i to jest potrzebne) w prowadzeniu akcji protestacyjnych, ale przede wszystkim w edukowaniu społeczeństwa, bo świadomość ekologiczna jest niestety na bardzo niskim poziomie. Są to organizacje pozarządowe, opierające się głównie na pracy zapaleńców, pasjonatów. Może ich głos trafi również do naszych rządzących, posłów, właścicieli przedsiębiorstw i innych ludzi mających wpływ na politykę i ekonomię, a nie zawsze rozumiejących lub nie mających wiedzy ekologicznej – czego przykładem były wystąpienia podczas Szczytu Klimatycznego COP 24 w Katowicach w ubiegłym roku.

Zacznijmy od siebie

Sięgajmy po informacje – bądźmy oświeceni, a każde działanie zawodowe (tam gdzie w grę wchodzi przemysł czy rolnictwo) niech będzie głęboko przemyślane pod kątem ochrony przyrody. Zacznijmy (jeśli tego jeszcze nie zrobiliśmy) od małych rzeczy: do sklepu idźmy ze swoimi opakowaniami, zakręcajmy kran, przeczyśćmy gaźnik w samochodzie itd. Może to infantylne, ale od czegoś trzeba zacząć, bo to już ostatni dzwonek. □

Przy pisaniu tego tekstu oparłam się m. in. na wiadomościach zawartych w:

– Musimy zmienić nasz sposób życia na Ziemi – alarmuje Raport Specjalny ONZ – *Nauka dla przyrody*

– Życie na Ziemi wymiera – Tedx Talks

Oczywistość a rzeczywistość

To, co jest rzeczywiste, jest często – może nawet na ogół – nieoczywiste.

To zaś, co wydaje się oczywiste, bywa często nierzeczywiste.

Nader często natomiast przedkładamy oczywistość, nie trując się „zbędnym” (jakoby) sprawdzaniem czy argumentowaniem; zwłaszcza tym nieoczywistym.

W praktyce życia codziennego, przeważnie nieskomplikowanej, kierowanie się oczywistością od biedy wystarcza. Na przykład przy normalnym tempie poruszania się, jakim jest chód czy bieg, powietrze praktycznie nie stawia oporu, albo stawia opór pomijalny co do natężenia. Oczywistym jest więc przeświadczenie, że jest ono rzadkie – a zatem łatwo ściśliwe. Nie zwracamy sobie też głowy spostrzeżeniami w rodzaju tego, że kłaśnięcie dłońmi ułożonymi muszlowato daje nader głośny efekt akustyczny; albo tego, że korek z dziecięcej pukawki leci znacznie dalej, niż wyrzucony ręką. Nie przejmujemy się również argumentem, że ciśnienie w oponach samochodów ciężarowych (w tym TIR-ów) tylko nieco ponad

dwukrotnie przewyższa to atmosferyczne; a i tak wystarcza tego ciśnienia w zupełności, żeby załadowana ciężarówka nie stuknęła felgami jadąc po bruku.

W normalnej szkole na lekcji fizyki nauczyciel tłumaczy, że jest tak – chociaż to nieoczywiste – właśnie za sprawą małej ściśliwości powietrza. Tę samą jego właściwość wykorzystuje się np. w lotnictwie, a to przy starcie samolotów i ich lądowaniu. Na mniejszą skalę – lecz jednak – w piłkach do gry czy strzykawkach.

Co z tego wynika? Ano to, co napisałem powyżej: to co rzeczywiste bywa nieoczywiste. Atawistyczny zaś nawyk sugerowania się oczywistością, a nawet kierowania się nią jako dyrektywą postępowania w dowolnej dziedzinie, nadal jest popularny, by nie rzec: hołubiony. Prościej wszak i wygodniej powiedzieć, że słońce wschodzi, wędruje po niebie i zachodzi, niż męczyć głowę – i tak często steraną mocno – teoriami Kopernika, Keplera, Newtona czy Einsteina.

JK

Miłość i jej przeciwieństwo

Czy szczere mówienie o kimś dobrze jest oznaką naszego uczucia do tej osoby? Oczywiście tego dobrego uczucia, zwanego w porywach miłością.

I odpowiednio: czy mówienie o kimś źle – choćby w sposób kamuflowany, lecz z głębokim urazem w tle, nie jest wyrazem pretensji, żalu, poczucia skrzywdzenia lub pokrzywdzenia; a nie raz i skrywanej – również przed samym sobą – nienawiści?

Bywa też wcale nie tak rzadko, że te dwa uczucia się w nas ludziach kotłują. Jak to napisał już Katullus (84-54 p.n.e.):

Odi et amo. Quare id faciam, fortasse requires. Nescio, sed fieri sentio et excrucior. (Nienawidzę i kocham; dlaczego tak czynię, zapytasz może? Nie wiem, lecz czuję, że tak się dzieje i się zadreczam).

JK

Tak drzewiej bywało

Co prawda, jesteśmy racjonalistami i wszelkie mistycyzmy powinny być nam obce, jednakże w naszej historii (odległej i bliskiej), a także w dzisiejszych czasach często (częściej niż można się tego spodziewać) napotykałyśmy na teksty, nieraz bardzo poważne, które należałoby skwitować pogardliwym wzruszeniem ramion.

Jednakże właśnie racjonalizm każe nam podobne teksty przyjąć jako istotną informację o naturze człowieka, o jego zaufaniu do irracjonalizmu, do tłumaczenia rzeczy trudnych argumentami poza rozumowymi. Trafiliśmy na znakomity przykład takiego sposobu pojmowania świata. Jest rok 1653:

List z tamtego świata

Nadawca: Władysław Niemierzyc (Niemirycz) herbu Klamry (1619-1653), starosta owrucki

Relacja: Kasper Niesiecki, (1682-1744), *Korona Polska Przy Złotej Wolności Starożytnemi Rycerstwa Polskiego y Wielkiego Xięstwa Litewskiego Kleynotami, Naywyższemi Honorami, Heroicznym Męstwem [...] Ozdobiona: Potomnym zaś wiekom na zaszczyt y nieśmiertelną sławę pamiętnych w tey Oyczyźnie Synow Podana*, t. 3, s. 359 [fragmenty].

Do tego Domu należy Władysław Niemierzyc, który z ariańskich błędów wywikławszy się, gdy miał umierać, na dyspozycję duszy swojej, prosił do siebie ks. Michała Kiszarzewskiego, jezuitę, przed którym należyta spowiedź uczynił, ale gdy przyszło do komunii, że wątpliwość jakąś miał, czyby mógł być

zbawionym, gdyby tylko pod jedną osobą komunikował, prosił pomienionego Kapłana, aby mu dał na piśmie asekurację, że będzie w tej wierze zbawiony; dał kapłan z ochotą, w te słowa:

[po łacinie:]

Ja Michał Kiszarzewski Towarzystwo Jezusowe wzywam Boski Majestat na świadka, że – jeżeli coś [przypadkiem] miałby ucierpieć na Sądzie Boskim Jaśnie Pan Władysław Niemierzyc, wskutek przyjęcia w wierze Katolickiej komunii pod jedną postacią, przez wszystkie wieki uznawanej w Kościele – ja to wszystko biorę na siebie i na moją duszę, gotów odpowiadać przed Boskim Majestatem, wraz z jednym Świętym Katolickim i Apostolskim Kościołem, Matką moją i wszystkich wiernych. Wystawiono w Lublinie w Kolegium Jezuickim, 11 kwietnia 1653. Ten sam, co wyżej.

[po polsku:]

Tę tedy asekurację w rękę trzymając, życie zakończył i z nią (bo tak chciał) w trumnę włożony. Gdy go potem piątego dnia po śmierci do grobu w kościele naszym lubelskim kłaść miano, skoro trumnę otworzono, prócz karty w rękę,



Śmierć nędzarza

drugą na piersiach trupa znaleziono, w te słowa:

[po łacinie:]

Ja Władysław Niemierzyc zwalnam Wielebnego Michała Kiszarzewskiego, Kapłana Towarzystwa Jezusowego, z zabezpieczenia i zobowiązania poręczonego jego duszą, ponieważ za sprawą miłosierdzia najwyższego Majestatu Boskiego dostąpiłem usprawiedliwienia w odpuszczeniu moich grzechów po odbyciu Sakramentu Spowiedzi i po przyjęciu Świętej komunii Kościoła Rzymskiego w chwili śmierci mojej i w strasnej godzinie sądu, dzięki nieskończonej łaskawości Dobrego Boga, co niniejszym zaświadczam. Wystawiono w Dolinie Pokuty [Gehenna] 16 kwietnia 1653. Władysław Niemierzyc.

[po polsku:]

Te obydwie karty dla większej wiary do Ksiąg Trybunału Koronnego oblatowane,

[po łacinie:] Na osobiste polecenie Wielce Czcigodnego Orda, Rektora Jezuickiego Kolegium Lubelskiego, do Akt Sądowych Królestwa w Lublinie, pismo Czcigodnego Michała Kiszarzewskiego [z] Towarzystwa Jezusowego, jako uspokojenie Dostojnego Władysława Niemierzycy, zostało przyjęte. Oryginał zaś wziął z powrotem [?], na podstawie którego uspokoił obecny Sąd; w poniedziałek, po Niedzieli Przewodniej 1653. [po polsku:] N. Chorąży Kijowski, poseł na Sejm 1738. □



Dialog ze śmiercią

[wyżej przytoczone części książki drukowane po łacinie przełożył z oryginału:

Józef Kabaj]

Por.: <https://polona.pl/item/korona-polska-przy-zlotey-wolnosci-starozytnemirycerstwa-polskiego-y-wielkiego-xiestwa,MTgxMDA2/184/#info:metadata>

Patrz także: Janusz Tazbir, List z tamtego świata, „Mówią w wieku” nr 5, 1976.



SAWNEG DDIS?

Uzależnienie

Powieściopisarz, krytyk literacki i działacz społeczny Gilbert Keith Chesterton wypijał ogromne ilości piwa.

- Zdrowe prawidło w tej sprawie – mawiał – jak wiele innych zdrowych prawideł, wydawało się paradoksem: pij, gdy jesteś szczęśliwy; nigdy nie pij, jeżeli źle się czujesz bez picia.

Narcyz

George Bernard Shaw spotkał kiedyś w towarzystwie młodego dziennikarza, znanego z megalomanii, który cały czas zabawiał go opowiadaniem o sobie. Na pożegnanie Shaw rzekł do młodego człowieka:

- Powinien pan być doprawdy bardzo szczęśliwy.
- Dlaczego?
- Bo jest pan zakochany w sobie i nie ma pan rywali.

DANUTA STOLAREK

Kobiety Rosji – Katarzyna Daszkowa

Katarzyna Mała – tak ją określali współcześni i historycy w odróżnieniu od jej Wielkiej imienniczki. O niej pisali wszyscy biografowie Katarzyny Wielkiej i historycy, którzy zajmowali się historią Rosji XVIII wieku.

Katarzyna Romanowna Woroncowa-Daszkowa – najbardziej kontrowersyjna kobieta nie tylko z otoczenia Katarzyny Wielkiej, ale całego XVIII wieku. Urodziła się 28 (17) marca 1743 r. w Petersburgu (choć w pamiętnikach podawała 1744 r.). Była jedyną kobietą wśród mężów stanu, której sylwetka znalazła się na cokole słynnego pomnika Katarzyny II w Petersburgu. Była córką hrabiego Romana Iłlarionowicza Woroncowa i bratanicą kanclerza Michaiła Woroncowa. Jej chrestną była sama caryca Jelizawieta, która przyjaźniła się z jej matką; chrestnym przyszedł car Piotr III. Ojciec zrobił karierę na dworze najpierw carycy Jelizawiecie Pietrowny (stał na stopniach karety podczas przewrotu, później znalazł się w liczbie hojnie nagrodzonych). Ojciec nie cieszył się dobrą reputacją, był powszechnie znanym defraudantem, szalbierzem, nazywano go „Roman balszoi karman” (Roman wielka kieszeń) z powodu jego pazerności, łapownictwa; ale nie był wyjątkiem wśród dostojników tego dworu. Katarzyna Romanowna straciła matkę w wieku dwóch lat, ojciec wiodący hulaszczy tryb życia niewiele interesował się dziećmi. Katarzyna do czwartego roku życia wychowywała się u babki, później zabrał ją stryj wice-kanclerz Michaił Woroncowa, tam wychowywała się ze swoją siostrą stryjczną Anną. Dorastające panienki miały

absolutnie różne zainteresowania, jak pisała w swoich pamiętnikach, że mimo pokrewieństwa, jednakowych warunków życia, zamieszkiwania we wspólnym pokoju, tych samych nauczycieli – były zupełnie różne; „nawet sukienki miałyśmy szyte z tego samego kawałka materii” – jak napisała w swoich pamiętnikach.

Otrzymała staranne wychowanie domowe, opanowała cztery języki obce (włoski, francuski, niemiecki i angielski), uczono ją tańca, rysunków muzyki, podstaw matematyki, historii. Jej późniejsza erudycja była rezultatem samokształcenia. W domu stryja bywali dyplomaci, dostojnicy dworscy, ludzie wykształceni. Stryj dysponował bogatym księgozbiorem w różnych językach. W pamiętnikach Daszkowa pisała o nim z szacunkiem i serdecznością, wyrażała wdzięczność, że tak bardzo troszczył się o jej kształcenie, nie żałując pieniędzy ni na nauczycieli, ni na książki.

Sama też kupowała wiele za swoje kieszonkowe, zebrała własną bibliotekę składającą się z 900 tomów. Jak często wspominała, był to szczęśliwy okres jej życia; chętnie przysłuchiwała się ciekawym rozmowom w salonie stryja. Ze smutkiem pisała, że dano jej wiedzę, a nie nauczono miłości, nie zaznała jej ani od rodziców, ani od rodzeństwa, z którym wychowywała się osobno, co wpłynęło na jej charakter, który był jej największym wrogiem. Jedynie z bratem Aleksandrem łączyły ją poprawne stosunki, o czym świadczy korespondencja między nimi. Biografowie zwracają uwagę na fakt, że Daszkowa jako nastolatka nie była osobą atrakcyjną,

nie potrafiła kokietować i zwracać na siebie uwagę wielbicieli w pustej salonowej konwersacji; uciekała w świat ambitnych książek.

Już w dzieciństwie chętnie korzystała z biblioteki stryja, sięgała głównie po poważne dzieła naukowe (Wolter, Monteskiusz, Rousseau, Diderot i inni). Trudno się nie zgodzić z tym, co pisała w pamiętnikach, że poza przyszłą carycą i nią w salonach nie było kobiet czytających ambitne dzieła. W wieku 15 lat poznała bardzo przystojnego księcia Michała Daszkowa, uchodzącego za najbardziej atrakcyjnego kawalera. Zachowały się różne wersje tej znajomości. Według pamiętników było to wielkie wzajemne uczucie od pierwszego wejrzenia, pełne romantycznych uniesień. Według innych źródeł podczas jednego z przyjęć książę obdarzył niedoświadczoną w grach salonowych piętnastoletką kilkoma komplementami, Katarzyna potraktowała to jako oświadczenie, carowa i stryj wyrazili zgodę na małżeństwo, a książę Daszkow nie mógł się wycofać z obawy o karierę na dworze. Związek nie był dla niej najszcześniejszy, mimo że dzięki małżeństwu z hrabianki awansowała do statusu księżnej. Otrzymała bardzo duży posag.

Po skromnym ślubie małżonek wrócił na miejsce służby w Petersburgu, a Katarzynę Romanównę odesłał do swojej matki do Moskwy, gdzie spędziła 2 lata. Wyjazd do Moskwy był dla niej wstrząsem. Wychowana na petersburskich salonach, pretendujących do miana europejskich, na lekturach francuskich filozofów epoki Oświecenia, znalazła się w pobożnej, patriarchalnej Moskwie. Sama bardzo słabo знаła język rosyjski, którego nie używała w salonach; nie potrafiła porozumieć się z teściową, nieznającą żadnego języka obcego. Po roku małżeństwa urodziła się córka Anastazja, po dwu latach syn Paweł, którego matką chrzestną została Katarzyna, ojcem chrzestnym



Katarzyna Romanowna Woroncowa-Daszkowa

zaś jej syn Paweł; trzecie dziecko zmarło w niemowlęctwie.

Równy rok przed przewrotem (czerwiec 1761 r.) małżonkowie powrócili do Petersburga. Piotr III był dobrze usposobiony do oficera z książęcego rodu, zaprosił go na służbę na swoim dworze. Kontakty z przyszłą carycą zostały wznowione. Daszkowa miała możliwość osobiście obserwować życie na dworze, grubiański sposób traktowania Katarzyny przez męża, zachowanie swojej siostry Jelizawiey (kochanki Piotra III). Widziała realne zagrożenie nie tylko bezpieczeństwa, ale i życia przyszłej carycy. Jako osoba egzaltowana całą siłą swego temperamentu włączyła się akcją ratowania „ukochanej przyjaciółki”, jak później napisze w pamiętnikach. Poza tym, im bliżej poznawała Piotra III, tym bardziej obawiała się o los kraju, który chciałaby widzieć urządzonym według idei tak bliskich jej encyklopedystów.

W wieku 20 lat została wdową. Nie wyszła za mąż po raz drugi, nie przejawiała żadnego zainteresowania mężczyznami. Można powiedzieć, że była swoistym

prototypem współczesnych feministek, białą wroną w swoim otoczeniu, kobietą z męskim charakterem. Często i chętnie nosiła męskie stroje (choć ze względu na wzrost nie wyglądała w nich zbyt korzystnie), bardzo lubiła się wyróżniać we wszystkim i być lepszą niż wszyscy. Był to typ wojującej amazonki z męskim charakterem. Poza tym oczekiwała ciągłych zachwytów nad sobą; jeśli ktoś się nie zachwycał – stawał się wrogiem, którego trzeba zniszczyć. Z nikim nie potrafiła długo się przyjaźnić, zawsze musiała być w centrum uwagi, była przekonana, że wszyscy zazdroszczą jej intelektu.

W 1758 r. w domu stryja poznała wówczas wielką księżną Katarzynę Aleksiejewną (przyszłą Katarzynę II), o 15 lat od niej starszą. Jak entuzjastycznie pisała w swoich pamiętnikach, obie Katarzyny zapalały do siebie wielką sympatią, łączyła je ta sama pasja, te same lektury i zainteresowania, była dla przyszłej carowej ciekawą interlokutorką. Ponadto wielka księżna chciała zdobyć uznanie jak najszerszego kręgu arystokracji bywającej w salonach kanclerza, ponieważ nie była pewna swojej pozycji na dworze i znajomość z Daszkową była dla niej cenna. Te objawy sympatii Daszkowa będzie odbierać jako wielką przyjaźń i wyolbrzymiać swoją rolę w przewrocie, który nastąpił za 4 lata. Do końca życia będzie mieć żal, że nie doceniono jej „decydującego udziału”. Ambasador angielski lord Buckingham pisał o Daszkowej w r. 1762: „Duma tej damy spowodowała znaczny spadek szacunku imperatorowej do niej. (...) Charakter jej był zbyt niezłomny, aby starać się zaskarbić względy carowej lub pokornie podporządkować się jej nielasce; wskutek tego podejrzewano ją, że inspirowała i wspierała wszystkich niezadowolonych obecnymi rządami”.

W samym przewrocie Daszkowa nie uczestniczyła, jak pisała w pamiętnikach. Krawiec nie zdążył uszyć jej stosownego

męskiego stroju. Raczej przespała przewrót; zjawiła się dopiero wtedy, gdy gwardziści w Soborze Kazańskim już złożyli przysięgę nowej carcy. Powodów jej odsunięcia od udziału w przewrocie było wiele. Jej siostra, dama dworu Katarzyny II – Jelizawieta, była kochanką Piotra III, sama była chrześnicą Piotra III. Daszkowa знаła wiele osób skupionych wokół stryja kanclerza, ale nie miała kontaktów z gwardią, która faktycznie dokonała przewrotu. Katarzyna nie ufała Daszkowej, ponieważ poznała jej ostry język, prostolinijność, bezkompromisowość jej poglądów, skrajny egoizm, jej dumę granicząca z zarozumiałstwem. Obawiała się, że wtajemniczenie tak młodej i mało doświadczonej osoby może doprowadzić do tragicznej w skutkach porażki przedsięwzięcia. Katarzynie do pewnego czasu były potrzebne jej energia, kontakty i niepomiarna ambicja.

Kiedy po przewrocie zjawiła się w salonie carcy, spodziewała się nie tylko zachowania przyjacielskich relacji i statusu pierwszej doradczyni, ale i stanowiska senatora, a przynajmniej ministra. Daszkowa wszędzie opowiadała o tym, że była główną organizatorką „rewolucji” (tak określała przewrót) i Katarzyna koronę zawdzięcza wyłącznie jej. Carcy (ponad trzydziestoletniej, zaprawionej w pałacowych intrygach) nie schlebiała opinia, że tron zawdzięcza egzaltowanej osiemnastolatce; tym bardziej że wiedziała jaką kto odegrał rolę.

Dla Katarzyny dwie carowe w jednym pałacu były nie do przyjęcia, dlatego potraktowała ją bardzo chłodno. Daszkowa do końca życia była przekonana, że zawistni wrogowie oczernili ją przed carową; być może nie bezpodstawnie, ponieważ lekceważąco i publicznie wypowiadała bardzo krytyczne uwagi o faworytach carcy. Nie potrafiła zrozumieć, że doświadczona Katarzyna w kontaktach z ludźmi była wielką dyplomatką; nawet

nie lubianych potrafiła oczarować uśmiechem, zainteresowaniem, uwagą. Potrafiła dobrze usposobić do siebie nawet wrogów. Pod tym względem Daszkowa była jej przeciwieństwem: nawet z przyjaciół z łatwością czyniła wrogów.

Katarzyna miała świadomość bezprawnego zagarnięcia tronu, znała szczegóły poprzednich przewrotów i paplanina Daszkowej nie służyła jej dobrze. Stosunki między nimi stały się niemal lodowate. O szczegółach przewrotu już 2 sierpnia 1762 r. Katarzyna napisała do Poniatowskiego, gdzie między innymi przedstawiła faktyczny udział Daszkowej i mity o jej jakoby głównej roli w spisku; była raczej pośredniczką między wielką księżną i dostojnikami państwowymi, wtajemniczonymi w przedsięwzięcie, którzy ze względów konspiracyjnych nie mogli się bezpośrednio kontaktować z przyszłą carycą. Powiązania rodzinne Daszkowej budziły nieufność. Napisała wprost, że spisek pod kierownictwem Katarzyny i wtajemniczonych dygnitarzy (w tym N. Panińska i K. Razumowskiego) powstał na pół roku wcześniej, niż dowiedziała się o tym Daszkowa. W swoich pamiętnikach Katarzyna II poświęci Daszkowej zaledwie półtorej strony i jej wersja (potwierdzona w wielu źródłach) będzie diametralnie różna od wersji Daszkowej, w której niemal każde zdanie zaczyna się od zaimka „ja”; przytacza wiele zmyślonych faktów i jakoby cytuje słowa Katarzyny, których ta ich nigdy nie wypowiedziała. Według jej wersji można przypuszczać, że sama obaliła Piotra III – szczególnie to „wdzięczność” wobec ojca chrzestnego.

Wersji Daszkowej nie potwierdzają także zachodni dyplomaci, bezpośrednio obserwujący wydarzenia pamiętnego roku, np. ambasador angielski lord Buckingham, podkreślając jej miłą powierzchowność akcentował jej bezkompromisowość i ostrość sądów, niepomaganie, bardzo trudny charakter, „była

osobą, która bez zahamowań walczyła o swe miejsce w historii, a nadawała się bardziej na bohaterkę horroru”. Następny ambasador angielski był bardziej życzliwy w swoich opiniach, ale też podkreślał jej awanturniczą osobowość, pisał: „Ta kobieta posiada niezwyklej siły umysł, śmiałością przewyższa odwagę każdego mężczyzny, a także energią zdolną podejmować działania niemożliwe do zrealizowania. Charakter taki jest niebezpieczny w kraju takim jak tutejszy”.

Katarzyna nigdy w rozmowie z Daszkową nie wymieniała nazwiska żadnego z Orłowów, by nie narazić ich na podejrzenia. O tym, że Grigorij jest faworytem, Daszkowa dowiedziała się już po przewrocie, kiedy zobaczyła go w apartamentach Katarzyny, niedbale leżącego na kanapie i otwierającego koperty z adnotacją „tajne”. Zorientowała się, że caryca nie całkiem jej ufała. Z Orłowem na zawsze pozostanie we wrogich relacjach, wypowiadała o nim i innych spiskowcach wiele cierpkich słów, głośno oskarżała go o carobójstwo, pretekstem do oddalenia z dworu było to, że przy Rosjaninie Orłowie mówiła wyłącznie po francusku.

Niepohamowane dążenie Daszkowej do ingerencji w sprawę wagi państwowej i nieopatrznie wypowiedane sądy trwożyły Katarzynę. Daszkowa otrzymała tytuł damy dworu, order św. Katarzyny, za wyświadczone usługi została szczerze wynagrodzona, ale to nie zaspokajało jej ambicji, tym bardziej że jej nazwisko na liście nagrodzonych było umieszczone wśród szeregowych uczestników przewrotu. Latem 1765 r. z okazji trzeciej rocznicy wstąpienia carycy na tron odbywał się wielki bankiet. Wśród 33 osób nagrodzonych imiennymi serwisami srebrnymi nazwisko Daszkowej znalazło się dopiero na piątym miejscu, co uraziło jej chorobliwą dumę. Jej niełaska była przesądzona. W tym samym roku księżę Daszkow wraz rodziną został odesłany

do Rygi, gdzie stacjonował jego pułk. W 1764 r., po śmierci króla Augusta III, w celu wsparcia S. Poniatowskiego podczas elekcji zostały do Polski wyprawione wojska rosyjskie; wśród nich był książę Daszkow. Podczas wyprawy we wrześniu tego samego roku zmarł, pozostawiając 20-letnią wdowę z dwójką dzieci, zrujnowanym majątkiem i ogromnymi długami. Na nieszczęście dla siebie zamieszkała na dacy kuzyna, w której też mieszkał N. Panin. Wśród petentów wielmoży był major Mirowicz, który podjął nieudaną próbę uwolnienia carewicza Antona z twierdzy Szliselburskiej. Wrogowie Daszkowej donieśli Katarzynie II, że i tym razem aktywnie uczestniczyła w spisku. Mimo że oskarżenie było bezpodstawne, niechęć Katarzyny narastała. N. Panin z trudem wyjednał pożegnalną (lodowatą) audiencję. Caryca miała nadzieję, że jest to ich ostatnie pożegnanie; wcześniej wydała jej zakaz bywania na dworze.

Daszkowa udała się do swojego zrujnowanego majątku Troickoje pod Kaługą, sprzedawała srebra rodowe, biżuterię, żyła niezwykle skromnie za 500 rubli rocznie, jak pisała w swoich pamiętnikach liczyła się z każdą kopiejką. Sama była guwernantką, nauczycielką swoich dzieci. Była ekonomem, budowniczym i wykonywała niemal tuzin różnych zawodów. Z właściwą sobie energią prowadziła gospodarstwo w zaniedbanym majątku. Po 5 latach spłaciła wszystkie długi, doprowadziła finanse do porządku.

Nawyk sknerstwa pozostał jej na resztę życia. Nawet kiedy jej dochody roczne wynosiły ponad 25 tys. rubli – nadal oszczędzała każdą kopiejkę. Nawet trudniła się lichwiarstwem, jak wynika z jej listów. Wobec swoich dłużników była bezwzględna. Bezkompromisowa była w każdej dziedzinie. Jak twierdzili jej współcześni potrafiła poprawiać duchownych w czasie nabożeństw, jeśli jej zdaniem były odstępstwa od kanonu liturgii,

poprawiać aktorów na scenie, przerywać przedstawienia i pouczać ich, jak mają grać daną rolę. W konwersacji salonowej nie krępowała się wytykaniem ignorancji swoim interlokutorom. Taka postawa nie zjednywała jej sympatii, grono niezadowolonych jej mnożyła sama. Jej język był jej największym wrogiem.

W 1768 r. zwróciła się z prośbą do carycy o zgodę na wyjazd za granicę w celu zmiany klimatu i ratowania zdrowia dzieci. Po roku milczenia, na balu w Peterhofie, w obecności dyplomatów, poprosiła o pozwolenie na wyjazd. Caryca bardzo niechętnie wyraziła zgodę. Znając jej niepohamowany język i poglądy postawiła jednak warunek, że zachowa pełne incognito (pod nazwiskiem Michałkowej) i że nie zjawi się w Berlinie. W grudniu 1769 r. Daszkowa wyruszyła w podróż. Naruszyła wszystkie warunki, nie ukrywała kim jest. W Berlinie była fetowana na dworze Fryderyka II; podobnie podczas pobytu w Anglii nie ukrywała nazwiska. Zwiedziła Londyn, Oksford, Bristol, interesowała się systemem kształcenia uniwersyteckiego, zwiedzała muzea, ogród botaniczny, galerie, gabinet numizmatyczny, manufaktury. W bibliotece publicznej zapoznała się ze starożytnymi manuskryptami; szczególnie interesowała się funkcjonowaniem instytucji władzy, monarchii konstytucyjnej jako formy ustrojowej. Spotykała się m.in. z W. Robertsonem, A. Smithem.

Następnym etapem jej podróży była Francja. Podróż wyjątkowo barwnie opisała w swoich pamiętnikach. Szczególnie akcentowała, że zachodnioeuropejscy uczeni oraz filozofowie bardzo zabiegali o spotkania z nią; stali niemal w kolejce, aby poznać pierwszą intelektualistkę Europy. W Paryżu spędziła 17 dni. Pisała, że szczególnie wiele uwagi poświęciła (jako-by) wielokrotnym, wielogodzinnym dyskusjom z D. Diderotem. Przytaczała słowa zachwytu filozofa nad swoją osobą,

szczególnie jej intelektem. Natomiast sam Diderot wspomina o czterech krótkich spotkaniach, a o samej księżnej napisał: „Mimo swoich 27 lat wyglądała na kobietę czterdziestoletnią. Była brzydka, niskiego wzrostu, miała wysokie, szerokie czoło, puciołowatą twarz, oczy niewielkie, głęboko osadzone, nos spłaszczony, duże usta, grube wargi, zepsute zęby, talii ani śladu, w jej postaci żadnej gracji, nic szlachetnego w posturze, ale dużo uroku”.

W listach do Katarzyny Diderot pisał o tym, z jakim zachwytem i płonącymi oczyma przez 4 godziny pod rząd Daszkowa wyrażała zachwyt Katarzyną. Natomiast kiedy w 1773 r. Diderot na zaproszenie carycy odwiedził Rosję, nie wyraził życzenia spotkania się z Daszkową. Sympatię carycy zyskał tym, że odmówił spotkania z C. C. Rulhierem, autorem książki o przewrocie 1762 r. (*Historia i anegdoty o rewolucji 1762 roku*), w której Katarzyna jest ukazana w najnajlepszym świetle. Co prawda autor dotrzymał słowa danego rosyjskiemu dyplomacie i nie opublikował jej za życia carycy, ale co smakowitsze fragmenty rękopisu czytywał w salonach, co burzyło reputację Katarzyny jako postępowej, oświeconej monarchini. Książka wyszła dopiero w 1797 r., czyli rok po śmierci carycy.

Katarzyna Wielka doceniła lojalność, a zwłaszcza pochlebne opinie i komplementy pod jej adresem swej poddanej. W 1771 r. po powrocie z zagranicy została ona bardzo życzliwie przyjęta przez carycę, która ofiarowała jej 70 tysięcy rubli na pierwsze potrzeby. Te dowody łąski Daszkowa przypisywała też spadkowi wpływów Orłowów na carycę, ale jesienią następnego roku znów musiała opuścić dwór i udać się do Moskwy; okazało się, że nie ma gdzie zamieszkać, ponieważ teściowa dom zmarłego męża oddała swej córce; zamieszkała więc w domu N. Panina.

Powodem wysłania jej z Petersburga było to, że Daszkowa znów znalazła się w centrum intrygi. Grupa przeciwników Katarzyny po osiągnięciu pełnoletniości przez jej syna Pawła postanowiła odsunąć ją od tronu, mając nadzieję, że wprowadzi on konstytucyjną formę rządów – monarchię konstytucyjną. Czy Daszkowa z jej poglądami i charakterem mogła stać z boku takiej intrygi? Ponadto dostojnicy państwowi byli oszołomieni jej wypowiedziami o Pugaczowie, jej współczuciem dla skazanego na śmierć, niezależnie od uczynków. Katarzyna tego nie mogła jej wybaczyć, zabroniła wymawiać jej imię i pojawiać się na dworze.

Kiedy znów poprosiła o zgodę na wyjazd za granicę w celu edukacji dzieci – prośba ta została przyjęta bardzo chłodno. Na zgodę czekała pięć lat. Caryca miała nadzieję, że nie wróci. Na koszty podróży wyasygnowała jej 4 tysiące rubli (faworyci na podróże zagraniczne dostawali po 200 tys.). Lata 1776 – 1782 Daszkowa z dziećmi spędza za granicą; podróżuje po Europie. W Brukseli spotkała się z G. Orłowem, który w rozmowie wyraził przypuszczenie, że młody i bardzo atrakcyjny Paweł Daszkow zajmie miejsce Potiomkina w sypialni carycy. Podobno nawet założył się z I. Szuwałowem, że tak będzie wyglądać kariera młodego księcia.

Głównym celem wyjazdu było kształcenie syna na uniwersytecie w Edynburgu, który ukończył on po 4 latach. Po skończeniu edukacji podarował uniwersytetowi kolekcję medali rosyjskich od czasów Piotra I do Katarzyny II, która do dziś jest chlubą uczelni. Caryca nie pomagała w dalszej karierze syna księżnej. Ponad rok po ukończeniu studiów czekał on na przydział do gwardii; wreszcie jego losem zainteresował się Potiomkin i przyjął go. W tym czasie Daszkowa podróżowała po Europie. Oprócz Francji odwiedziła Szwajcarię, wiele miast we Włoszech,

gdzie szczegółowo interesowała się architekturą i sztuką, zwiedzała galerie, pracownie malarzy i rzeźbiarzy, kościoły, teatry. Podczas podróży spotkała się z Wolterem, Fryderykiem II i Józefem II. Spotykała się z ministrami, następcami tronów, intelektualistami, poetą Hibnerem. Ponadto zwiedziła Irlandię, Szkocję, Belgię, Austrię, Niemcy.

W czerwcu 1782 r. z własnych środków wydała w Pizie bal z okazji dwudziestolecia panowania Katarzyny II. Katarzyna doceniła gest; po powrocie przyjęła ją bardzo życzliwie, podarowała jej 2500 chłopów pańszczyźnianych i dom w Petersburgu wart 30 tysięcy rubli. Na jednym z balów Katarzyna zaproponowała jej stanowisko dyrektora Akademii Nauki i Sztuki. Tutaj Katarzyna potrafiła postawić granicę między osobistymi sympatiami a interesem państwowym. Daszkowa była zaskoczona propozycją. Nie wiadomo, czy rzeczywiście nie doceniała swych sił na tym Olimpie ówczesnej nauki rosyjskiej, czy też chciała podnieść swą wartość i zamierzała odmówić; Katarzyna odmowy nie przyjęła.

Nawet niezbyt życzliwi Daszkowej historycy podkreślają, że osiągnęła wiele sukcesów na tym stanowisku. Uwolniła od długów skostniałą instytucję, którą nominalnie 50 lat kierował K. Razumowski (brat faworyta Jelizawiey Pietrowny), człowiek bez wykształcenia, bez jakichkolwiek talentów menedżerskich; dyrektorem został mając lat 18. Poza tym była to synekura dla byłych faworytów carycy. W rzeczywistości sprawami Akademii kierował niemiecki intrygant Schumacher. Spośród 30 akademików ponad połowę stanowili cudzoziemcy. Akademia wносиła niewielki wkład do nauki; była zadłużona, nawet nieogrzewana zimą (z powodu braku środków na drewno). Nie publikowano prac naukowych, całymi latami akademikom nie wypłacano wynagrodzenia. W skład Akademii Nauki i Sztuki

wchodził uniwersytet, gimnazjum, biblioteka, wydawnictwo.

Katarzyna właściwie oceniła jej przydatność na tym stanowisku, poza tym był to powód do chwalenia się na dworach europejskich; do tej pory pozostaje jedyną kobietą dyrektorem Akademii, nie tylko w Rosji. Zapewniła ją o gotowości pomocy w każdej sprawie, dwa razy w tygodniu zapraszała ją na obiad, aby mogły porozmawiać o sprawach Akademii i zapewniła o gotowości pomocy i możliwości zwracania się w każdej chwili.

Daszkowa nie wtrącała się do spraw naukowych Akademii. Całą energię skupiła na działalności administracyjnej, gospodarczej, wydawniczej i edukacyjnej. W bardzo krótkim czasie zorganizowała drukarnię, zakupiła nowe zestawy czcionek, dostawę papieru. Zobowiązała uczonych do publikowania swoich prac najpierw w Rosji i dopiero po wykorzystaniu wyników ich badań w ojczyźnie zezwalała na publikację na granicą. Uporządkowała bibliotekę; podczas inwentaryzacji księgozbioru zobaczyła, jak wielka część książek została po prostu rozkradziona. Zdobyła finanse na zapłacenie zaległych i wypłacanie bieżących wynagrodzeń dla uczonych, zapłaciła czynsz za dzierżawione pomieszczenia, zakupiła wiele książek dla biblioteki.

Wybudowała też dla Akademii nowy gmach, którego architektem był Giacomo Quarenghi. Tutaj też przejawiał się jej temperament: pouczała słynnego już architekta, ingerowała w jego projekty (złóśliwi mówili, że tak zaplanowała budowę, że starczyło na willę dla niej; obecnie własność Akademii). Doprowadziła do znacznego obniżenia cen na książki i mapy wydawane przez Akademię. Została uporządkowana kolekcja minerałów i archiwum Akademii. Pracownicy naukowcy (jak już wspomniałam) zostali zobowiązani do publikacji w czasopiśmie rodzimych.

Szeregi pracowników zostały oczyszczone z nierobów, a w gimnazjum przy Akademii pozostawiono tylko młodzieńców utalentowanych, rokujących nadzieję na kontynuację edukacji na poziomie uniwersyteckim. Zwiększyła liczbę stypendystów (z 17 do 50), którzy na koszt Akademii kontynuowali kształcenie za granicą, głównie w Getyndze. Także w Akademii Sztuki z 21 do 40 została zwiększona liczba stypendystów, którzy mogli się kształcić i rozwijać talent w ośrodkach zagranicznych. Co roku w ciągu czterech letnich miesięcy organizowała publiczne wykłady prowadzone przez naukowców Akademii, które cieszyły się wielką popularnością. Utworzyła Departament Translatorski w celu przekładu dzieł literatury europejskiej i ich popularyzacji w Rosji.

Z inicjatywy Daszkowej w 1783 r. została utworzona Rosyjska Akademia Nauk, która miała profil wybitnie humanistyczny (nauki ścisłe i przyrodnicze zostały pozostawione w poprzedniej). Ta nowa instytucja zajmowała się kwestiami języka, opracowaniem słowników, zasad ortograficznych, podręczników gramatyki. Z jej inicjatywy na posiedzeniu akademii 29 maja 1783 r. postanowiono wprowadzić do tekstów drukowanych literę «ë».

Prezydentem nowej Akademii Katarzyna II mianowała, mimo jej sprzeciwu, Daszkową. Jak stwierdza autorka książki o Daszkowej, o ile w Akademii Nauk przejawiały się jej talenty organizatorskie, to w Rosyjskiej Akademii – twórcze i publicystyczne. Wielkim sukcesem było opracowanie w ciągu sześciu lat „Słownika języka rosyjskiego” (akademia francuska nad podobnym pracowała prawie 60 lat), który zawierał oprócz słów rosyjskich także terminologię naukową i techniczną. Daszkowa była autorką wielu haseł słownika. Z jej inicjatywy zaczyna wychodzić periodyk o charakterze publicystyczno-satyrycznym „Sobiesiednik lubitielej rossijskiego słowa”, w którym pojawiały

się artykuły polemiczne z czasopiśmie „Wsiakaja wsiaczina”, wydawanym przez carycę w latach 60-ych. Sama pisała wiersze po rosyjsku i francusku; umieszczała je w głównie w listach pisanych do carycy. Była też autorką wielu sztuk, przekładów literackich.

Na czele dwu Akademii Daszkowa była 12 lat, odniosła wiele sukcesów, ale też doświadczyła wielu przykrości. Caryca stwarzała pozory życzliwości, zwłaszcza w tych przypadkach, kiedy działania Daszkowej przynosiły jej sławę, ale w codzienne funkcjonowanie tych instytucji ingerowali jej urzędnicy i faworyci. Kiedy za panowania Aleksandra I w 1801 r. sami akademicy zaproponowali księżnej stanowisko prezydenta (tj. prezesa akademii) – Daszkowa odmówiła. Miała za sobą okres prześladowań przez Pawła I, który nie zapomniał jej udziału w obaleniu ojca; tylko interwencja jego małżonki Marii Fiodorowny pozwoliła jej osiedlić się w swoim majątku w Troickoje w guberni Kałuskiej.

Czarę goryczy dopełniły jej relacje z dziećmi. Jak mawiali złośliwi, kobieta, która zajmowała się sprawami edukacji i wychowania, w swojej rodzinie nie osiągnęła żadnych sukcesów. Mimo że włożyła wiele wysiłku w wychowanie i kształcenie swoich dzieci, jako matka poniosła całkowite fiasko; rezultat był powodem ciągłych jej trosk i konfliktów. Tutaj swoją rolę odegrał też charakter Daszkowej: w despotyczny sposób sprawowała opiekę nad nimi, ingerowała w każdy ich krok, już w ich dorosłym życiu sprawowała permanentny nadzór nad ich życiem i ignorowała ich zdanie i interesy.

Córka Anastazja była osobą niezrównoważoną, pustą kokietką i amoralną utracjuszką. Daszkowa wydała ją za mąż. Była przekonana, że mąż melancholik będzie przeciwważą dla szalonego charakteru córki. Tymczasem okazał się on człowiekiem psychicznie chorym.

Córka bardzo szybko się rozwiodła; podobno z powodu konfliktów z teściem. W rzeczywistości bardzo szybko przepuściła swój ogromny posag, goniła za modą i atrakcjami życia salonowego. Zastawiła swój majątek, intrygowała przeciwko matce, co dla ascetycznej Daszkowej było nie do przyjęcia; nie mniej jednak spłaciła wszystkie jej długi. Z córką nie pogodziła się nigdy. Nie tylko zabroniła jej bywać w swoim domu, ale nawet w tych miejscach, gdzie mogłoby dojść do ich przypadkowego spotkania. W swoim testamencie pozbawiła ją prawa do spadku i napisała, że po jej śmierci zabrania córce zbliżania się do trumny i udziału w pogrzebie.

Również bardzo przystojny i podobny do ojca syn, w którym pokładała tyle nadziei i o którego wykształcenie i karierę tak się bardzo troszczyła, nie był przedmiotem jej dumy. Ponad rok czekał na przydział do gwardii. Dzięki poprawnym relacjom z Potiomkinem udało mu się zostać gubernatorem Kijowa. Kiedy tylko wyzwolił się spod kurateli matki, prowadził niezwykle hulaszczy styl życia; popadł w ogromne długi, które spłacała Daszkowa. W Kijowie jako 25-latek w 1788 r. ożenił się z córką kupca, A. S. Ałfierową. Matka dowiedziała się o tym od osób postronnych; syn poinformował ją o fakcie dopiero 2 miesiące po ślubie. Wkrótce porzucił żonę i nadal prowadził hulaszczy tryb życia, ale nie wywołało to współczucia u matki względem niešťczęsnej synowej. Książęca duma Daszkowej nie mogła zaakceptować „plebejskiej” synowej i napisała do niego bardzo chłodny list, pełen wyrzutów. Nie pojechała pożegnać się z konającym synem, który zmarł w 1807 r. Z synową spotkała się dopiero po 19 latach, już po śmierci syna. Z kwoty 69 tys. rubli, które rozdzieliła wśród różnych osób, synowej przypadło tylko 10 tysięcy. Synową przeżyła o rok.

Nie najlepiej układały się też jej kontakty z siostrą Jelizawietą. Po śmierci Piotra III 23-letnia była faworytka straciła stanowisko na dworze. Katarzyna postanowiła oddalić ją od dworu i wydała za mąż za pułkownika A. Polańskiego, który potraktował to jako rozkaz. Dzięki starej przyjaźni z hrabiną Protasową miała dostęp do wszystkich plotek i intryg dworskich. Jelizawieta wiodła żywot przykładnej matrony. Nie była już bohaterką skandali, bardzo rzadko pojawiała się na balach w salonach Petersburga. Do końca życia na dnie kufra przechowywała pozłacane ostrogi i skrzypce podarowane przez Piotra III. Wychowała dwoje dzieci, dała im staranne wykształcenie; dzieci zrobiły karierę na dworze za panowania Aleksandra I. Zmarła w wieku 52 lat. W swoich listach pisała o bezinteresownej wielkiej miłości do cara. Z Daszkową praktycznie nie utrzymywała kontaktów; nieufność po obu stronach była zbyt wielka.

Problemy rodzinne i praca w Akademii nadszarpnęły zdrowie księżnej; poczuła się bardzo samotna, coraz częściej popadała w depresję. Katarzyna nie spieszyła jej z pomocą, choć też miała wiele problemów z synem i jego rodziną. Z listów carycy do Potiomkina wynika, że Katarzyna raczej cieszyła się z niepowodzeń Daszkowej; sama chętnie przekazywała mu plotki krążące na jej temat. Kolejne ochłodzenie w ich relacjach nastąpiło w 1795 r., kiedy księżna w wydawanym przez Akademię czasopiśmie „Teatr Rosyjski” opublikowała utwór *Kniaźnina Wadim Nowgorodzki*, wrogowie Daszkowej, którzy nie przeczytali w życiu choćby jednej książki, przekonali carycę, że tragedia poświęcona republikańskiej wolności w Nowgorodzie ma charakter rewolucyjny. Katarzyna już dawno zrezygnowała z demonstrowania poglądów liberalnych; była coraz bardziej reakcyjna, a idee rewolucji francuskiej

wystraszyły ją. Nakład został skonfiskowany i generał-prokurator udzielił księżnie surowej nagany. W tymże 1795 r. złożyła dymisję z kierowania obiema Akademiami, którą caryca – wrogo nastawiona przez ostatniego faworyta P. Zubowa – przyjęła bez słowa podziękowania za pracę i osiągnięcia. Daszkowej nienawidzili wszyscy faworyci Katarzyny poza Potiomkinem i Poniatowskim i przy każdej okazji donosili carycy wszystkie plotki i niepochlebne opinie o niej nie dbając o ich wiarygodności.

Po śmierci carycy, której odejście księżna przeżyła bardzo ciężko (przypląciła to wielotygodniową chorobą), car Paweł przypomniał Daszkowej jej udział w spisku przeciwko ojcu i nie tylko odsunął ją od dworu, ale zamierzał zesać na północ. Dzięki wstawiennictwu jego żony Marii Fiodorowny jednak pozwolił jej zamieszkać w majątku Troickoje pod Kaługą. W 1801 r. kolejny car Aleksander I przywrócił ją do łask, a członkowie Akademii znów zaproponowali jej stanowisko prezydenta. Daszkowa odmówiła. Mieszkała w Moskwie i Petersburgu, prowadziła bardzo obszerną korespondencję, współpracowała z czasopismem „Drug Proswieszczenija” („Przyjaciel Oświaty”) w latach 1804-1806, w 1808 z czasopismami „Wiestnik Jewropy” („Wiadomości z Europy”) i „Russkij Wiestnik”; okazjonalnie z innymi pismami (pisywała tam pod różnymi pseudonimami). Ostatnie lata życia poświęciła na pisanie pamiętników, w których gorliwie korygowała przeszłość, by zapewnić sobie godne miejsce w historii; ale zawsze pozytywnie wyrażała się o carycy, niepowodzenia własne przypisywała wrogom, którzy ją oczerniali w jej oczach.

Kiedy była już osobą prywatną, po sześćdziesiątce, odwiedziły ją poznane podczas podróży po Europie siostry M. i K. Wilmot, Irlandki. W swoich listach

do matki pisały one, że księżna miała elementy wszystkich temperamentów, właściwych w każdym wieku i stanie, a jej talentu wystarczyło, by rządzić państwem i dowodzić armią. Dałaby sobie radę w każdej dziedzinie i na każdym stanowisku. Podkreślały trzeźwość jej sądów, ambicję, ale i żądzę sławy. Jej majątek przypominał małe miasteczko, w którym był pałac zaprojektowany przez Quarenghiego (twierdziła, że sama była autorką projektu), własny teatr, domy dla gości, stajnia, maneż, szpital, dom dla administratora. W swoim majątku była władczą księżną i jednocześnie lichwiarką, kupcem, administratorką, lekarzem, aptekarzem, sędzią, a nawet cieślą i murarzem, śmiało wchodzącym w krynolinach na rusztowania. Musiała własnym gospodarskim okiem doglądać wszystkiego. W swoich pamiętnikach neguje wszystkie swoje wady, przekonana że jest ideałem, a cechy negatywne wymyślili jej zawistni wrogowie.

Zmarła w całkowitej samotności 16 stycznia 1810 r. Podobnie jak jej słynna protektorka przeżyła 67 lat. Przed śmiercią uporządkowała wszystkie papiery, a oddane jej służące, chłopki pańszczyźniane, obdarowała wieczystą wolnością. Uregulowała wszystkie sprawy finansowe, bogatą kolekcję, zebraną podczas podróży po Europie, przekazała Uniwersytetowi Moskiewskiemu.

Jej pamiętniki tajnie wywiezione przez siostry M. R. Wilmot zostały po angielsku opublikowane w 1840 r. Później w 1859 r. zostały wydane przez A. Herzena w Londynie (na podstawie przekładu francuskiego); ich rosyjski przekład wyszedł w 1906 r. Pamiętniki i listy z Rosji siostr Wilmot zostały wydane po rosyjsku w wydawnictwie Uniwersytetu Moskiewskiego w 1987 r.; później wielokrotnie były wznawiane w różnych wydawnictwach. □

Prezentujemy kolejny fragment książki dra **Mariana Toporka** „Teatr krakowski w latach 1945 – 1956. Oblicze ideowo-polityczne”. Tekst zawiera bardzo wiele interesujących, dotąd nieznanych szerzej informacji, uzyskanych w niemałym trudzie przez Autora. Stąd nasze starania, aby ingerencje redakcyjne ograniczyć do niezbędnego minimum.

Odrodzenie życia kulturalnego w Krakowie w 1945 r.

Trudne początki i nadzieja

Pierwsze dni wolności w Krakowie były z różnych powodów niezapomniane. Radość mieszała się ze smutkiem, a rezygnacja z nadzieją. Dosłownie na godziny przed wkroczeniem do miasta Armii Czerwonej ostatnie egzekucje dokonane przez Niemców zmały radość z odzyskanej wolności. Okupanci nie zdążyli wysadzić w powietrze zaminowanej znacznej części miasta dzięki bohaterkiej postawie polskiego podziemia, a uciekający z Wawelu gubernator Hans Frank opuszczał miasto w panice, uciekając przed nacierającymi Rosjanami.

Jako pierwsze rozpoczęły pracę drukarnie i punkty poligraficzne, które m.in. masowo produkowały klepsydry. Sprawnie też uruchomiono elektrownię, gazownię, wodociąg i kanalizację. Rozpoczęły pracę ocalałe z wojny instytucje publiczne i placówki kultury. W mroźne zimowe dni do miasta pozbawionego żywności i opału wracało życie. W lutym otwarto Komunalną Kasę Oszczędności, od czerwca działały już Oddział Narodowego Banku Polskiego oraz Bank PKO. Wychodziły polskie gazety i tygodniki, w tym najstarsze dziś krakowskie tytuły: „Dziennik Polski” i „Przekrój”. Powoli zaczęła się rozwijać gospodarka, drobny handel i ocalałe z wojny rzemiosło. Docierały pierwsze paczki z UNRRA (Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy), w których 43 proc. stanowiła żywność. (...)

Podstawą utrzymania się mieszkańców miasta w te ciężkie, pierwsze

miesiące, był wszechwładnie kwitnący na placach, ulicach i chodnikach handel. Targowiska i tandeta były pełne klientów, choć nikt nie miał pieniędzy, a każdy chciał zarobić. Wszyscy liczyli bardziej na własną pomysłowość i na siebie niż na mało operatywne i niekompetentne władze miasta. Zresztą wszyscy dostawcy żywności na rynek miejski mieli większe zaufanie do sprawdzonych w czasie wojny i okupacji niemieckiej mechanizmów handlu i do czarnego rynku, niż do nowej władzy. Sprzedawano więc wszystko – wszystkim, bez oglądania się na przepisy i jakiegokolwiek próby ustanowienia nowego porządku. Największymi targowiskami były: Rynek Główny, Plac Szczyptański, targowiska na Kleparzu, Podgórze i Kazimierzu. Oprócz żywności i sprzętów domowych, często niewiadomego pochodzenia, wszędzie handlowano walutą, złotem i brylantami, z natężeniem znacznie większym niż za okupacji niemieckiej. Dopiero od przełomu 1947/48 r. nasiliły się akcje przeciw nielegalnemu handlowi i mechanizmom czarnego rynku. W Krakowie brakowało prądu elektrycznego, który był reglamentowany, węgla oraz zapasów żywności. W pierwszej kolejności dostarczano ją szpitalom, szkołom i administracji państwowej. Nie wywożono regularnie śmieci. Dlatego też rosło zagrożenie epidemiczne, w tym groźba czerwonki. Dopelnieniem wszystkiego była jeszcze mroźna zima z dużymi opadami śniegu, a także braki w komunikacji i transporcie.

W mieście było niebezpiecznie. Dawała znać o sobie demoralizacja wojenna, a napaści i rabunki zdarzały się bardzo często. Władze bezpieczeństwa zajęte były „znacznie ważniejszymi” dla utrzymania władzy sprawami, niż zwykła ochrona obywateli. Cechą tego okresu w życiu miasta był nierównomierny system wynagradzania i niskie pensje. Najczęściej regulowano je w sposób kombinowany: trochę w pieniądzu, trochę w towarach; co nie zawsze było winą wojny i okupacji, ale też wadliwie prowadzonej gospodarki środkami i zapasami oraz zwykłego marnotrawstwa.

Już w 1945 r. władza poczyniła pierwsze kroki w przejmowaniu prywatnej własności. W 1945 r. powołano Tymczasowy Zarząd Państwowy, który zaczął przejmować niektóre zakłady będące własnością państwową i poniemieckie. W połowie 1945 r. 40% zakładów na mniej więcej 400 podlegało władzy państwowej. Obok przedsiębiorstw państwowych i prywatnych zaczęły powstawać komunalne i spółdzielcze wspierane m.in. przez PPS (koalicjanta PPR), która popierała harmonijny rozwój trzech sektorów: państwowego, prywatnego i spółdzielczego. Daleko było jeszcze do sławetnej „bitwy o handel”, która rozpoczęła się w 1947 r. i miała na celu likwidację wszelkiej własności prywatnej w zakresie usług. Przedsiębiorcy prywatni w obronie własnych dóbr uciekali się do wszelkich możliwych środków: kombinacji podatkowych, fałszowania własnych dochodów, braku księgowości i ukrywania towarów oraz prowadzenia „podwójnych cen” na towary: na lądzie i pod ładą. Władze używały wszelkich środków w walce z „demoralizacją podatkową”, „wrogami ludu”, paserami i „spekulantami”, oraz wszelkim „szkodnictwem społecznym”. Ale w sytuacji, kiedy brakowało prawie wszystkiego, nie były to środki, którymi można było wprowadzić normalizację. Celem władzy było nie tylko zlikwidowanie prywatnej własności

i „pognębienie” dotychczasowych właścicieli, ale też wywołanie słusznego gniewu przeciw „krwiopijcom i wyzyskiwaczom”, co przy powszechnym wojennym zubożeniu nie było wcale trudne. Dlatego też wszelkimi dostępnymi środkami, przy wykorzystaniu prasy, radia i filmu tępił „szkodników społecznych”. Często niewiele bogatszych od zwykłych, biednych obywateli miasta czy przedmieścia. W 1950 r. kupiectwo prywatne, poza targowiskami, przestało istnieć¹.

W działaniach tych nie kierowano się rachunkiem ekonomicznym, ale względami politycznymi. Niszczono „drobnomieszczaństwo i burżuazję” w myśl ideologii komunistycznej, bez względu na wysokość strat ekonomicznych i bez oglądania się na rzeczywisty wzrost poziomu życia przeciętnego obywatela.

Stolica czy prowincja?

W pierwszych miesiącach wolności Kraków stał się – chcąc czy nie chcąc – kulturalnym centrum Polski. Miasto przetrwało wojnę w stosunkowo niezłej kondycji materialnej i duchowej. Choć środowiska twórcze poniosły znaczne straty, to nie były one tak wielkie jak w innych miastach Polski. Przetrwała w nienaruszonej postaci – miasto było przecież siedzibą władz Generalnego Gubernatorstwa – substancja mieszkaniowa miasta, zabytki, kościoły oraz muzea. Zasoby archiwalne były naruszone tylko w niewielkim stopniu, podobnie jak zasoby muzealne. Niemcom nie udało się wywieźć wielu znanych dzieł sztuki, ani zasobów muzealnych. Ocalały budynki teatralne i ich urzędnicy, a także sprzęt filmowy, przejęty po niemieckim urzędzie propagandy GG, sprawne maszyny drukarskie gotowe do produkcji innej niż niemieckie gadzinówki.

Już od jesieni 1944 r. na skutek wojennej zawieruchy i zburzenia Warszawy Kraków stał się nieformalną stolicą

¹ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa*, Kraków 2004, s. 32.

Polski. Pomimo to, że władze tzw. Polski Lubelskiej rezydowały w Lublinie, a od przelomu 1944/45 w Warszawie, do Krakowa trwał wzmożony, wojenny napływ inteligencji twórczej z różnych części Polski. Ze wschodu: Lwowa i Wilna. Ze zburzonej Warszawy, z okupacyjnych wysiedleń i przemieszczeń: z Łodzi, Poznania i Katowic. Ta niespodziewana koncentracja ludności pozwalała traktować miasto jako stolicę polskiej kultury. Kazimierz Wyka nazwał Kraków pierwszych powojennych lat „zastępczym centrum kulturalnym”, „stolicą intelektualnego fermentu i artystycznych eksperymentów”². Kraków był jednak postrzegany jako miasto konserwatywne w tradycji, ale o postępowych wartościach, modach i nurtach artystycznych oraz towarzyskich. Nie mówiąc już o nowych trendach społecznych, jakie lansowała „władza ludowa”.

Tak było u schyłku okupacji i w pierwszych miesiącach nowej władzy, po wyzwoleniu. Od wiosny 1945 r. do Krakowa ciągnęły rzesze twórców, z których większość nie miała się gdzie podziąć. Dla wielu był to tylko przystanek w drodze do miejsc rodzinnych, zwłaszcza do Łodzi i stolicy. Nie bez znaczenia jest przypomnienie, że wobec zburzenia Warszawy to Łódź była przymierzana do roli nowej stolicy. Przez pierwszy rok po wojnie mieściło się tam wiele urzędów i instytucji centralnych, także tych zarządzających kulturą. A nie wszyscy chcieli się przeprowadzać. Dopiero decyzja o odbudowie stolicy przecięła spekulacje na ten temat. Jeszcze inni ciągnęli poprzez Kraków na Ziemię Zachodnie, przenosząc się tam z całym dobytkiem repatriowanych urzędów, instytucji i uczelni. Ze Lwowa do Wrocławia przenośli się Uniwersytet i Ossolineum, do Gliwic Politechnika, do Katowic m.in. lwowski teatr. Na Ziemiach zwanych wtedy Odzyskanymi, a więc wszędzie od linii Zabrza, Gliwic i Opola, stały gotowe do zasiedlenia mieszkania

² K. Wyka, *Pozycja Krakowa*, „Twórczość”, 1945, z. 2, s. 186.

wraz z wyposażeniem i całą infrastrukturą dla wielu instytucji i zakładów pracy. Od pierwszych powojennych dni cała Europa była „w drodze”, trwała swoista wędrówka ludów, a Polska nie była w tym względzie wyjątkiem; była nawet przypadkiem szczególnego natężenia tych zjawisk.

Kraków dysponował również pewnym potencjałem, który można nazwać kompletnym, w sferze kultury. Posiadał tyleż dobrze zachowane środowisko twórców kultury, jak również jej odbiorców. Inna rzecz, że było to środowisko z trwałymi, własnymi przyzwyczajeniami, tradycjami. Powoli reagujące na wszystko co nowe. I w tym tkwiła przyczyna zmniejszającej się dla Krakowa szansy na stołeczność. W tym potencjale tkwiły pierwiastki zagrażające „stolicy kulturalnej”, ale w 1945 r. nie budziły one jeszcze specjalnego niepokoju. Chociaż o uprzywilejowanej pozycji Krakowa w kraju i w życiu Polski pisał z niepokojem Kazimierz Wyka jako o „splocie szczęśliwych przypadków”, przestrzegając przy tym, że „Kraków jest tylko ramą dla tej pozycji” a „cała treść obrazu napływała z innych ośrodków”³. Stwierdzał jednak, że jest to zjawisko skomplikowane, ponieważ nie wiadomo, gdzie sięga rama, a gdzie płótno.

W każdym razie środowisko intelektualne Krakowa można w tym czasie z grubsza podzielić na trzy grupy. Pierwsza to własne, tradycyjne, zasiedlone od pokoleń „jądro” intelektualne Krakowa. Druga to tworzące się w konspiracyjnych warunkach zespoły młodych twórców, takie jak np. grupa Kotlarczyka czy Kantora. Po trzecie ci, którzy przybywali w tym czasie do Krakowa: przybysze ze zburzonej Warszawy, Lwowa i Wilna,



Mieczysław Kotlarczyk

³ Tamże, s. 10.



Tadeusz Kantor

Poznania i Katowic. Czasem byli to powojenni przybysze spoza dużych ośrodków, tacy jak Tadeusz Różewicz. Był to często powrót do miejsc, które były im dobrze znane, w których artyści pracowali i działa-

li wcześniej.

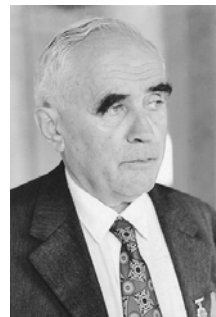
Sytuacja zmieniła się pod koniec 1945 r. i w latach następnych. Wielu twórców zaczęło powracać z Krakowa do swoich rodzinnych stron, zasiedlać Ziemie Odzyskane oraz przenosić się do szybko odbudowującej się stolicy. Zachęcały ich do tego – co ciekawe – władze Krakowa: twierdząc, że nie można zasiedlać nowych miejsc bez udziału inteligencji twórczej. W ten sposób opuszczał miasto Tadeusz Różewicz, nie mogąc się doczekać na przydział mieszkania. Tak też postępowało wielu innych, szczególnie aktorów i reżyserów, co Kraków odczuł dopiero wiele lat po wojnie. W opinii środowiska kulturalnego uważano, że Kraków przepędza swoich artystów, które to stwierdzenie do dziś nie jest pozbawione podstaw.

Liczne wyjazdy twórców spowodowały dyskusję na temat starej i nowej stolicy Polski. Część jej uczestników uważała, że Kraków powinien pozostać centrum życia kulturalnego, muzycznego i plastycznego, a Warszawa – tak jak to było przed wojną – sprawować funkcje polityczne i administracyjne. Ale mało kto wierzył w to, zwłaszcza w Warszawie. Jakaż to bowiem byłaby stolica bez całej obudowy intelektualno-kulturalnej? Po decyzji o odbudowie stolicy losy Krakowa wydawały się przesądzone. Już w latach 1947-1948 dostrzeżono świadome przedsięwzięcia prowadzące do jego marginalizacji i nie pomagały żadne próby przeciwstawienia się temu. Szczególnie kiedy w Krakowie zwyciężyła „reakcja” i władza przegrała referendum w czerwcu

1946 r. („3 x TAK”). Kraków zaczął tracić na rzecz wyżej notowanej Warszawy i nie było już na to żadnej rady. Tak działo się również ze stolicami innych, komunistycznych państw Europy Środkowej, które wygrywały ze stolicami historycznymi (Rumunia, Bułgaria) i zazdrośnie strzegły raz zdobytej pozycji. Poza tym Kraków osądzono za „burżuazyjno-reakcyjne skrzywienie” i postawy zachowawczo-konserwatywne oraz klerykalizm; a to nijak się miało do budowy socjalizmu i socjalistycznej kultury.

Nie bez znaczenia pozostawał fakt, że inne miasta, np. Łódź czy Wrocław, otrzymywały niebagatelne wsparcie dzięki tradycjom robotniczym jako przyszłe centra socjalistycznej kultury. Losy Krakowa były więc przesądzone. Miał od tej pory pozostać intelektualną i kulturalną prowincją i z taką etykietą wkraczał w lata pięćdziesiąte. I choć w tej walce nie poddawał się, na niewiele się to zdało. W każdym razie w 1945 r. był na pewno kulturalną stolicą Polski i przez pewien czas „zapasową”, jak to określał słusznie profesor Kazimierz Wyka.

Kraków posiadał w 1945 r. niezaprzeczalne atuty, a jego sytuacja wynikała ze splotu wielu szczególnych przypadków. Niemcy nie zdołali przed ucieczką wysadzić zaminowanej, znacznej części miasta. Ocalały budynki publiczne, w tym teatralne oraz ich zaplecza. Miasto dawało schronienie wielu twórcom przygnanym przez wojnę, m. in. ze zburzonej przez Niemców po powstaniu Warszawy. Posiadał sprawne i pracujące bez przerwy drukarnie, sieć sklepów, punktów usługowych oraz kawiarni i restauracji. Miał również niezaprzeczalny walor: mobilne środowisko twórców, nieco tylko uszczknięte przez wojenne straty, oraz



Kazimierz Wyka

wyrobioną kulturalnie publiczność. Było to atutem Krakowa ale z czasem stało się przyczyną niejednej straconej szansy na wielkomięjskość, a nawet stołeczność. Środowisko miasta było konserwatywne w swej przeważającej większości, ze swymi galicyjskimi nawykami i przyzwyczajeniami, a więc z trudem reagujące na wszystko co nowe. Niepoddające się politycznym zmianom, ani tym bardziej nachalnej propagandzie nowego ustroju.

Jednym z głównych składników stołeczności było również własne, zasiedziałe środowisko twórcze, wzmocnione emigracją z właściwej stolicy i innych miast. Przystąpiło ono, dosłownie z dnia na dzień, do odbudowy życia kulturalnego Krakowa. Nie bez znaczenia były wykształcone w warunkach konspiracyjnych prężne grupy twórców literatury, teatru i plastyki. Dość wymienić wojenne zespoły teatralne Kotlarczyka, Kantora i amatorski teatr Mularczyka.

Wszystko to zaczęło się zmieniać na przełomie lat 1947-1948. Podjęto decyzję o odbudowie stolicy w Warszawie, a nowa władza na tyle okrzepła, że przejmowała szybko całą inicjatywę polityczną, brutalnie łamiąc konkurentów do władzy i wszelkie próby oporu. Rozpędzenie uczestników burzliwych obchodów Święta 3 Maja w 1946 r. i przegrane referendum w 1946 r. spowodowały, że do Krakowa przyłgnęła etykieta miasta reakcyjnego o antysocjalistycznym nastawieniu. Powoli stawało się wiadome, że Kraków nie będzie nie tylko stolicą polityczną,



Spektakl Teatru Rapsodycznego



Nowa Huta w budowie

ale nawet nie będzie spełniał roli miasta przodującego w nauce, myśli, kulturze i sztuce.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych marginalizacja miasta stała się faktem nieodwracalnym. To w innych ośrodkach podejmowano większość inwestycji kulturalnych i powstawały tam siedziby instytucji centralnych. Krakowowi postanowiono natomiast skutecznie „wybić z głowy” tradycyjny konserwatyzm i zaaplikować mu znaczący „zastrzyk klasy robotniczej” poprzez decyzję o budowie na jego obrzeżach nowego, socjalistycznego miasta – Nowej Huty.

Z Krakowa odplywały czasopisma i redakcje. Do prawdziwej stolicy przeniesiono „Odrodzenie” i „Twórczość”. W mieście pozostało tylko jedno wydawnictwo: Literackie i jedna gazeta o ambicjach kulturalno-artystycznych – „Przekrój”. Artyści krakowscy wystawiali swe dzieła w stolicy, a Kraków tkwił w swych autentycznych, ale kulturalnych opłotkach. W okresie stalinowskim możliwa była tylko jednokierunkowa wasalność: prowincji wobec prawdziwej stolicy politycznej, również kulturalnej. Karol Estreicher nazwał to zjawisko wprost „okupacją warszawską” i wiele wskazywało na trafność porównania⁴.

Taka sytuacja trwała do 1956 r., kiedy to nastąpiła niewielka decentralizacja życia kulturalnego. Zmiany „popaźdiernikowe” wprowadziły nieco świeżego powietrza również w zatęchłą i wszechogarniającą atmosferę „stalinizmu

⁴ Andrzej Chwalba, *Dzieje Krakowa...*, s. 463-464.

kulturalnego”. Ale jak pokazała praktyka, nie na długo. W każdym razie rok 1956 jest jednak dla Krakowa znaczącą cezurą w życiu kulturalnym, podobnie jak na wielu innych płaszczyznach.

Działania na przekór trudnościom

W styczniu 1945 r. Kraków w życiu kulturalnym kraju znajdował się mniej więcej na takiej samej pozycji jak oswo-bodzony spod okupacji niemieckiej pół roku wcześniej Lublin. Organizację życia kulturalnego normowały wcześniejsze decyzje Rządu Tymczasowego w Lublinie oraz powstałe tam 31 grudnia 1944 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki. Po ofensywie styczniowej 1945 r. w wolnej strefie znalazł się również Kraków. Nie czekano więc na odgórne dyrektywy mające regulować odradzanie życia kulturalnego. „To były piękne doprawdy dni. Dużo fascynacji, oszołomienia i dynamicznego działania [...] Żał było spać. Działaliśmy w jakiejś euforii, w radosnym i twórczym zarazem oszołomieniu, w prawdziwym odurzeniu (...). W osobliwym stanie nieważkości...”⁵

Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu do Krakowa zaczęli docierać pierwsi przedstawiciele nowego, polskiego rządu i wojska, m.in. Jan Karol Wende, Adam Ważyk i prezes Związku Literatów Polskich – Julian Przyboś. Pierwsze informacyjne spotkanie pisarzy odbyło się już 21 stycznia. Dyskutowano o roli literatury i sztuki w nowej rzeczywistości. Również społecznej. Do Krakowa dotarły też pierwsze numery „Odrodzenia”, które określały kształt nowej rzeczywistości. Od numeru 13 pismo zaczęło wychodzić w Krakowie.

Pełnomocnik nowego rządu – Jan Karol Wende – już po kilku dniach zaczął wydawać decyzje personalne kształtujące środowisko kulturalne Krakowa. 25 stycznia powołane zostały dyrekcje

teatrów: Słowackiego i Starego. W Teatrze Słowackiego przywrócono przedwojenne kierownictwo w składzie: Karol Frycz i Eugeniusz Bujański (administracja)⁶. Potem zastąpili ich: Juliusz Osterwa i Marian



Juliusz Osterwa

Kramarski. Szczególnie wobec Osterwy był to gest iście samarytański, związany z jego postępującą chorobą rakową i śmiercią w maju 1947 r.

25 stycznia 1945 r. J. K. Wende podpisał nominacje dla dyrektora Starego Teatru, co było aktem powołania tego teatru. Teki dyrektorskie otrzymał „triumwirat” w składzie: Jerzy Ronard Bujański, Andrzej Pronaszko oraz Antoni Bartnicki (administracja). Z upoważnienia Pełnomocnika Rządu zajęli oni budynek przy ulicy Jagiellońskiej, przystosowany w czasie wojny do potrzeb teatru⁷.

W dniu 28 stycznia dobyte się pierwsze powojenne spotkanie aktorstwa polskiego z udziałem wiceministra kultury – J. K. Wende, a w dniu następnym urządzono uroczysty pochód ulicami miasta ku czci bojowników o wolność.

W ostatnich dniach stycznia 1945 r. rozpoczął regularną działalność Oddział Krakowski Związku Zawodowego Literatów Polskich. Prezesem Oddziału został Kazimierz Czachowski, potem Kazimierz Wyka, a od 6 października 1945 r. Jerzy Andrzejewski. Oddział liczył 97 członków i był najliczniejszy w Polsce.

Aktywność pisarzy od pierwszych dni przejawiała się m.in. w organizacji poranków literackich dla publiczności. Pierwszy z nich odbył się już 31 stycznia

⁶ Od 25 lutego 1945 r. funkcje pełnili: K. Frycz do końca sezonu 1945/46, E. Bujański do października 1945.

⁷ Odbyło się tam 1 kwietnia 1945 r. przedstawienie inauguracyjne *Męża doskonałego*.

⁵ J. R. Bujański, *Starego Teatru druga młodość*, Kraków 1985, s. 40-41.

w Teatrze Starym. Mówiono o działalności pisarzy w czasie okupacji hitlerowskiej. Odbyły się recytacje utworów. Było to wydarzenie wyjątkowe i długo oczekiwane, o czym świadczą tłumy, które przybyły na spotkanie. „Wszystkie miejsca siedzące w dużej sali Starego Teatru i wszystkie przejścia między krzesłami zatłoczone, co do jednego milimetra kwadratowego. Niektórzy stali jeszcze na ulicy, na mrozie [...] Ale stali”⁸.

Z Lublina do Krakowa, w tempie iście ekspresowym, przeniesiono pisma literackie: „Odrodzenie” pod kierownictwem Karola Kuryluka, a od sierpnia 1945 r., „Twórczość”, której kierownictwo objął Kazimierz Wyka. Od marca zaczął wychodzić „Tygodnik Powszechny” skupiający inteligencję katolicką. Od 25 stycznia „Dziennik Krakowski” przemianowano na „Dziennik Polski”, który pod takim tytułem wychodzi do dziś. Wtedy na jego łamach pojawiały się interesujące dodatki: „Literatura i Sztuka” oraz kolumna młodych – „Walka”.

W marcu 1945 r. odbyły się dwa dalsze poranki z udziałem literatów warszawskich i krakowskich. Wyjątkowo aktywną działalność prowadziła Grupa Młodych przy ZZLP, którą kierował Adam Polewka. Co tydzień odbywały się tam autorskie spotkania Klubu. W Klubie Literatów przy ulicy Krupniczej 22 co tydzień odbywały się dyskusyjne zebrania autorskie pod tytułem *Żywa książka*. W dobie braku papieru i dopiero rozpoczynających działalność wydawnictw były to jedyne możliwe kontakty pisarskie z odbiorcami, nawet jeśli byli to koledzy po piórze.

We wrześniu 1945 r. odbył się w Krakowie Zjazd Związku Zawodowego Pisarzy Polskich, na którym przyjęto nową deklarację ideową oraz wybrano nowy zarząd z Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele. Potępiono wojenną kolaborację pisarzy oraz przyjęto wytyczne do nowych działań Związku. Zjazd literatów nadawał

ton dyskusji nad sprawami zawodowymi związku, rolą pisarza w nowej rzeczywistości politycznej i społecznej, stosunku do tradycji oraz roli literatury według wzorca marksistowskiego. Literaci skupieni wokół „Kuźnicy” przypuścili zdecydowany atak na literaturę dwudziestolecia międzywojennego, oskarżając ją o bezideowość, estetyzm i niepotrzebne eksperymentowanie. Poglądy te wygłaszali młodzi „pryszczaci”, zwolennicy marksizmu, któremu byli wierni przez cały okres stalinowski – nawet jeżeli później przejrzeni na oczy i krytykowali własne błędy, jak m. in. Jan Kott, Mieczysław Jastrun i Adam Ważyk⁹.

Zwolennikami ciągłości polskiej literatury, pomimo zmian polityczno-społecznych, byli m.in. Waław Borowy i Kazimierz Wyka. Nawet Jerzy Putrament przestrzegał przed pochopnym formułowaniem programów. Literaturę dwudziestolecia międzywojennego oceniano bardzo różnie, a już kompletnym nieporozumieniem było poddawanie jej oceny pod głosowanie, co było swoistego rodzaju *signum temporis*. Najtrafniej sytuację oceniał chyba sam prezes Jarosław Iwaszkiewicz, twierdząc, że „wieże z kości słoniowej mogą być również pomalowane na czerwono...”.

Wtedy po raz pierwszy pojawił się również problem tzw. pisarzy chłopskich i ich pracy w Związku¹⁰.

Ożywioną działalność prowadziły też inne środowiska kulturalne. Już 3 lutego 1945 r. w krakowskiej



Adam Polewka



Stefan Kisielewski

⁸ E. Orzechowski, *Stary Teatr i Studio*, s. 13.

⁹ Tamże, s. 14-15

¹⁰ Tamże, s. 15



Grazyna Bacewicz

Filharmonii odbył się pierwszy koncert, a dwa miesiące później uroczyste zainaugurowano nowy sezon. W Krakowie, jak zwykle, zgromadziło się wiele muzycznych znakomitości. W zasadzie powracano do klasyki,

choć często wykonywano z dużym powodzeniem muzykę polską. Wznowiono Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej. Wykonywano dzieła G. Bacewiczówny, J. Ekierta, W. Lutosławskiego, A. Malawskiego, A. Panufnika, T. Szeligowskiego i K. Szymanowskiego. Filharmonia podjęła się niełatwego zadania wychowania młodego słuchacza poprzez cykl audycji dla szkół, bezpłatne koncerty oraz upowszechnianie kultury muzycznej. Bardzo szybko i energicznie rozpoczęły swoją działalność Konserwatorium i Państwowa Muzyczna Szkoła Dziecięca. W Krakowie odbył się I Zjazd Kompozytorów Polskich oraz zaczął wychodzić, od 1 października 1945 r., dwutygodnik „Ruch Muzyczny”, redagowany przez Stefana Kisielewskiego. Rozpoczęło też pracę Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Podobnie jak środowiska literackie i muzyczne, również plastycy podjęli ożywioną działalność. Władze organizacji plastyków ukonstytuowały się już w pierwszych dniach po wyzwoleniu miasta. Prezesem Związku Plastyków został

Czesław Rzepiński, a już w lutym wznowiła działalność Akademia Sztuk Pięknych. W dniu 29 marca rozpoczęło tam studia 270 studentów.

Już w parę tygodni od odzyskania wolności plastycy krakowscy prezentowali swe prace publiczności. Szczególną aktywność wykazywała Grupa Krakowska skupiona wokół Tadeusza Kantora. Dwie wystawy tej grupy: w 1945 i 1946 r. były żywo dyskutowane przez publiczność. Plastycy nawiązali szybko współpracę z teatrem: Kantor ze Starym; Bunsch i Cybulski ze Studiem Starego Teatru, Wesołą Gromadką Billizanki i Groteską. Zresztą, później częściej byli związani z teatrem niż z „czystą plastyką”.

W Krakowie rozpoczyna się też powojenna historia filmu polskiego od przejęcia przez Bazę Produkcyjną Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego wyposażenia niemieckiego ośrodka propagandy wraz ze sprzętem. Tu rozpoczął działalność Antoni Bohdziewicz, który skupił środowisko wokół zaczętego remontu opróżnionej szkoły tak zwanych Warsztatów Filmowych Młodych. Wzięli w nich udział m.in. słuchacze Studia Starego Teatru. Powołano Kurs Przynależenia Filmowego, na który zgłosiło się ok. 200 osób, ale przetrwał on w Krakowie tylko rok. Wykładali na nim wybitni naukowcy: Roman Ingarden, Stefan Szuman i Władysław Tatarkiewicz. Związani z nim byli

późniejsi wybitni twórcy tacy jak: Wojciech Has, Mieczysław Jahoda, Tadeusz Makarczyński i Jerzy Passendorfer¹¹. □

¹¹ Tamże, s. 15-17.



Jeśli nalejesz oliwy do naczynia z wodą, to pływa ona po wierzchu. Niezależnie od tego, ile jej wlejesz. Podobnie, albo nawet tak samo będzie, jeżeli nalejesz oleju komuś do głowy. Obojętne, czy go tam dostarczysz więcej, albo mniej. Powierzchnie będą widoczne oka, lecz w głębi woda, woda, woda. Jan Socha.

Dress code w szkole

Nic nie jest takie, na jakie z pozoru wygląda.

Henning Mankell

Może to on, może kto inny wcześniej. Grunt że – w zasadzie – jest w tym spóstrzeżeniu wiele racji. Także jeśli chodzi o sprawę: mundurki *contra* swoboda ubioru do szkoły.

Jedni mówią – i piszą – że musi być w tym względzie taki porządek, jaki oni sobie wyobrażają. W przedszkolu fartuszki (jednakowe?), w podstawówce też, w liceach przepisowe mundurki odrębne dla obu płci, które się ujawniają. A w żłobkach? Może też jednolite rajtki i pampersy (najlepiej określonej firmy)? Bez różnicowania (*gender*)? Śmieszne? No to o co właściwie chodzi? Czort jeden wie?!

Inni zaś mówią – i piszą – że nie ma sprawy. Co najwyżej interesy firm odzieżowych.

Ale jest jeszcze trzecia możliwość: samoregulacja, czyli ewolucja. Jest kryzys demograficzny? Jest. Są możliwości zaspokajania popędu płciowego bez zachodów i ryzyka? Są. No to mamy wymrzeć jak wiele innych gatunków, które nie potrafiły uporać się ze swoimi problemami przystosowawczymi, bo nie dysponowały stosownymi narzędziami, zapewniającymi przetrwanie w zmieniających się warunkach?

Co to to nie! Nasz gatunek już nieraz zdawał ten egzamin z powodzeniem. Jak? Są świadectwa archeologiczne potwierdzające hipotezę o samoregulacji w sferze reprodukcyjnej. Mówiąc po ludzku: moda jest jednym z regulatorów demografii. Innym zgoła narzędziem jest

stymulacja postaw militarystycznych. Odbywa się to zwykle pod przykrywką patriotyzmu: zbrójmy się, bo wróg czyha. Albo zgoła niewinnie: gimnastyka (uczestnicy igrzysk w Grecji występowali nago). Chłopcy rzymscy ćwiczyli na Polu Marsowym (*nomen omen*) głównie pod kątem zdolności do osiągnięć w walce.

Figurki zaś takie jak Wenus z Wuppertalu (zwana też Wenus z Willendorfu), czy przepiękne – też na swój sposób, jak ta pierwsza – rzeźby Polikleta i innych twórców wzbudzają jednak nawet przytępione instynkty prokreacyjne. A jeśli te ostatnie są przytępione – szuka się sposobów na ich pobudzenie. A to się coś odsłania, a to przysłania, drapuje, frapuje... Rzecz jasna – przodują w tym osobniki mające po temu możliwości, czyli na ogół młode. Bo później to już mogą być owe środki przeciwskuteczne.

Oto kilka przykładów.

Uczennice w Rzeszowie wymyśliły (a może to był pomysł chłopców?), że będą zakładać, owszem, biustonosze, lecz na bluzy. Na co dyrektor miał odpowiedzieć na apelu szkolnym, że „stanik na bluzie to byłoby nie do końca stosowne”... Bezradność.

Z drugiej zaś strony bezradność w epatowaniu swoją – nazwijmy to tak – powierzchownością (jak by ona nie była) niezapalczywych samczyków posuwa się od pewnego czasu do takich ostacteczności jak dziury w nogawkach (obowiązkowo poszarpane) czy – choćby tylko – wykroj kurtek (z przodu) i/lub wypuszczona koszula z tyłu; nie mówiąc już o samych rajtkach, które jeszcze nie tak dawno były nie do pomyślenia jako zewnętrzne odzienie (albo też tylko do pomyślenia...).

Wszystko to zresztą już było i powtarza się cyklicznie. Kreteńskie – niemal – dekolty widzimy na obrazach XIX w. Te „hektary biustów”, jak to ktoś określił. Mężczyźni w swoim czasie – zwykle w okresie pokoju, gdy ich było na tyle, żeby konkurować o względy niewiast – też

nie ukrywali zbyt swoich „klejnotów”; wręcz je eksponowali nosząc obcisłe rajtki właśnie. A rzymscy żołnierze w ogóle spodni nie znali... I dobrze się przy tym mieli; jak to (zresztą o sobie) powiada Pan Młody w *Weselu* Wyspiańskiego. Itd. itp.

JK

Rozum w czasach zarazy

To, o czym w bardzo odległych czasach ze zgrozą opisali kronikarze – stało się i naszym udziałem. Jeszcze do niedawna wyobrażenie pandemii paraliżującej dosłownie i w przenośni życie niemal całego świata wymknęło się z ponurych kart historii i zamieszkało między nami.

Całkiem niedawno (w połowie marca) obudziliśmy się w zupełnie innej rzeczywistości. To, co było dotychczas niepodważalną normą, stało się nieważne. Zachowania tak codzienne, że aż niezauważalne okazały się groźne, ryzykowne, a w końcu zakazane. Nagle pojawiło się tyle problemów, nowych zjawisk, wyzwań i kłopotów dotąd nieznanych, że chyba po raz pierwszy poczuliśmy, że nie wszystko od nas zależy. Powiedzieć, że odtąd już nic nie będzie tak jak było – to nic nie powiedzieć. Ta świadomość jeszcze do nas nie dotarła. Długo jeszcze przyjdzie się nam uczyć „tego nowego”.

Mogłoby się wydawać, że w obliczu nieznanego, niewidzialnego przeciwnika, wobec choroby, trzeba uzbroić się w racjonalne myślenie, słowem używać rozumu.

Mogłoby się wydawać, ale tak się nie stało. Oto bowiem stanęliśmy przed pierwszą, najistotniejszą sprzecznością. Sprzecznością między strachem, a rozumem. Człowiek żyjący w pierwszej połowie XXI wieku, uzbrojony w wiedzę, wspomagany setkami nowoczesnych technologii i urzędzeń, powinien zaufać

naucze i spokojnie oczekiwać na czas wygaśnięcia zagrożenia. Tymczasem nic z tego. Jesteśmy świadkami przedziwnego połączenia zachowań racjonalnych z myśleniem magicznym, wręcz zabobonnym. Obserwujemy przykłady wspaniałych prospołecznych zachowań i obrzydliwego egoizmu. Przed naszymi oczami pojawiają się bohaterowie i obrzydliwi oszuści chcący zarobić na zbiorowym nieszczęściu. Mamy do czynienia z obywatelami stosującymi się z pokorą (choć bez radości) do poleceń władzy, choćby te polecenia nie zawsze były mądre. Z drugiej zaś strony widzimy synalka gwiazdy disco-polo, który ufny w mit tatusia łamie podstawowe zasady kwarantanny i jawnie lekceważy dobro społeczne, jakim winna być dyscyplina sanitarna. Media pokazały wszem i wobec SZEREGOWEGO POSŁA i grupkę jego pomagierów bezkarnie tuptających przez centralny plac Warszawy, a obok widać było policjantów ostro dyscyplinujących samotnego rowerzystę. Po chwili widzieliśmy tegoż SZEREGOWEGO POSŁA wjeżdżającego samochodem w cmentarną bramę, zamkniętą z powodu koronawirusa dla reszty obywateli. Ów poseł przyjechał sam. Był z kilkuosobową ochroną. Swoją drogą ciekawe, kogo się bał na pustym cmentarzu w biały dzień?

Kolejną trudną do wytłumaczenia sprzecznością są zachowania Polaków

(na szczęście nie wszystkich) wobec pracowników służby zdrowia. Jak wytłumaczyć fakt, że organizujemy balkonowe happeningi z podziękowaniami dla lekarzy i ratowników, oklaskujemy, szyjemy maseczki i drukujemy przyłbice, a z drugiej strony pozwalamy na coraz częstsze akty chamskiego hejtu, idiotycznych oskarżeń i zachowań, których powinniśmy się wstydzić?

Trudno byłoby sobie wyobrazić Polaka – katolika wolnego do ksenofobii i rasizmu w dobie zarazy. Środki masowego przekazu informują o aktach agresji (choćby słownej) wobec osób o kolorze skóry i rysach twarzy świadczących o azjatyckim pochodzeniu. Można było obejrzeć w jednej ze stacji telewizyjnych relację o oburzającej agresji słownej wobec pary Wietnamczyków. Rzecz w tym, że owi Wietnamczycy od dwudziestu paru lat nie ruszali się z Polski. To nie przeszkadza, że parę osób (sąsiadów) oskarżyło ich o... roznoszenie zarazy! Jakim trzeba być idiotą, żeby tak postępować!

Zaczynamy się coraz bardziej zamykać, z ulgą zaczynamy coraz częściej myśleć, że za całą sytuację odpowiedzialni są bliżej nieokreśleni „oni”. To nic nowego. W dobie zbiorowego lęku dobrze jest mieć wroga, na którego można złożyć wszelkie winy, a więc i odpowiedzialność. Stąd nie dziwi rosnąca fala niechęci do lekarzy. Pojawiają się kuriozalne ogłoszenia na drzwiach sklepów, że „medyków nie obsługujemy”. Zgroza. A swoją drogą za stan służby zdrowia przecież odpowiadają rządzący. Niedofinansowanie? Jakie niedofinansowanie? W czym problem? Łatwiej przecież wydać ciężkie miliardy na zakup samolotów F-35 (potrzebnych jak rybnie parasol) niż za znacznie mniejszą kwotę dofinansować infrastrukturę szpitalną, podnieść wynagrodzenie pracownikom służby

zdrowia, by nie mieli ochoty emigrować za granicę do pracy. Wystarczy spojrzeć na oficjalne dane dotyczące liczby lekarzy i wysoko wykwalifikowanych pielęgniarek, wykształconych w Polsce, od kilku lat pracujących np. w Niemczech. Czy ktoś jeszcze pamięta porażającą w swym chamstwie i głupocie wypowiedź jednej z posłanek PiS, która na informację o wzmożonej emigracji medyków, pogardliwie odrzekła: „a niech jadą”.

Można by w owej nieszczęsnej kobiecie życzyć rychłego i bolesnego kontaktu z koronawirusem, ale byłoby to znizenie się do jej poziomu i sposobu pojmowania rzeczywistości. Nie róbnmy więc tego. Używajmy rozumu.

Rodzi się zatem pytanie: co po pandemii, boć przecie kiedyś to diabelstwo musi się skończyć. Myślę, że medycznie tak będzie. Jednakże mentalnie jeszcze długo będziemy zainfekowani. Znowu stracimy kolejne złudzenia, choćby względem tzw. „polityków” usiłujących „na koronawirusie” wjechać na długo do opłotków władzy. Dużo mniej będziemy ufać duchownym. Jak tu bowiem ufać największemu posiadaczowi nieruchomości w Polsce, który na samym początku pandemii żałośnie zakwilił, że ze względu na obostrzenia jest na skraju ruiny finansowej? A apele toruńskiego oligarchy o datki od emerytów, rencistów i innych (bezrobotnych zapewne też) – to już nikogo nie dziwi. Stało się klasyką gatunku.

Upiorny koronawirus dopiero rozpoczął swój taniec. Taniec jak z najgorszych snów wariata.

Przypomina się powiedzenie „gdy rozum śpi, budzą się upiory”. Coś mi się jednak wydaje, że upiory jeszcze do końca się nie obudziły, a rozum też nie śpi. Rozum uciekł.

MARCHOŁT

z portali - Gazeta.pl

Watykański magazyn „Women Church World” [dodatek do *Osservatore Romano*] zadedykował swoje wydanie z lutego 2020 roku **zakonnicom, które są wykorzystywane seksualnie i zmuszane do niewolniczej pracy**. „Gazeta papieża” pisze o problemie, który od lat jest ignorowany przez władze kościelne.

Luty 2019 roku. Samolot lecący z Abu Zabi do Rzymu.

- *To prawda* – papież Franciszek odpowiada na pytanie dziennikarza Associated Press o to, czy w Kościele istnieje problem wykorzystywania zakonnice przez duchownych.– Są księża i biskupi, którzy się tego dopuścili.

Takie słowa padają z ust papieża pierwszy raz w historii Kościoła. Nic dziwnego, że świat czeka na kolejny skandal pokroju Spotlight z 2003 roku, na kolejne śledztwo na miarę przeprowadzonego przez „The Boston Globe”. Dziennikarze ujawnili wtedy tysiące przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci przez księży. Dotarli do ludzi, którzy po kilku dekadach odważyli się opowiedzieć swoje historie.

Ale zakonnice milczą.

Więcej: <https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,138398,25725242,wypalenie-trauma-i-wykorzystanie-seksualne-czy-zakonnice-zaczna.html#s=BoxOpMT>

Z dyskusji internautów:

window_licker przytacza długi szereg autorytatywnych wypowiedzi ludzi Kościoła, stanowiących źródło „nauki kościoła” w kwestii pozycji i roli kobiet w kościele; w tym i zakonnice, reprezentujących stan „życia konsekrowanego”:

„Kobiety są błędem natury (...) z tym ich nadmiarem wilgoci i ich temperaturą ciała świadczą o cielesnym i duchowym upośledzeniu (...) są rodzajem

kalekiego, chybionego, nieudanego mężczyzny (...) Pełnym urzeczywistnieniem rodzaju ludzkiego jest mężczyzna.” – św. Tomasz z Akwinu



„Zarodek płci męskiej staje się człowiekiem po 40 dniach, zarodek żeński po 80. Dziewczynki powstają z uszkodzonego nasienia lub też w następstwie wilgotnych wiatrów.” – św. Tomasz z Akwinu

„Wartość kobiety polega na jej zdolnościach rozrodczych i możliwości wykorzystania do prac domowych” – św. Tomasz z Akwinu

„Kobiety są przeznaczone głównie do zaspokajania żądzy mężczyzn.” – Jan Chryzostom, 349-407, gr.

„Cała płć żeńska jest słaba i lekkomyślna. Uświęcona zostaje jedynie poprzez macierzyństwo.” – Jan Chryzostom, 349-407

„Kobiety trzeba trzymać z dala od tego niebezpiecznego tekstu (Biblii), i od wszelkiej nauki w ogóle. Kobieta uczona to coś gorszego niż brodata. Poważnego uszczerbku doznałaby cnota dziewczynki, gdyby wolno jej było czytać Pieśń Salomona albo historie Zuzanny. - François Garasse SJ, 1623

„Kobieta jest istotą poślednią, która nie została stworzona na obraz i podobieństwo Boga. To naturalny porządek rzeczy, że kobieta ma służyć mężczyźnie.” - św. Augustyn 354-430

„Kobieta winna zastaniać oblicze, bowiem nie zostało ono stworzone na obraz Boga.” - Ambroży, mędrzec Kościoła, 339-397

„Kiedy widzisz kobietę, pamiętaj, to diabeł! Ona jest swoistym piekłem!” - Papież Pius II, 1405-1464

„Kobiety ze swej natury są przeznaczone do wspólnych uciech.” - Karpokrates, założyciel klasztoru

„W żadnej religii czy światopoglądzie kobieta nie jest tak szanowana i uważana, jak w chrześcijaństwie.” - Bernard Häring, teolog katolicki, XX wiek

„Kobiecie przystoi jedynie szata załobna. Skoro tylko przekroczy próg wieku dojrzałego, winna zasłonić swe gorszące oblicze, by nie utracić szczególności wiecznej.” - Tertulian, pisarz chrześcijański

„U kobiety sama świadomość jej istnienia powinna wywoływać wstyd.” - Klemens Aleksandryjski, 215

„Obejmować kobietę to tak jak obejmować wór gnoju (...)” - Odo z Cluny, X wiek

„Kobietom nie wolno śpiewać w kościele.” - św. Bonifacy, misjonarz benedyktyński, 657-754

„Kobieta jest świątynią zbudowaną na bagnie” - chrześcijański filozof Boecjusz

„Gdyby ludzie mogli dostrzec to, co kryje się pod skórą (...) oglądanie kobiety powodowałoby tylko wymioty (...). Skoro sami nawet koniuszkami palców nie chcemy dotykać śluzu i łajna, dlaczego tak gorliwie pożądamy objęcia naczynia z nieczystościami?” - Św. Odo 878-942

„Jeśli dobrze jest nie zadawać się z niewiastą, to źle jest zadawać się z nią.” - Adversus Jovinianum 1, 4

„Kobiety nie powinny przemawiać, gdyż noszą na wargach piętno Ewy, która przypieczętowała los mężczyzny.” - papież Honoriusz III 1216-1227

„Księża, którzy udzielają noclegu kobietom i doznają przy tym podnieci, muszą zostać ukarani. Kobiety natomiast mają zostać sprzedane przez biskupa jako niewolnice.” - II Synod w Toledo

„Kobiecie nie wolno mieszkać w pobliżu kościoła.” - Synod w Coyaca, 1050

„W miejscu, w którym zatrzyma się ksiądz, nie powinna przebywać żadna kobieta.” - Synod Paryski, 846

„Kobietom nie wolno we własnym imieniu pisać ani otrzymywać listów.” - Synod w Elwirze, IV w. n.e.

„Wszelka złość jest mała wobec złości kobiety. Lepsza jest bezbożność mężczyzny niż dobroczynność kobiety.” - Synod w Tyrnau 1611

Więcej: <https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,138398,25725242,wypalenie-trauma-i-wykorzystanie-seksualne-czy-zakonnice-zaczna.html#s=BoxOpMT>

Jezierskiadam

Co może rząd, Sejm, Senat i Naczelnik Państwa, żeby wspomóc finansowo arcybiskupa Mordowicza?

Kilka propozycji:

Zakaz korzystania z placów zabaw. W niedziele i święta kościelne wielu rodziców i dziadków przebywa na placach zabaw, zapominając o obowiązku uczestnictwa w religijnych uroczystościach. Zakaz wstępu na place zabaw dla dzieci w niedziele i święta kościelne zwiększyłby frekwencję na mszach niedzielnych i wpływy z tacy. Dodatkowo: – pracownicy zatrudnieni w takich miejscach, jak Górka Szczęśliwiecka mogli by odpocząć w niedzielę.

Zakaz korzystania z placów zabaw należy wprowadzić Ustawą. Konieczne są przepisy wykonawcze gwarantujące przestrzeganie prawa oraz surowe kary dla łamiący prawo właścicieli i zarządzających terenami, ma których utworzono place zabaw.

Poświęcenie nie poświęconego. W okresie okupacji sowieckiej wybudowano wiele obiektów niepoświęconych. To nie tylko Pałac Kultury. To wielka ilość budynków, mostów, dróg będących dziś własnością publiczną albo prywatną. Obiekty niepoświęcone wymagają poświęcenia. Jeśli chodzi o obiekty będące własnością skarbu państwa, oraz obiekty należące do korporacji, w których państwo ma udziały, wystarczy rozporządzenie właściwego

ministra. Ustawą należy, w temacie poświęceń, zrównać podmioty prywatne i państwowe. Nie możemy łamać zasad unijnych, dopóki pieniądze z unijnych dotacji są nam potrzebne do renowacji zabytkowych kościołów i rewitalizacji kościołów zbudowanych w czasach sowieckiej okupacji w sposób urągający godności proboszczów i wikarych. W tysiącach kościołów zbudowanych za panowania Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego nawet ołtarze nie były pozłacane, a plebanie nie spełniają współczesnych wymagań. Nie poświęconych jest też setki tysięcy prywatnych domków jednorodzinnych w miastach i na wsiach. Mamy niepoświęcone obory i stodoły.

Ustawą można wprowadzić utworzenie rejestru obiektów poświęconych.

Jawny ogólnodostępny rejestr obiektów niepoświęconych zmobilizuje właścicieli. Poświęcenia obiektów powinny być okresowo odnawiane, podobnie jak odnawiane są różnego rodzaju przysięgi.

Wprowadzenie obowiązku pielgrzymkowego

Obywatel musi mieć czas na wykonywanie pracy zarobkowej dla dobra Kościoła i ojczyzny. Dlatego wystarczy, aby obowiązek pielgrzymkowy dotyczył jednej pielgrzymki rocznie. Opłaty za zwolnienie z obowiązku pielgrzymkowego nie powinny być wygórowane.

Ze względów humanitarnych należy ustawowo wprowadzić ulgi dla osób niepełnosprawnych, osób po 75 roku życia, posłów i senatorów.





■ Pochlebstwo – sztuka mówienia innym tego, co oni sami myślą o sobie.

Agrypa I/II w. n.e.

■ Nie ma nudniejszych ludzi niż pochlebcy.

Agrypa I/II w. n.e.

■ Dziś już jutro stanie się wczoraj.

Agrypa I/II w. n.e.

■ Zdanie, które wychodzi z ust ludu, ma wielką siłę.

Ajschylos, 525-456 p.n.e.

■ Nie ma gorszego zła od pięknych słów, które kłamią.

Ajschylos, 525-456 p.n.e.

■ Filozofia pozwala rozmawiać samemu z sobą.

Antystenes, ok. 436-365 p.n.e.

■ Nie ma sposobu, by wygładzić jeża.

Arystofanes, 446-ok. 385 p.n.e.

■ U początków filozofii stoi zdziwienie.

Arystoteles, 384-322 p.n.e.

■ Nie tym się chwal, że masz sławną ojczyznę,
Ale staraj się żyć tak, żebyś był jej godny.

Arystoteles, 384-322 p.n.e.

■ Łatwiej być poddanym durnia niż jego zwierzchnikiem.

Demokryt, ok. 460-370 p.n.e.

■ Żyjemy nie tak, jak chcemy, lecz tak jak potrafimy.

Demokryt, ok. 460-370 p.n.e.



Projekt okładki: **Stefan Berdak**

Kompozycja stron: Artur Koziół

Grafiki: Piotr Augustynek. Zdjęcia: Antoni Pietryka, zasoby internetu



Ubiór doktora leczącego chorych na dżumę (wiek XVII)